

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



MAGIA
GRECJI

MAISEY YATES

Maisey Yates

Magia Grecji

Tłumaczenie:
Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kairos spoglądał smętnie w stronę pięknej, rudowłosej kobiety, siedzącej po przeciwnej stronie baru, która nie spuszczała z niego oka i uśmiechała się zapraszająco. Była rzeczywiście urodziwa i ponętna. Emanowała seksem, nie kryła się, nie dostrzegał w jej zachowaniu żadnej fałszywej skromności. Gdyby tylko zechciał, mógłby ją mieć. Znajdowali się na najbardziej ekskluzywnym przyjęciu noworocznym w Petras, wszyscy goście zostali prześwietleni przez odpowiednie służby, nie dopuszczono przedstawicieli prasy, mógł więc mieć tę kobietę bez cienia ryzyka. A i ona nie robiłaby problemu z powodu obrączki ślubnej na jego palcu.

W zasadzie on sam nie powinien się już przejmować swoim stanem cywilnym. Z żoną tak naprawdę nic ich nie łączyło. Od tygodni nie dotknęła go nawet przypadkiem, od miesięcy praktycznie nie rozmawiali. Od Bożego Narodzenia stała się zupełnie obcą osobą. Być może usłyszała przypadkiem fragment rozmowy, w której żalił się bratu z powodu ich złych relacji. Nie mówił przecież nieprawdy...

Życie byłoby prostsze, gdyby istotnie mógł spędzić tę noc na przykład z rudowłosą, chętną pięknoską z baru. Problem w tym, że jego ciało pragnęło jedynie bliskości Tabity, lodowatego uroku małżonki.

Jaka szkoda, że nie łączyło ich wzajemne uczucie...

Seksowy rudzielec nie wytrzymał w końcu dystansu i nie śpiesząc się, podszedł do stolika Kairosa.

– Jesteś dziś samotny, królu – wyszeptała.

Nie tylko dziś, pomyślał z żalem.

– Królowa nie miała nastroju na wyjście – skłamał.

Nie powiedział Tabicie, dokąd idzie. Dotychczas dbali wspólnie o pozory i przy okazji każdych świąt pokazywali się publicznie razem. Teraz nie zamierzał już udawać.

Ruda nie odpuszczała. Pochyliła się nad nim i ocierając się przymilnie o jego ucho i kołnierzyk wyszeptała:

– Przypadkiem wiem, że nasz gospodarz przygotował specjalne pokoje dla gości, którzy pragną odrobinę więcej prywatności.

Przekaz był całkowicie jednoznaczny.

– Jest pani niezwykle bezpośrednia – odpowiedział – przecież ogólnie wiadomo, że jestem żonaty!

– Zgadza się, ale znane są też pewne pogłoski...

Przed opinią publiczną nic się nie ukryje.

– Mam do zrobienia dużo ciekawszych rzeczy niż czytanie plotkarskich arty-

kułów na temat pary królewskiej – odparował.

Chyba wystarczy, że żył swym nieudanym życiem małżeńskim. Czy miał jeszcze o nim czytać?

Zaśmiała się.

– Jeśli chce się pan oderwać od rzeczywistości, przez parę najbliższych godzin jestem dostępna. Możemy razem powitać Nowy Rok.

Oderwać się od rzeczywistości. Kuszące. Zatrząść światem Tabity, spowodować, że spojrzy na niego inaczej. Że nie będzie go już taka pewna, zobaczy w nim człowieka, zawodnego, słabego...

Sprawdzić, czy w ogóle zareaguje... Bo może wszystko się dawno skończyło.

Nie zrobił jednak nic. Odsunął się jedynie od kobiety, która stanowiła pokusę.

– Obawiam się, że dzisiaj odmówię.

– Szkoda. Byłaby niezła zabawa.

Zabawa? A co to takiego?

– Nie znam się na zabawie. Znam swoje obowiązki.

Miał ochotę zniknąć natychmiast z tego przyjęcia, chociaż nawet do północy było jeszcze daleko. Normalnie towarzyszyłby mu brat, który chętnie zaopiekowałby się zawiedzionym rudzielcem, i każdą inną kobietą krążącą bezskutecznie wokół Kairosa. No ale brat się ożenił. Mało tego! Andres się zakochał i to z wzajemnością. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw.

Ostatecznie Kairos postanowił rzeczywiście wyjść z klubu. Wsiadł do swojej limuzyny zaparkowanej pod klubem i kazał szoferowi jechać z powrotem do pałacu.

I tak oto mijał kolejny rok, a w rodzinie królewskiej nie przybywało potomstwa. Po raz pierwszy pomyślał, że być może on i Tabita nigdy nie zostaną rodzicami. To dobrze, że Andres założył rodzinę. Petras potrzebuje następcy tronu.

Gdy dojechali pod pałac, Kairos, nie czekając na nic, wbiegł do środka. Powinien był w zasadzie skierować się prosto do sypialni żony i przekonać ją, że jeszcze raz muszą zacząć starać się o dziecko. Nie wiedział jednak, czy wytrzyma jej kolejne lodowate przyjęcie. Nawet kiedy z nią sypiał, towarzyszyło mu przeświadczenie, że jest od niego oddalona o tysiące kilometrów. Miał serdecznie dość tej farsy. Postanowił, że wypije samotnego drinka w swoim gabinecie.

Gdy otworzył drzwi, przystanął. W ciemnym pomieszczeniu ktoś rozpałił ogień w kominku.

Na fotelu naprzeciw biurka siedziała Tabita. Miała zupełnie nieruchomą twarz. Zachowywała się, jakby w ogóle nie zauważyła jego nadejścia. Reakcja Kairosa była zgoła odwrotna. Zabrakło jej, kiedy w klubie zainteresowała się nim obca kobieta... Wzdrygnął się na myśl o głębi własnego nieodwzajemnionego uczucia.

– Wychodziłeś? – zapytała nieobecny głosem, który zawsze mroził jego zapał i namiętność.

– A byłem tutaj?

– Przecież nie przeczesywałam całego zamku. Skąd mam wiedzieć. Może za-

szyłeś się w któryś z kamiennych zakątków.

– Jeśli nie było mnie ani tutaj, ani w mojej sypialni, to możesz zaryzykować stwierdzenie, że wychodziłem.

W międzyczasie wyjął z barku mocno nadwątloną – prawdopodobnie przez piękną intruzkę – butelkę szkockiej i odmierzył sobie przyzwoity kieliszek.

– Czy ten oschły, sarkastyczny ton jest naprawdę niezbędny, Kairos? Jeżeli wychodziłeś, to powiedz po prostu, że wychodziłeś... – Spojrzała z zaciekawieniem na jego szyję, a jej głos zlodowaciał jeszcze bardziej. – I co właściwie takiego robiłeś?

– Byłem na przyjęciu noworocznym. To co zazwyczaj ludzie robią w Nowy Rok...

– Odkąd to chadzasz na przyjęcia?

– Od zawsze, czyli dużo za często i zwykle mi towarzyszysz.

– Chodziło mi o imprezy... rekreacyjne. Nie zaprosiłeś mnie.

– Przecież to nie było przyjęcie oficjalne.

– No właśnie. – Wstała nagle i energicznie sięgnęła po plik papierów, który leżał na biurku.

– Jesteś zła, bo chciałaś ze mną pójść? – zapytał zrezygnowany; od dawna nie starał się już nawet nadażyć za tokiem myśli swej małżonki.

– Nie. Ale niepokoją mnie trochę ślady szminki na twoim kołnierzyku.

Gdyby od lat nie uczył się panować doskonale nad swymi reakcjami, pewnie by przeklął. Zupełnie nie pomyślał, że po ustach rudzielca szepczącego mu do ucha mogły pozostać niezaprzeczalne, szkarłatne dowody.

– To zupełnie nic – odpowiedział beznamiętnie.

– Nawet gdyby to było coś, jest mi to obojętne.

Zdziwił się, że jej słowa zrobiły na nim tak ogromne wrażenie, chociaż dobrze wiedział, co czuła. Nie miał złudzeń, kiedy przy każdej próbie kontaktu odruchowo odsuwała się czy kuliała. W najlepszym razie był jej obojętny, w najgorszym – brzydziła się nim. Z pewnością ucieszyłaby się, gdyby znalazł ukojenie w ramionach innej kobiety. Wyobrażał sobie, że wytrzymała z nim tak długo tylko w nadziei poczęcia dziecka. Niestety ta perspektywa również stawała się coraz bardziej wątpliwa po pięciu latach małżeństwa. Od paru miesięcy nawet nie próbowali.

Postanowił z niczego się nie tłumaczyć. Po co, jeśli było jej wszystko jedno.

– A co tu właściwie robisz? – zmienił temat – Poza tym, że wypijasz moją szkocką?

– Wzięłam tylko trochę – odrzekła z wahaniem.

Niepewność w jej głosie była rzadkością. Tabita wyróżniała się mistrzostwem w panowaniu nad wszelkimi emocjami. Nawet przed małżeństwem, gdy wiele lat wcześniej pracowała jako jego asystentka.

– W każdej chwili możesz wezwać służbę i przyniosą ci alkohol do twojego pokoju.

– Do mojego pokoju! – zaśmiała się pogardliwie. – Nie ma sprawy, następnym

razem się poprawię. Ale tym razem... czekałam na ciebie.

– Mogłaś zadzwonić.

– I na pewno byś odebrał?

Jedyna uczciwa odpowiedź na to pytanie nie była niestety zadowolająca. Rzeczywiście, kiedy czymś się zajmował, często ignorował jej telefony. Zresztą od dawna nie rozmawiali prywatnie, nie dzwoniła, żeby usłyszeć jego głos. W rezultacie nieodbieranie telefonów od żony przestało mieć dla niego wymiar osobisty.

– Nie wiem.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Pewnie nie.

– Ale teraz jestem. Co jest aż tak istotne, że musimy się tym zajmować o północy?

Niespodziewanie cisnęła w niego plikiem dokumentów, które odruchowo zdołał złapać.

– Papiery! – wykrzyknęła.

Po raz pierwszy od miesiący zobaczył na jej twarzy rumieńce, oznakę gotujących się w niej emocji. Bezradnie zerknął na teczkę, nie będąc w stanie ocenić, jakie papiery wymagają dyskusji w sylwestrową noc.

– Ale dlaczego?

– Dlatego. Chcę rozwodu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tabita czuła się, jakby przemawiała do Kairosa z głębin morskich. Być może nadmiar alkoholu dodawał całej scenie wymiaru surrealistycznego. Butelka ukochanej szkockiej męża towarzyszyła jej w wielogodzinnym, samotnym oczekiwaniu. Wreszcie zjawił się... ze śladami szminki na kołnierzyku.

Wtedy ucieszyła się, że jest podpita, bo łatwiej było spojrzeć prawdzie w oczy. Ich małżeństwo się rozpadło. Przez cały czas jego trwania Kairos oczekiwał od niej tylko jednego. Zawiodła go. Trzeba zakończyć tę farsę. Jednak nie spodziewała się po nim – beznamietnej opoce rozsądku i odpowiedzialności – chodzenia na boki... dla przyjemności.

Czy naprawdę wierzyłaś, że będzie czekał w nieskończoność, skoro przestałaś go wpuszczać do łóżka? Jej wewnętrzny głos nie dawał dziś za wygraną. A ona? Owszem, uważała, że jest zimny jak ryba z natury i dopóki są małżeństwem, pozostanie wierny. Małżeństwem? Jakim znowu małżeństwem? Czy do nas w ogóle stosują się jakiegokolwiek reguły dotyczące prawdziwych związków małżeńskich?

– Chcesz rozwodu? – Ostry ton głosu Kairosa natychmiast przywołał ją do rzeczywistości.

– Chyba słyszałeś!

– Nie rozumiem! – wysyczał przez zaciśnięte zęby; nigdy nie podejrzewałaby go nawet o tyle emocji.

– Przecież nie jesteś głupi... – Alkohol bardzo ją ośmielał. – Rozumiesz znaczenie słów: „chcę rozwodu”.

– Nie rozumiem, co znaczą w twoich ustach, Tabita! Jesteś moją żoną. Złożyłaś mi pewne obietnice, zawarliśmy układ.

– Taak... nie żeby się kochać, szanować i cieszyć, ale reprezentować wspólny front dla dobra ojczyzny i produkować potomstwo. I jak dobrze wiesz, nie jestem w stanie począć. Po co to ciągnąć? Nie jesteśmy szczęśliwi.

– Odkąd nasz układ obejmował poczucie szczęścia?

Skuliła się odruchowo.

– Niektórzy ludzie zgodziliby się ze mną, że szczęście ma sporo wspólnego z życiem małżeńskim.

– Ci ludzie z pewnością nie są parą królewską stojącą na czele państwa. Nie masz prawa mnie opuścić.

Tego było już za wiele. Tabita eksplodowała. Bez namysłu cisnęła w Kairosa kieliszkiem szkockiej, na szczęście go nie trafiając. Szkło przeleciało obok i rozbiło się o ścianę, pozostawiając tam plamę po alkoholu.

Mężczyzna, rozwścieczony, usunął się na bok i zapytał:

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Nie wiedziała, bo nigdy przedtem nie zrobiła czegoś podobnego. Pogardzała tego typu zachowaniami. Były emocjonalne i żalose. Ceniła sobie opanowanie. Stanowiło to nawet jeden z wielu powodów, dla których zgodziła się wyjść za Kairosa. Szanowała go i – dawno, dawno temu – czuła się dobrze i pewnie w jego towarzystwie. Ich relacja opierała się na wzajemnym szacunku. Wrzaski i rzucanie w siebie przedmiotami absolutnie nie wchodziły między nimi w grę.

Ale teraz już nie panowała nad całą sytuacją, ani przede wszystkim nad sobą.

– O! – udała szczere zdziwienie. – Zauważyłeś mnie!

Zanim się zorientowała, doskoczył do niej, złapał za nadgarstki i z całej siły przygniótł do biurka. Na jego twarzy malowało się więcej emocji, niż widziała w ciągu pięciu lat ich małżeństwa.

– Owszem, zwróciłaś moją uwagę! Jeśli celem twego napadu szału było właśnie zwrócenie uwagi, uznaj cel za osiągnięty!

– Nie dostałam żadnego napadu szału! To rezultat przemyślanych działań i wizyty u prawnika. Te papiery są prawdziwe. Nie stosuję pustych gróźb, taka jest moja decyzja i koniec!

Złapał ją za podbródek, odwrócił w swoją stronę i zmusił, by patrzyła mu prosto w oczy.

– Nie miałem świadomości, że możesz podejmować decyzje dotyczące nas obojga.

– Na tym polega czar rozvodu, Kairos. Małżonkowie spuszczaają się nawzajem ze smyczy. To znaczy, że mam teraz prawo do podejmowania samodzielnych decyzji.

Mężczyzna stawał się coraz bardziej napastliwy.

– Daruj, królowo, ale nie wiedziałem, że masz władzę również nade mną.

Nigdy przedtem tak do niej nie mówił. Nigdy przedtem tak jej nie dotykał. Powinna była się po prostu wściec. Zamiast tego poczuła pożądanie. Na samym początku znajomości zanosilo się między nimi na jakąś namiętność. Z biegiem lat wszystko się jednak wyciszyło. Dystans i narastająca obojętność zrobiły swoje. Myślała, że na dobre. Myliła się.

– Daruj, królu, lecz nie wiedziałam, że stałeś się dyktatorem.

– A nie jesteśmy u mnie w pałacu? Nie jesteś moją żoną?

– A jestem? W jakikolwiek znaczący sposób? – Wyrwała mu się i złapała go równie napastliwie za kołnierzyk pobrudzony szminką. – Bo to świadczy, że nie.

Znowu ją uściskał.

– Czyli tak mnie osądzasz? Że byłem z inną kobietą?

– Czerwone ślady sugerują, że dotykała ustami twojej koszuli. Śmiem więc zakładać, że dotykała też innych miejsc na ciele.

– Naprawdę uważasz mnie za człowieka, który łamie przysięgę?

– A skąd mam wiedzieć? Przecież ja cię w ogóle nie znam.

– Nie znasz mnie? Jestem twoim mężem!

– Doprawdy? Wybacz... myślałam, że jesteś po prostu... moim ogierem...

Zamiast dalej przyduszać ją bezmyślnie do biurka, przytulił się. Poczuela, że

jest podniecony. Nią, jej odmienionym zachowaniem. Jej powściągliwy mężulek, który kochał się zawsze bezszelestnie, nagle podniecił się nietypową, niekontrolowaną sytuacją.

– A to ciekawe, kochanie – wyszeptał – przecież od trzech miesięcy wcale mnie do siebie nie dopuszczasz.

– Ja cię nie dopuszczam czy może ty przestałeś przychodzić?

– Mężczyzna szybko się męczy, uprawiając seks z męczennicą.

– Widocznie to zaraźliwe...

Przysunął się jeszcze mocniej do jej bioder.

– Czujesz, żebym był cierpiętnikiem?

– Zawsze myślałam, że tylko wiara w świetlaną przyszłość Petras naprawdę cię podnieca.

– Tak! – wykrzyknął, nieoczekiwanie rozzierając jej sukienkę na plecach. – Widok twego nagiego ciała absolutnie nic dla mnie nie znaczy! – dodał, ściągając z niej ocalały przód i wpatrując się w obnażone piersi w przezroczyściej staniku. – Taki twój los!

Sekundę później zaczął ją całować jak szalony. Z wielką, nieznaną przyjemnością oddała się nowym doznaniom.

– Z kim jeszcze się tak dzisiaj zabawiałaś? Z właścicielką czerwonej szminki? Czyżbym korzystała z jej inwencji? – drażniła się z nim.

Po chwili, nie panując już zupełnie nad wszechogarniającym pożądaniem i nagromadzonymi emocjami, zaczęła zdzierać z męża jedwabną koszulę. W kompletnej ciszy, przerywanej jedynie ich westchnieniami i jękami, usłyszeli uderzenie eleganckich guzików o marmurową posadzkę.

Gdy skończyła, zatrzymała się nagle i cofnęła o krok, by móc podziwiać swe dzieło. Kairos był piękny, monumentalny jak posąg, perfekcyjny, o idealnych proporcjach. Zakochała się w nim na zabój od pierwszego wejrzenia. Młoda naiwna dziesiętnastolatka. Po raz pierwszy na dłużej z dala od domu. Jej szef, gdy odbywała praktyki, zauroczył ją zupełnie. Oczywiście nie wyobrażała sobie, że młoda Amerykanka na wymianie zagranicznej z królestwem Petras mogłaby mieć szansę u tak bogatego biznesmena, który przy okazji okazał się następcą tronu niewielkiego państewka.

Kairos był obecnie chyba jeszcze bardziej pociągający, niż gdy go poznała, a przecież sypiała z nim od pięciu lat, widywała go więc rozebranego. Trudno uwierzyć, by coś się mogło ukryć przed jej wzrokiem. W sypialni jednak nie było fajerwerków. Nie miała zresztą porównania, ponieważ mąż był jej pierwszym i jedynym kochankiem.

To on miał doświadczenie i wracał do domu ze szminką na kołnierzyku. W duszy Tabity wściekłość nadal mieszała się z pożądaniem. Powinna się go brzydzić... a zamiast tego była spragniona, wręcz nienasycona. Postanowiła wymazać z jego umysłu i ciała wszystkie inne kobiety, zrobić to, czego nie potrafiła przez pięć lat: sprawić, by za nią szalał.

I wtedy dopiero go zostawi!

Rzuciła się na niego, a on nie pozostał dłużny. Resztki rozdartej sukienki opadły na posadzkę koło biurka. Nie rozpoznawała w tym momencie ani siebie, ani męża. Chciała ukarać go za ich nieudane pięć lat, ukarać... pożądaniem. Tak długo i skrętnie skrywaną namiętnością.

Być może z nim było podobnie. Od dawna szukał ujścia dla swego gniewu.

Teraz oboje wiedzieli, że żadne z nich nie zejdzie z pola walki bez szwanku.

– Miałeś kogoś poza mną? – wyszeptała.

Zagłębiając się w jej miękkim ciele, nie zwracał uwagi na pytania.

– No odpowiedz... – upierała się.

– Chciałabyś wiedzieć, czy byłem z inną? A co to zmieni? I tak chcesz się kochać – sapał.

– Więc mi nie powiesz? Bo boisz się odrzucenia?

– Tabita... przywykłem już, że mnie odrzucasz... zresztą... z nikim nie byłem... owszem, padła taka propozycja... szeptem na ucho... stąd szminka. Nie zgodziłem się...

Jęknęła tylko przeciągle i przywarła do niego mocniej, jakby podświadomie go pośpieszając. Bo nie miała już dłużej cierpliwości. Ani chęci udawania, że potrafi się zawsze kontrolować. Istniał tylko on i ta chwila. I przyjemność, która nawet jemu odebrała rozum. Cieszyło ją to, ale pragnęła więcej. By nigdy nie zapomniał tej nocy i zawsze za nią tęsknił. Nieważne, kto nastanie po Tabicie, kto urodzi mu dzieci – Kairos ma zawsze myśleć o swej pierwszej żonie i żałować bezpowrotnie straconych lat. Bo to wyłącznie jego wina...

Ta noc była naprawdę wyjątkowa. Stanowiła dla obojga całkowicie nowe doświadczenie. Tabita miała ochotę szlochać, przenieść się w przyszłość, najlepiej odległą, gdy wyleczy się z ran po nieudanym małżeństwie. Do chwili, kiedy będzie znowu po prostu Tabitą, niezależną Amerykanką, nie zaś Tabitą, królową Petras, małżonką króla Kairosa. Z drugiej zaś strony pragnęła, by ta noc trwała w nieskończoność i by nigdy nie skończył się wszechmocny uścisk jego ramion. Zawsze na swój sposób po cichu wierzyła, że jest między nimi niesamowita chemia, lecz nie zdobyli się, aby ją rozbudzić. Dlaczego zrobili to tej nocy? Ich ostatniej wspólnej nocy!

Gdy po długim czasie ucichli, nadal siedzieli objęci. Poczwała, że nie ma w niej już nic. Ani gniewu, ani namiętności, a tylko pustka i beznadziejny smutek. Spojrzała na mężczyznę, który trzymał ją mocno, człowieka, któremu parę lat wcześniej złożyła przysięgę, a który w gruncie rzeczy był obcy.

– Nienawidzę cię – wyszeptała.

Po policzku popłynęła jej łza.

– Za te pięć straconych lat, za bycie moim mężem i niebycie nim wcale, za brak dziecka, za to, że pragnę cię nawet wtedy, kiedy cię nienawidzę! Ale na szczęście nie będziemy się już musieli widywać!

– Obawiam się, że jesteś w błędzie, moja droga. Rozwody królewskie nie są takie proste. Obecność prasy, korowody w sądzie...

– Podpisaliśmy intercyzę, doskonale pamiętam warunki, nic nie dostanę... Do-

stałam już wystarczająco...

Nie poruszył się nawet. Nie sięgnął po ubrania. Nie odwrócił wzroku, kiedy podnosiła swoje i szybko się ubierała. To był koniec.

Powoli, chwiejnie ruszyła do drzwi.

– Tabita... – powiedział szorstko – chcę, żebyś wiedziała, że ja... wcale cię nie nienawidzę!

– Nie? – Odwróciła się i wpatrywała w jego nieodgadnioną twarz.

– Nie. Czuję... – zawahał się. – Nic nie czuję – wyznał.

Zamarła. Wydawało jej się, że dźgnął ją nożem prosto w serce. Wszelką przyjemność czy satysfakcję, jaką przeżyła przed chwilą, zastąpiła udreka. Kairos nie czuł niczego. Nawet po tym, co się między nimi stało. Chwilę później powrócił gniew.

– Właśnie przeleciałeś mnie na swoim biurku! – krzyknęła. – Zaryzykowałambym stwierdzenie, że to mogło wywołać w tobie jakieś uczucia!

Nie wiedziała za bardzo, czy się śmiać, czy płakać.

Wyraz jego twarzy pozostał nijaki.

– Nie jesteś pierwszą kobietą, z którą zrobiłem to na biurku – oznajmił.

Przełknęła głośno, starając się powstrzymać łzy. A więc dokonała właściwego wyboru. Gdyby na nią wrzeszczał, darł się, że też jej nienawidzi, mogłaby się jeszcze zastanowić. Lecz te czarne, nieruchome, bezduszne oczy nie kłamały! On nic nie czuł. Nawet w tym momencie pozostała mu obojętna.

Tabita słyszała gdzieś, że nienawiść jest zabójcza. W jej opinii obojętność była gorsza niż nienawiść i to ona mogła wszystko zabić. Czuła się teraz właśnie tak, jakby została śmiertelnie zraniona.

– Życzę powodzenia w poszukiwaniu odpowiedniej żony, Wasza Wysokość! – powiedziała i odwróciła się od niego. Po chwili wyszła z salonu, z zamiarem zniknięcia z pałacu i królewskiego życia raz na zawsze.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Kairos, gdzie twoja żona?

Do biura-salonu wszedł książe Andres, młodszy brat króla, nawrócony i zreformowany niedawno odwieczny hulaka. Na podłodze od dwóch dni leżało rozбите szkło z kieliszka Tabity, na ścianie pozostała ciemna plama po szkockiej. Nietypowa scenografia pozwalała łatwo się domyślić historii, jaka się rozegrała tu wcześniej pomiędzy parą małżeńską. Przynajmniej tak wydawało się Kairosowi. Smętne pozostałości po „napadzie szału” Tabity przemawiały do niego tak samo głośno jak wyrzuty sumienia.

„Nic nie czuję...”

Przecież to było wierutne kłamstwo. Składał się z samych niespełnionych uczuć i pożądania swojej żony, kolejnej kobiety, która postanowiła go opuścić. Zostawić pustego i ze zranioną dumą. Powiedział więc, co powiedział. Że nic nie czuje. Wtedy odeszła.

– A czemu pytasz? – zaatakował brata, nie fatygując się, by cokolwiek wyjaśnić, nawet gdy zaciekawiony wzrok przybysza padł na nieposprzątane, potłuczone szkło.

– A... tak sobie... Zara mówiła, że Tabita dzwoniła z prośbą, żebyśmy sprawdzili, czy korzystasz ze swego penthouse’u. Zastanowiło mnie, dlaczego musi się uciekać do wybiegów, żeby się dowiedzieć o poczynaniach własnego męża.

Kairos odruchowo zazgrzytał zębami.

„Nic nie czuję”.

Gdyby to mogła być prawda! Tymczasem nawet nie potrafił nazwać emocji, które nim targwały. Ale takimi rzeczami nie mógł się zajmować. Był królem, Tabitę uczynił królową, wyciągając ją z kompletnych nizin, a ona w zamian miała czelność go porzucać.

– Kairos? Nic mi nie powiesz?

– Pewnie chce pojechać po zakupy i mieć je gdzie zostawić. Żebym się nie wtrącał.

– Czyżby kasa królestwa była pusta? A może jej ciuchy i buty nie mieszczą się w szafach pałacu? Bo inaczej czemu miałyby się obawiać twego wtrącania?

Król nie miał zielonego pojęcia, gdzie i w jakim stanie znajduje się garderoba królowej. Za każdym razem, gdy udało mu się znaleźć w jej komnacie, patrzył zawsze tylko w stronę łóżka.

– Okej, poddaję się. Tabita mnie zostawiła – wysyczał w końcu.

Andres był na tyle uczciwy, że nie starał się nawet ukryć szoku. Ciekawe, gdyż mało co potrafiło go zszokować i zazwyczaj nie grzeszył uczciwością.

– Zostawiła?!

– Tak.

– Tabita, która w obawie przed skandalem nigdy publicznie nie odważyła się choćby skrzywić?

– Owszem. Tak się składa, że to jedyna Tabita, jaką znam.

– Po prostu nie wierzę.

– Ani ja.

Znów odruchowo zaczął się zastanawiać, czym zasłużył sobie na taki los. Co zrobił, że żona go znienawidziła? Przecież dał jej wszystko.

Dziecko! Chciała dziecka!

Tak. Tu ją zawiódł. Ale, do cholery, dał jej pałac! Są kobiety, którym nie można dogodzić.

– Co jej zrobiłeś?

– Może... byłem zbyt szczodry. Dałem zbyt dużo wolności. Może korona wykładana diamentami okazała się zbyt ciężka...

– Czyli... nie wiesz.

– Raczej nie. Nie miałem pojęcia, że jest nieszczęśliwa.

Kłamczuch. Wiedziałeś. Nie wiedziałeś, co z tym zrobić!

– Kairos... co prawda jestem żonaty dopiero od niedawna...

– Bracie, proszę cię, od tygodnia! Jeśli już zabierasz się za poradnictwo małżeńskie, to pofatyguję się i wtrącę cię do lochów!

– Może gdybyś zrobił to samo dla Tabity, jeszcze by tutaj była.

– Nie zamierzam więzić własnej żony!

Choć brzmi to kusząco!

Znów przypomniały się mu ich ostatnie godziny w salonie. Gdy jego królowa śniegu i lodu przeistoczyła się nagle w żywy ogień...

– Bo, my, bracie, nie mieliśmy tego typu relacji – dorzucił sztywno.

– I może na tym polega problem.

– Nie wszystko kręci się wokół seksu.

Andres wzruszył tylko ramionami.

– Ależ owszem, wszystko. Lecz jeśli wolisz karmić się swoimi złudzeniami...

– Czego ty właściwie chcesz, Andres?

– Sprawdzam, czy żyjesz.

– Nie rozumiem. Wyglądam na nieboszczyka?

– Nie, ale twoja żona odeszła.

– Więc?

– Zamierzasz poszukać nowej?

Będzie musiał. Nie ma wyjścia. Choć ta perspektywa napawała go przerażeniem. Bo naprawdę nie chciał nikogo innego. Nikogo poza Tabitą.

Zwłaszcza teraz, gdy posmakował chemii, która, tak jak zawsze podejrzewał, była między nimi, nigdy niespełniona...

– Nie chcę nowej.

– To musisz chyba powalczyć o starą...

– Andres, najlepiej zajmij się swoim życiem, a ja zajmę się swoim. – Spojrzał

ze smutkiem na potłuczony kieliszek, wszystko, co pozostało po jego małżeństwie. – Nie uczynię z niej więźnia. Jeśli życzy sobie rozwodu, dostanie go.

Tabita nie widziała się z mężem przez cztery tygodnie.

Przez cztery tygodnie tępo wpatrywała się przed siebie, nie mogąc się zdobyć na łyzy.

Ostatnia łza popłynęła po jej policzku, gdy powiedziała mężowi, że go nienawidzi.

Po co płakać przez kogoś, kogo się nienawidzi? Czemu płakać za kimś, kto nic nie czuje? To nie ma sensu, a Tabita była osobą rozsądną, nawet kiedy przyszło do rozwodu.

Zdecydowanie mniej rozsądku miała, nie mogąc się zdecydować na wizytę u lekarza, gdy niewątpliwie zaistniała taka potrzeba. Ale powstrzymywały ją newsy w tabloidach dotyczące jej rozstania z mężem.

Jednak od lat uprawiali seks bez zabezpieczenia i nigdy dotąd nie zaowocowało to dzieckiem. Czyżby los był aż tak złośliwy? Jak mógł ignorować pięcioletnie modlitwy i zareagować w najgorszym możliwym momencie?

Kiedy lekarka weszła z powrotem do gabinetu, Tabita po raz pierwszy w życiu modliła się w duchu, by usłyszeć „nie”. Przekonała się już, że nie zdoła się dogadać z Kairosem, któremu jest obojętna, bo sama zbyt wiele do niego czuje.

– Droga królowo – przemówiła poważnym tonem doktor Anderson – wołałabym, żeby dzisiaj towarzyszył pani król Kairos.

– Jeśli czytuje pani gazety, piszą w nich prawdę: rozwodzimy się, więc nie widziałam powodu, dla którego miałabym zabierać go na wizytę.

Kolejne „nie” nie pociągałoby za sobą konieczności rozmawiania o Kairosie!

– Owszem, słyszałam o rozwodzie. Cały personel królewski został o nim powiadomiony.

– Zatem rozumie pani nieobecność Kairosa.

– Proszę mi wybaczyć, królowo, ale w tej sytuacji muszę zapytać, czy ewentualna ciąża dotyczy króla...

Tabita czuła, że zaczyna reagować dosyć histerycznie.

– To mój test ciążowy i moje życie. Nie wszystko kręci się wokół Kairosa! Odeszłam od niego, nie musimy go w to mieszać...

– Droga królowo, obawiam się, że musimy. Test jest pozytywny. Gdyby nie wiadome okoliczności, zaczęłabym od gratulacji.

Doktor Anderson, zawsze wyjątkowo przyjacielska, była dziś zimna jak gład. Pewnie zwolenniczka Kairosa. Cóż, nie ona musi z nim żyć!

– Och... – Tabita ucieszyła się, że siedzi. Gdyby stała, z pewnością osunęłaby się na podłogę pod wpływem emocji.

– Bazując na podanych danych, to jest...

– Wiem dokładnie!

Wspomnienia szalonej nocy nie opuszczały jej ani na chwilę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, kiedy poczęła. Nad ranem w Nowy Rok, pierwszego

stycznia. To miał być początek nowego życia...

- Czy wszystko w porządku? - zainteresowała się lekarka.
- A czy na to wygląda? - wypaliła Tabita.
- Czy to dziecko króla?
- To moje dziecko!

W tym momencie, jak na ironię, drzwi gabinetu otwarły się na rozcież i do środka wpadł Kairos z absolutnie rozwścieczoną miną.

- Doktor Anderson, proszę nas zostawić! - wykrzyknął.
- Oczywiście, Wasza Wysokość!

Najwidoczniej, gdy w grę wchodził król, tajemnica lekarska przestawała obojętnie.

Spojrzała na swego prawie byłego męża z największą obojętnością, na jaką mogła się w tym momencie zdobyć - a była w tym niezaprzeczalną mistrzynią. Po latach ukrywania prawdziwych uczuć przychodziło jej to tak samo naturalnie jak oddychanie.

- O cóż takiego chodzi, Kairos? - zapytała zimno.
- Słyszę, że wkrótce zostanę ojcem!

Król dosłownie miotał gromy. Wszelki spokój i obojętność, które mu towarzyszyły, gdy odchodziła pamiętnej nocy, najwyraźniej go opuściły. Obecnie składał się z samych emocji.

- Cóż za śmiałe założenie!

- Nie igraj ze mną, Tabita! Oboje dobrze wiemy, że to moje dziecko!

- Skąd możesz wiedzieć? Od tygodni się nie widzimy, od miesięcy ze sobą nie śpimy, z wyjątkiem sylwestrowej nocy...

- Przestań! Jestem jedynym twoim mężczyzną. Byłaś dziewczicą, kiedy się związałyśmy. Wątpię, żebyś po odejściu natychmiast znalazła sobie kochanka.

Nagle zaczęły jej się trząść ręce.

- Mówisz, jakbyś mnie znał. A przecież oboje wiemy, że mnie nie znasz... nic do mnie nie czujesz.

- W tym momencie czuję akurat bardzo wiele.

- W porządku... przecież nie ukrywałam przed tobą tej ciąży. Dopiero co sama się dowiedziałam. Dlaczego wpadasz tu i zaczynasz się zachowywać jak jaskiniowiec?

- Bo zamierzałaś wszystko ukryć. Przecież zadzwoniła do mnie doktor Anderson, nie ty.

- Bo na tym właśnie polega rozwód. Ja już nic nie muszę. Jestem osobnym bytem, nie zaś połową całkowicie dysfunkcyjnego związku. Ale i tak zamierzałam ci powiedzieć. Chociażby z powodu wszechobecnej prasy.

- Cóż za wspaniałomyślność! Nie chciałaś, żebym się o ojcostwie dowiedział z gazet...

- Właściwie powinieneś. Biorąc pod uwagę poziom intymności i komunikacji, jaki udało nam się osiągnąć w ciągu pięciu lat małżeństwa... Szczerze? Przez ostatnie tygodnie nie zauważyłam twojej nieobecności. Pasowało mi to do stan-

dardu naszego pożycia... seks raz w miesiącu, zero rozmów pomiędzy...

– Królowo, powściągnij na chwilę swój jadowity język. Myślę, że mamy poważny problem do omówienia.

– Nie widzę żadnego problemu i nie zamierzam niczego omawiać.

Spojrzał na nią, jakby była postacią z horroru.

– Chyba nie pomyślałaś, że mam na myśli pozbycie się naszego dziecka, tylko dlatego, że akurat przechodzimy chwilowy kryzys?!

– Nie, tego nie pomyślałam. Nie wiem natomiast, co masz na myśli, mówiąc o chwilowym kryzysie. Nie przechodzimy niczego takiego, doświadczamy najlepszego okresu w naszych relacjach... nie jesteśmy już razem, Kairos. Tego właśnie potrzebowaliśmy.

– Ale nie teraz. Teraz nie ma o tym mowy.

Wtedy powoli się podniosła.

– Jak to nie ma? Nie jestem twoją własnością. Mogę się rozwieść, kiedy zechcę.

– Możesz? Jestem królem Petras.

– A ja jestem obywatelką Ameryki.

– Tak samo jak obywatelką Petras.

– Z największą przyjemnością utopię tutejszy paszport w najbliższej rzece, jeśli to pozwoli mi się od ciebie uwolnić.

– Tutaj nie będziemy o tym dyskutować – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Ubieraj się, jedziemy.

– Mam samochód.

– A jakże, mojego szofera, pracującego w apartamencie, w którym obecnie mieszkasz.

– Zajmę się tym później – powiedziała, czując, że się czerwieni. Upokorzył ją, mówiąc wprost, jak dalece jest od niego zależna. Zwłaszcza że wszędzie podkreślała, że po rozwodzie niczego się nie spodziewa. Co prawda, nie potrzebował obecnie ani apartamentu w mieście, ani tamtejszego samochodu z kierowcą. A skoro nic nie mówił, korzystała z okazji.

– À propos auta. Odesłałem je do domu. Został tylko mój szofer, więc jedziesz ze mną.

Nie spuszczał z niej oczu.

– Nie patrz tak na mnie. Muszę się ubrać.

– Przecież wszystko już widziałem, moja droga.

– Ale dość rzadko...

Mimo zaplanowanej złośliwości wobec męża, to ona nagle poczuła się winna, bo przecież, szczerze powiedziawszy, była w dużej mierze odpowiedzialna za kiepską jakość ich pożycia. Najczęściej leżała biernie i patrzyła się w sufit. Albo zamykała oczy w nadziei, że w ten sposób szybciej skończą. Robiła wszystko, by nic nie poczuć, żadnej więzi ze swym mężem, odgrodzić od niego murem swe serce i ciało. Im mniej przeżywała ich zbliżenia, tym łatwiej godziła się z tym, że Kairos zniknął bezpośrednio po, oraz z każdym kolejnym negatywnym testem cią-

żowym. W ten sam sposób zaakceptowała, że współżyją jedynie po to, żeby mieć dziecko. Bez żadnych uczuć czy emocji.

A zatem szybki, beznamiętny seks po ciemku uprawiali głównie z jej winy.

– Jak sobie życzysz, moja królowo – odwrócił się do niej plecami.

Był przystojny i niezwykle zgrabny. Tego nie można mu było odmówić. Ale jednocześnie był draniem.

– Chodźmy już – ponaglił ją w końcu.

– A dokąd pojedziemy?

– Do pałacu. Musimy porozmawiać.

– Nie chcę teraz rozmawiać. Parę minut temu dowiedziałam się o ciąży. Ty pewnie wcześniej.

– No ale chyba coś podejrzewałaś?

– Czy to cokolwiek ułatwia? – Jej głos nagle się załamał. – Nawet za to cię nienawidzę... Miałam być szczęśliwa, kiedy nareszcie się uda. Ukradłeś mi tę radość.

– Ja ci ukradłem, Tabita? Przecież to nie ja złożyłem pozew o rozwód.

– Może i nie. Ale jasno określiłeś swoje uczucia wobec mnie. Twoje słowa drażnią mnie jak trucizna. Czegóż takiego się już nie naprawi.

Nie odezwał się, tylko ruszył przed siebie długim, pustym, sterylnie czystym korytarzem. Przed tylnym wyjściem stał zaparkowany jeden z jego ulubionych sportowych samochodów, które prowadził z wielką przyjemnością, bez szofera.

Bo na co dzień mąż Tabity był człowiekiem niczym szczególnie się niewyróżniającym, odpowiedzialnym, zasadniczym, poważnym. Być może jedynie charakteryzowało go wręcz uwielbienie dla szybkich aut. Zbyt szybkich, zdaniem jego żony, lecz Kairos nigdy nie pytał jej o zdanie.

– Nie jestem dziś w nastroju na twoje fantazje w stylu Formuły 1 – ostrzegła go i poczęstowała miazdzącym spojrzeniem.

– Zabawne... bo ja nie jestem dziś w nastroju do znoszenia twoich fochów... a jednak jesteście tu... razem.

– Zasłużyłeś sobie na moje fochy, Wasza Wysokość.

– Ciągle taka zła na mnie... po tylu latach milczenia.

– A co miałam mówić, mój panie?

– Mój panie... Jeszcze ktoś by pomyślał, że jesteś taka pełna szacunku.

– Tak jakbyś sobie na to zasłużył.

Nareszcie udało im się wsiąść do auta i odjechać.

– Tabita, co się takiego stało?

– Nic. Właśnie nic. I ja właśnie nie potrafię już dalej tak żyć.

– Nosisz moje dziecko. Nie bardzo widzę inne wyjście. Rozwód nie wchodzi w grę.

– Rozwód to nic wielkiego. I absolutnie wchodzi w grę. Możesz sobie być królem, ale nie możesz na mnie wywierać wiecznej presji, nie jestem tylko twoją poddaną, mam swoje prawa.

– Doprawdy? A za jakie pieniądze zamierzasz wynająć prawnika, by bronić

swych praw? Wszystko co masz, należy do mnie, i oboje doskonale o tym wiemy.

– Znajdę jakiś sposób.

W rzeczywistości nie wiedziała, czy znajdzie. Kairos mówił prawdę. Była nikim i pochodziła znikąd. Z biednego domu, w którym co noc odbywały się karczemne awantury i rzucono w siebie ciężkimi przedmiotami, gdzie brakowało pieniędzy i jedzenia. Jedynym dziedzictwem Tabity była bieda i wieczny gniew, jak studnia bez dna. Dlatego poprzysięgła sobie znaleźć w życiu coś zupełnie innego. Lepszego.

Czy znalazła? Na pewno ku swemu zdziwieniu odkryła, że czasami pustka, cisza i nieustanne niedopowiedzenia potrafią być gorsze i bardziej bolesne od talerza, który w trakcie kłótni ląduje ci na głowie.

Jechali dalej w milczeniu. Wkrótce zorientowała się, że nie jadą do pałacu. Przeraziła się, bo siedzący obok człowiek był dla niej kompletnie nieprzewidywalny. Wyszła za niego pięć lat temu i nadal wiedziała o nim tak samo niewiele jak w dniu ślubu. Prawie niemożliwe, a jednak.

Przez trzy lata poprzedzające ich związek małżeński pracowała jako asystentka Kairosa, stopniowo coraz bardziej po dziecinnemu się w nim rozkochując. Wtedy dużo częściej się do niej uśmiechał, ba, często nawet śmiali się razem. Wszystko zmieniło się, gdy zmarł jego ojciec, i na barki spadło mu władanie państwem. Wkrótce potem przez Andresa musiał zerwać zaręczyny i szybko znaleźć żonę zastępczą, nie kierując się już tym razem ani pożądaniem, ani miłością.

Przez trzy lata wydawało jej się, że poznała swego szefa doskonale. Gdy została jego żoną, zrozumiała, że nie ma pojęcia, z kim się związała.

Im dalej w las, tym więcej drzew – doskonale opisywało ich mroczną relację.

– Nie zamierzasz chyba wjechać samochodem do rzeki albo coś w tym rodzaju? – zapytała niby żartem.

– Nie wygłupiaj się. Całe lata staraliśmy się o potomka. Kiedy nagle dziecko jest w drodze, miałbym je narażać?

– Dobrze wiedzieć. Czyli bez tego byś się nie wahał?

– Jasne. I zostawiłbym tron królewski wraz z losem ludzi Andresowi... Nie bądź śmieszna.

– W porządku. Co w takim razie planujesz?

– Ja? A może nic nie planuję? Może pierwszy raz w życiu zachowuję się spontanicznie?

– W to nie uwierzę.

– Jesteś taka pewna, że cię nie znam, z drugiej zaś strony zakładasz, że ty znasz mnie doskonale. Czy to sprawiedliwe?

Wiedziała, że go nie zna, ale nie zamierzała się do tego przyznać akurat teraz.

– Jesteś mężczyzną, Kairos. I jak każdy mężczyzna jesteś przewidywalny.

– Gdyby mi zależało na twoim zdaniu, poczułbym się chyba urażony. Niestety tak nie jest.

W tym momencie skręcili na małe prywatne lotnisko, używane przez rodzinę

królewską. Tego właśnie obawiała się najbardziej...

– Co ty sobie właściwie wyobrażasz i dokąd mnie wiesziesz?

– Albo zrobimy to tu, albo zabieram cię ze sobą.

– Co dokładnie mamy zrobić?

– Dogadać się co do naszej przyszłości jako rodziców. Oczywiście zgodnie z moją wolą. Jestem królem, stoję ponad prawem.

Poczuła, że ogarnia ją wściekłość.

– Ciekawe, odkąd to? Nigdy nie byłeś specjalnie elastyczny, ale nie sądziłam, że przeistoczyłeś się w tyrana.

– Nigdy również nie miałem zostać ojcem, ani nie porzuciła mnie przedtem żona. Więc lepiej się dogadajmy. Jeśli odmawiasz, przejmę całkowitą władzę rodzicielską i obiecuję, że nigdy nie zobaczysz naszego dziecka. Daję słowo. A ja – w przeciwieństwie do ciebie – dotrzymuję raz danych obietnic.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kairos ukradkiem przypatrywał się żonie, która siedziała po przeciwnej stronie kabiny jego prywatnego samolotu. Miał uczucie, jakby knuła tam w kącie przeciw niemu albo zastanawiała się, jak go uśmiercić. Na szczęście była drobna, więc nie musiał się obawiać, że nagle złapie jakieś ostre narzędzie i...

W pewnym sensie wcale jej nie winił. Ale musiał teraz stać na straży własnych interesów, nie mógł okazywać słabości. Spodziewali się dziecka. Następcy tronu. Nareszcie!

W każdej innej sytuacji byłby to powód do świętowania. Obowiązek spełniony. Przyniesienie dane ojcu na łożu śmierci zostaną wprowadzone w życie.

Gdy się dowiedział o ciąży, myślał tylko o jednym: jak zapanować znów nad Tabitą. Teraz miał ją na pokładzie samolotu w drodze na prywatną wysepkę rodziny królewskiej, tuż koło wybrzeży Grecji. Zazwyczaj używano jej podczas wakacji. Kairos nigdy nie zabrał tam żony, bo odkąd się ożenił, nigdy nie miał wakacji.

To oczywiście także nie były wakacje. Może ktoś nazwałby tę podróż wprowadzeniem? Ale jako król, czyż nie miał prawa przetrzymać kogoś dla dobra ogółu? Jego żona nosiła przecież następcę tronu Petras. Jeśli chciałaby teraz zniknąć, to dopiero byłoby porwanie! Nie wspominając już o tym, że Kairos miał tylko jedną osobę, przed którą musiał się usprawiedliwiać ze swych czynów – samego siebie.

Tabita nie wyglądała na rozgniewaną. Była jak zwykle obojętna i zarazem wyniosła. Jedynie ona była zdolna do tej niebywałej kombinacji.

Ich małżeństwo? Lata rutyny. Relacja tak przyziemna i prozaiczna, że mogli się nie widywać całe dni, nawet przebywając w tym samym pomieszczeniu. Mogli patrzeć w swoją stronę, lecz nie na siebie. Umieali się porozumiewać wyłącznie przez telefon lub za pośrednictwem służby.

Na przestrzeni minionych paru tygodni wszystko kompletnie się zmieniło. Powiedziała, że chce rozwodu. Zdarł z niej wtedy ubranie i wziął ją siłą, na biurku. Jak zwierzę. No a teraz miało być z tego dziecko.

W ciągu ostatnich tygodni działo się więcej niż przez pół dekady, którą przeżyli razem jako małżonkowie. Nie potrafił się w tym rozeznać. Nie rozumiał, co się z nim stało w jej ramionach, tam na biurku. Był rozwścieczony. Nie dopuszczał myśli, że chce odejść po tym wszystkim, co dla niej zrobił. Wyobrażał sobie, że lepiej czy gorzej, ale na zawsze pozostaną razem.

– Czy jest ci tam wygodnie? – zapytał nagle.

Coraz bardziej doskwierała mu rola niecywilizowanej bestii, którą ostatnio narzuciło mu życie. Bo przecież to on zawsze był tym odpowiedzialnym. Od małego przygotowywano go do roli następcy tronu. Przyzwyczajono do przewidywania

konsekwencji zdarzeń, nawet jeśli nikt inny w ten sposób nie myślał. Wpojono mu poczucie obowiązku, honoru, poświęcenie, konieczność kontrolowania.

I z jaką łatwością zapomniał o tym wszystkim, gdy zobaczył pozew?

A teraz, gdy postanowił odzyskać dawnego siebie, zaczął od porwania... Świetnie!

– Owszem. Nawet bardzo. Ale nie muszę ci chyba mówić, że twój samolot jest luksusowy.

– Rzeczywiście, nie musisz.

– Jak długo dla ciebie pracowałam, kiedy polecieliśmy nim po raz pierwszy?

– Chyba parę miesięcy.

Odpowiedział, jakby wcale nie pamiętał. A przecież pamiętał doskonale: w reakcji Tabity na widok prywatnego samolotu było coś tak uroczego i prostodusznego... Stanowiącego całkowity kontrast do zachowania jego ówczesnej narzeczonej, Franceski. Już wtedy porównywał odruchowo obie panie. Francesca była stworzona do roli żony władcy, wychowana w arystokratycznej rodzinie, od małego przyuczana do przyszłego towarzyszenia jakiemuś wysokiemu urzędnikowi czy dygnitarzowi. Bo miłość nigdy nie wchodziła w grę w takich układach.

Jednak kiedy przespaała się z jego bratem, rzeczywistość dotarła do niego z siłą wodospadu. Gdyby chociaż zrobiła to dyskretnie, mógłby się zastanowić. Ale filmik obiegił cały ich świat... i wykluczył możliwość ślubu.

Tak więc znalazł się w sytuacji, kiedy musiał natychmiast znaleźć zastępstwo na... zaplanowany już ślub! Wybrał Tabitę. Była to jedyna logiczna decyzja. Poza tym Tabita wydawała się kobietą z krwi i kości.

Być może po prostu większość kobiet na pewnym etapie życia ogarnia szaleństwo? Tak stało się przecież z jego własną matką, która w środku nocy porzuciła męża i dzieci. Francesca dla odrobiny przyjemności z Andresem zaryzykowała swoją przyszłość jako królowej. Najwyraźniej to samo szaleństwo przytrafiło się obecnie Tabicie.

A może to on jest pechowy?

– Pamiętam, że byłam wtedy pod wielkim wrażeniem... teraz też jestem. Natomiast gorsze wrażenie robi na mnie fakt uprowadzenia.

– To próba podjęcia negocjacji, nie żadne uprowadzenie!

– Wychodzi na to samo, nie będę się teraz zajmować semantyką.

– Owszem, pamiętam, że byłaś wtedy pod wrażeniem wszystkiego, co dotyczyło rodziny królewskiej, pałacu... Miałem oczywiście świadomość, że pochodzisz z dosyć skromnego domu...

– To bardzo elegancki eufemizm.

– W porządku, biednego domu. Ale za to byłaś błyskotliwa, ambitna, zmotywowana, częściowo właśnie swoją przeszłością.

– Czy to samo brałaś pod uwagę, wybierając mnie na żonę?

Pytanie brzmiało dość dwuznacznie.

– Po prostu cię znałem.

– Och... znałeś mnie... Jakież to romantyczne.

– Tabita... czy kiedykolwiek obiecywałem ci romans? Powiedziałem, że pozostanę ci wierny i lojalny, i tak się stało. Że spełnię obowiązek wobec Boga, ojczyzny i ciebie. I chyba spełniłem. To ty zdecydowałaś, że w niewystarczającym stopniu.

Znów obudził się w nim gniew. Przecież nie obiecywał jej kwiatów ani frywolności. Wygląda na to, że nie zrozumiała. A on wierzył, że są podobni. Logiczni, rozumieją sens poświęcenia, przedkładają honor i obowiązek ponad emocje.

– Małżeństwo w teorii i w praktyce wielce się różni. Trudno mnie chyba oceniać za założenia, które zrobiłam, nie będąc nigdy wcześniej w żadnym związku – zasugerowała.

– Wcale nie trudno. Każdy, kto wstępuje w związek, przysięga, zanim posmakuje małżeństwa. Większość ludzi przysięga raz w życiu, nie mając wcześniej doświadczeń.

– Owszem i dlatego dużo małżeństw się rozpada. Bo pomimo najlepszych intencji wszystkich zainteresowanych, sprawy nie układają się po ich myśli.

– Ponieważ nie jestem jasnowidzem, nie bardzo rozumiem, jak możesz mnie rozliczać za niespełnienie twych potrzeb, o których nigdy mi nie powiedziałaś.

– Sądziłam, że uznasz je za niewarte twojej uwagi.

– Kobieto, kiedy się tak zmieniłaś? Nie byłaś taka przed zamążpójściem! – wykrzyknął, nie starając się już nawet hamować swojej irytacji.

– Przed zamążpójściem płaciłeś mi za asystowanie. Asystentka to nie żona.

– Kiedy ci się oświadczyłem, w sposób bardzo jasny powiedziałem, że nie chodzi o typowe małżeństwo. Że to będzie bardziej jak praca.

– No to w takim razie istotnie zmieniłam się tylko ja!

Odwrócili się od siebie. W duchu poprzysiągł sobie, że odezwie się do niej dopiero, gdy wylądują. A na wyspie... sam jeszcze nie wiedział. Tabita na pewno nie będzie w stanie stamtąd uciec, a o to mu tylko chodzi. Nawet jeśli ktoś miałby mu zarzucić uprowadzenie. Nie będzie przecież leżał i spokojnie obserwował, jak rozpada się jego małżeństwo. I niech lepiej małżonka jak najszybciej oswoi się z tą myślą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To było bardzo dziwne uczucie: wylądować na wyspie, która należy do własnego męża, ale nigdy przedtem nie miało się możliwości jej nawet zobaczyć.

Każda z nieruchomości posiadanych przez królewską rodzinę Demetriou wyglądała niewiarygodnie, jak z bajki: pałac, penthouse i rezydencja, w której się znaleźli. Z daleka przypominała klejnot w królewskiej koronie, miała białe ściany, czerwony dach i leżała na białawym piasku na wysepce otoczonej zewsząd niewiarygodnie błękitną wodą morską. W przeciwieństwie do pałacu jednak, gdzie roiło się od obsługi, grup zwiedzających i najróżniejszych polityków, panował tu absolutny spokój.

– Czemu nie wchodzisz? – zdziwił się.

Tabita popatrzyła na męża niewidzącym wzrokiem. Wydawało jej się, że doświadcza déjà vu, wchodzi z nim po raz pierwszy do jakiegoś nowego miejsca, tak samo jak kiedyś weszła po raz pierwszy do jego biura.

– Proszę wejść.

Tabita nie wiedziała, na czym ma się skupić: czy na najbardziej ekskluzywnym wnętrzu, jakie widziała w życiu, czy może na swoim nowym pracodawcy, najprzystojniejszym mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek poznała.

Niezdecydowana przysiadła nieśmiało za biurkiem...

Nagły powrót do realu wywołało wspomnienie mebla, który osiem lat później stał się miejscem poczęcia ich dziecka, chwilę po jej wzmiance o pozwie rozwodowym. Zapiekły ją oczy, ale nadal nie zamierzała płakać z powodu kogoś, kto nic do niej nie czuł.

Przez lata współpracy z Kairosem w zasadzie przywykła do bogactwa i przepychu, jednak luksusowe wnętrza nadal robiły na niej wrażenie. Gdzieś w głębi duszy pozostała małą dziewczynką z ubogiej przyczepy. Miała słabość do obfitości, to chyba stanowiło jej jedyną piętę Achillesową.

Wszystko wokół było białe, meble, tkaniny, ornamenty ścienne, wyłączając niesamowity błękit morza i nieba widoczny wszędzie przez wielkie okna, które praktycznie zastępowały ściany. Czuła się, jakby dotykała chmur.

– Mój pokój jest na górze, na końcu korytarza – powiedział – a ty wybierz sobie, co tylko chcesz.

Patrzyła na niego jak przez mgłę i znów miała przed oczami ich pierwsze spotkanie.

Nigdy przedtem nie obracała się w takim otoczeniu. Już sam prestiżowy uni-

wersytet, który organizował wyjazdy na studia zagraniczne, dał jej okazję do kontaktu z ludźmi, jakich przedtem nie spotykała. Firma w Petras przewyższała nawet i to. Po pierwsze nowy pracodawca miał tytuł księcia i był prawdziwym mężczyzną, nie zaś niedojrzałym jeszcze studenciakiem. Po drugie, ubrania, jakie nosił, i przedmioty, którymi się otaczał, nie mogły się równać z niczym, co znała z własnego życia. Nie wspominając o jego urodzie, elegancji i manierach.

Od dziecka wiedziała, że jeśli chce się wyrwać ze swej matni, musi znaleźć się właśnie w takim otoczeniu. Dlatego też już za młodu pielęgnowała wyniosłość i pewność siebie. Stawiała sobie jasne cele.

Teraz jednak zabrakło jej słów.

– Miło panią poznać. – Mężczyzna wstał na chwilę i skłonił się lekko. – Przeczytałem pani aplikację i wysłuchałem opinii mego doradcy, lecz nie skorzystam z niej.

– Naprawdę? – zapytała, nie wiedząc, jak się zachować.

– Tak, co powinno panią tylko ucieszyć, gdyż uznał on, że jest pani zbyt urodziwa na moją asystentkę.

Zaczerwieniła się i to wcale nie ze złości, do czego miała w tym momencie prawo.

– Nie sądziłam, że wygląd może mieć cokolwiek wspólnego z kryteriami decydującymi o tym, czy się jest dobrą, czy złą asystentką.

– Dla mnie nie. Sądzę, że doradca miał bardziej na myśli mego młodszego brata Andresa.

Składając podanie o pracę w pałacu królewskim, zapoznała się oczywiście szczegółowo z informacjami na temat rodziny królewskiej, zdawała sobie więc sprawę z reputacji księcia Andresa. Była jednak na takie rzeczy całkowicie odporna, miała swoje cele. Ludzie, którzy czuli do niej sympatię, śmiali się, że ma klapki na oczach, jej przeciwnicy nazywali ją oziębłą. Nie zwracała uwagi na żadne opinie. Na to miał przyjść czas, gdy cele zostaną osiągnięte. Wtedy może się zająć wyjaśnieniami czy przeprosinami.

Fakt, że książę Kairos zrobił na niej wrażenie, nie umknął jej uwadze. Uznała jednak, że jeśli dane im będzie pracować razem, jakoś się do niego przyzwyczai.

– Nie widzę powodu do takich rozważań – skomentowała.

– Jeszcze go pani nie poznała.

– I nie zamierzam. Nie doszłam w życiu do punktu, w którym jestem, przez głupotę czy uwodzenie. Aplikowałam tutaj, żeby zdobyć niepowtarzalne doświadczenie zawodowe, nie zaś innej natury. Nie planuję także czytać o sobie w kolumnach plotkarskich.

Uśmiechnął się.

– W takim razie moje gratulacje. Jest pani przyjęta. – Wstał ponownie i wyciągnął do niej rękę. Uścisnęła ją, powtarzając sobie, że naprawdę nie zamierza trafić do tabloidów. Fascynację nowym, superatrakcyjnym szefem trzeba będzie ukryć bardzo głęboko.

– To doskonale – odpowiedziała.

– Jeśli może pani zacząć od zaraz, zaprowadzę panią do przyszłego miejsca pracy.

– Mam cię odprowadzić? – głos Kairosa po raz kolejny przywołał ją do rzeczywistości.

– Nie, dziękuję. Bagaż możesz przysłać na górę później. Zakładam, że kazałeś spakować moje rzeczy...

– Nie, ale na górze znajdziesz wszystko, czego ci potrzeba, garderobę, artykuły toaletowe. Częścią atrakcji tego miejsca jest brak służby.

– Tego bym się nie domyśliła. Przecież nigdy tu nie byłam.

– A ja tu nie byłem od naszego ślubu. Jak wiesz, zajmuję się rządzeniem w Petras.

– Wiem doskonale.

Odwróciła się od niego i zaczęła wchodzić po schodach, świadoma jego wnikliwego spojrzenia. Ciekawe, dlaczego nagle po tylu latach obojętności zaczął się nią interesować. Usztywniła się. Równie łatwo będzie jej ignorować jego zainteresowanie jak w przeszłości jego brak.

Na piętrze zobaczyła drzwi wiodące do kilkunastu lub kilkudziesięciu pokoi. Parsknęła ze złości. Otworzyła pierwsze z brzegu, by być jak najdalej od niego.

Wewnątrz pokoju wszystko było również białe, poza wielkim, nefrytowym wazonem pełnym czerwonych kwiatów. Jakby Kairos znał ją na tyle dobrze, że wiedział, gdzie je wstawić. Miała ochotę złapać wazon i cisnąć nim o marmurową posadzkę.

Nagle ogarnęła ją fala zmęczenia i rezygnacji.

Mąż zdobył się jedynie na to, by ją porwać, bo chciał albo rzeczywiście coś wynegocjować, albo po prostu odebrać jej prawa rodzicielskie.

Po chwili położyła się na wielkim pustym łóżku i zamknęła oczy. W głowie kłębiła jej się mieszanka najprzeróżniejszych myśli, teraźniejszych i przeszłych. Zасыpiając, skupiła się na Kairosie i dniu, w którym poprosił ją, by była kimś więcej niż tylko asystentką.

– Dwa tygodnie, Tabita! Ślub miał być za dwa tygodnie. A teraz cały internet aż huczy od nagrania, w którym Francesca i Andres przeżywają moją noc poślubną beze mnie! – Ręce Kairosa trzęsły się, gdy opowiadał swoją smutną historię, popijając szkocką.

Tabita nigdy przedtem nie widziała swego idealnego szefa w takim stanie.

Przez trzy lata przywykła do nienagannie wyglądającego, mrukliwego człowieka, który wchodził rankiem do biura, wydawał rozkazy na cały dzień i trzymał niesamowitą dyscyplinę.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała.

– Jesteś moją osobistą asystentką, pomyślałem, że mi pomożesz.

Zaśmiała się.

– Aranżowane śluby królewskie to nie moja działka.

– A już mi się wydawało, że nie istnieje działka nie dla ciebie.

– Wkrótce się przekonasz... Po twoim ślubie odchodzę. Czas, żebyś poszukał innej asystentki. – Nie był to może najodpowiedniejszy moment na takie rozmowy, lecz postanowiła wykorzystać okazję. Skończyła studia, uzyskała dyplom z zarządzania, miała za sobą trzyletnią praktykę w ekskluzywnym miejscu pracy. Czuła, że musi iść dalej, choć nie była zbyt zadowolona, że opuści Petras.

– Nie chcę żadnej innej asystentki.

– Przemawia przez ciebie alkohol i stres.

– A kto powiedział, że słowa pod wpływem alkoholu i stresu nie są najszczerze? Poza tym... podobasz mi się i chciałbym, żebyś o tym wiedziała.

– To bardzo pochlebne.

– Jesteś idealną asystentką. Jesteś bystra, dyplomatyczna, dumna, no i nie przespałaś się z moim bratem. A nawet jeśli, to bardzo dyskretnie.

Pomyślała o szalenie atrakcyjnym Andresie i nie poczuła żadnych emocji. Dla niej liczył się tylko Kairos, który nigdy nawet nie spróbował jej poderwać.

– Andres nie robi na mnie najmniejszego wrażenia.

– A czy jest coś, w czym nie jesteś doskonała? Masz jakąś słabość?

– Przecież studiowałam moje CV.

– Tak, i zdecydowałam, że jesteś najodpowiedniejszą kandydatką spośród bardzo wielu osób. A rzeczywistość okazała się jeszcze lepsza.

Nagle odstawił kieliszek i przyjrzał jej się uważniej.

– Ciekawe, dlaczego wcześniej na to nie wpadłem – powiedział.

Zamarła.

– Na co?

– Że powinien cię poślubić.

– Tabita, wszystko w porządku?

Obudził ją głos Kairosa. Chyba po raz pierwszy w życiu, bo dotąd nie spędzili nigdy nocy w tym samym pokoju.

Otworzyła oczy. Było bardzo jasno, pewnie sam środek dnia... Nagle przypomniała sobie, gdzie jest. Że jest w ciąży i w trakcie rozwodu. A więc chwilowe uczucie nadziei i radości musiało się wiązać z czymś, co było tylko snem.

– Nie wiem – odpowiedziała przeciągle, podnosząc się z łóżka i przecierając oczy.

Czuła się przy nim skrępowana w najprostszych życiowych sytuacjach. Nigdy nie dzielili pokoju.

– Przyniosłem twoje rzeczy.

– Wszystko... sam?

– Przecież nie zamierzałem prosić o to ciebie... Poza tym nie ma tu personelu.

– Żadnego?

– Czasami zatrudniałem kucharza, ale tym razem zamówiłem catering. Mamy gotowe posiłki do odgrzewania w mikrofali.

– Więc jesteśmy tu naprawdę sami?

- Tak.
 - Na całej wysepce?
 - Na calutkiej.
 - Wow!
 - Co?
 - Nie pamiętam, żebyśmy kiedykolwiek byli naprawdę sami.
 - Bardzo często jesteśmy sami...
 - Jasne. W pałacu pełnym ludzi.
 - Nigdy przedtem cię nie porwałem. Nigdy przedtem nie byłaś w ciąży. No i nigdy przedtem się nie rozwodziliśmy. Długa lista...
 - Czemu i po co jesteś na mnie wściekły? Jesteśmy tu tylko przez ciebie!
 - Jestem wściekły, bo cały ten rozwód jest tylko przez ciebie!
 - Gdybym nie zażądała rozwodu, nie byłabym teraz w ciąży.
 - Gdybyś nie zakazała mi wstępu do swojego łóżka, być może byłabyś w ciąży już od paru miesięcy.
 - Jak śmiesz? - Skoczyła do niego z pięściami.
- Skorzystał z tego, objął ją i przytulił.
- Przestań! - Zaczęła się szamotać, lecz wtedy uciszył ją namiętym pocałunkiem.

Nie poznawała go.

Na taki pocałunek czekała pierwszej nocy. Wierzyła, że nagle wybuchnie między nimi dobrze skrywana namiętność. Bo odkąd zobaczyła go pierwszy raz osiem lat temu, podświadomie nie miała wątpliwości, jaka jest prawda. Jednak nic takiego się nie zdarzyło. Wszelkie działania Kairosa były przemyślane, powściągliwe, w pełni kontrolowane.

Nie zapalił światła. Zdziwiła się, bo wyobrażała sobie, że będzie chciał na nią patrzeć. Myślała, że mężczyźni tak wolą. Niestety sama nie miała żadnego doświadczenia. A teraz została żoną i nie miała pojęcia, jak sprawić mężowi przyjemność.

Mieli dwa tygodnie na oswojenie się z myślą o ślubie. W ciągu tych dwóch tygodni nie wydarzyło się nic, Kairos nawet jej nie dotknął. Mówił, że nie trzeba tak od razu niczego zmieniać.

Powiedziała mu, że jest dziewicą. Na wypadek gdyby miał coś przeciwko temu. Nie miał. Tylko powtarzał, że tym bardziej nie ma się z czym śpieszyć.

Aż nareszcie znaleźli się razem w sypialni. Ona w białej sukni, poślubiona mężczyźnie, którego nie kochała. I on niezakochany w niej. Za chwilę mieli skonsumentować małżeństwo.

Nie kochała męża, ale ją pociągał, co nawet jej odpowiadało. Traktowała go poważnie, szanowała. Łączyły ich więzi zupełnie zwyczajne, nic namiętnego, co mogłoby spotwornieć i przerodzić się w tragiczne, pełne agresji relacje znane jej z domu rodzinnego.

Teraz stała i czekała, aż mąż do niej podejdzie. Widziała w ciemnościach, że

rozbiera się bez pośpiechu i składa ubranie. Kiedy stanął obok, domyśliła się, że jest nagi. Po chwili pocałował ją. Obojętnie, zimno. Wyobrażała sobie coś zupełnie innego.

Jego ciało było rozgrzane, ale ruchy - rozważne i wykalkulowane. Bez żadnych ceremonii zdjął jej suknię, potem dotknął profesjonalnymi ruchami w parę miejsc, by natychmiast wywołać reakcję, i wkrótce położył przed sobą na łóżku, po czym wszedł w nią delikatnie, by sprawić jak najmniej bólu. Zachowywał się, jakby czytał w myślach instrukcję obsługi dmuchanej lalki.

Tabita powstrzymała się od jakichkolwiek reakcji. Po cichu zacisnęła zęby. Zaczekała, aż skończył. Wtedy natychmiast wyszedł do łazienki i odkręcił wodę w wannie.

Gdy wrócił, bez słowa zaprowadził ją do wanny i powiedział:

- Pewnie chcesz teraz zostać sama.

Nie! Absolutnie nie chciała zostać sama. Chciała, by ją przytulił, by naprawił to, co, miała wrażenie, że zepsuł. Wewnątrz niej.

- Tak.

Usłyszała swój głos, ale nie była pewna, skąd się wydobywał.

- Do zobaczenia rano.

I znowu powrót do rzeczywistości. Do pocałunku, który był inny od dotychczasowych. I znowu ta chęć zdzierania z niego odzieży, jak miesiąc wcześniej, w biurze... Wtedy przypomniawszy sobie przeklęte „nic nie czuję” i odsunęła się od niego.

- Przestańmy.

- Przecież chcesz.

I znowu jego słowa trafiające w samo sedno.

- I co? Nie zawsze robi się to, co się chce. A seksu z tobą zazwyczaj się potem żałuje.

- Żałujesz, że jesteś w ciąży?

- A jak mam nie żałować... Będziesz szukać nowej żony. Uczucie, że przyszłego następcę tronu urodzi niewłaściwa kobieta, musi być przykre.

- Niekoniecznie. W ogóle nie zamierzam się z tobą rozwodzić. Przecież właśnie będziemy mieli dziecko.

- Czyli... sugerujesz, żebyśmy po prostu zignorowali nasze małżeństwo i rozwód...

- Jeśli tak wolisz. Chciałbym się z tobą umówić na cokolwiek, ale ostatnio zachowujesz się bardzo irracjonalnie.

- A ty od pięciu lat udajesz martwego...

Wtedy znowu zaczął ją całować.

- Czy to był pocałunek nieboszczyka? - zapytał w końcu, przytulając się.

- Jesteś przedziwnym człowiekiem, Kairos. Dlaczego zaczyna ci zależeć, dopiero kiedy coś tracisz?

Cofnął się, zbity z tropu.

– Nawet nie próbuj zaprzeczać. Tym razem nie masz żadnej wymówki.
Milczeli oboje.

– Jeżeli istotnie załujesz ciąży, możesz od razu przekazać mi dziecko.
Skrzywiła się.

– Nic nie rozumiesz. Nie żałuję, że będę miała dziecko. Żałuję, że jest twoje!
Powinnam była poczekać, aż znajdę człowieka, z którym będę chciała spędzić resztę życia.

Patrzył na nią z niekontrolowaną wściekłością, jakby nagle przestał dbać o jakiegokolwiek pozory.

– Wobec tego strasznie ci współczuję, że nosisz akurat moje dziecko. Kolacja za godzinę. Jeśli nie przyjdiesz, to najwyżej umrzesz z głodu.

– Zamurujesz przede mną kuchnię?

– Może. Lepiej nie wystawiaj mnie na próbę, Tabita. Wyniki mogą ci się nie spodobać.

Ciekawe... Niestety tak właśnie zamierzała zrobić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kairos nie potrafił zrozumieć ani siebie i swego zachowania, ani tym bardziej żony. Gdy wybrał ją w zastępstwie Franceski, kierował się jej opanowaniem, dyplomacją, rozumem, które poznał, kiedy dla niego pracowała i nigdy nie zawiodła zaufania.

Gdy był zaręczony z Francescą, brał pod uwagę konieczność pewnego rodzaju zaangażowania emocjonalnego, lecz i tak spotkał go zawód, bo narzeczona zdradziła go z bratem. Powinien był za to zrobić im obojgu scenę, może awanturę, jednak nigdy na nic takiego się nie zdobył. Po prostu zmienił priorytety i pokładał swoją układankę z kimś innym. Po co miał się angażować? Najwidoczniej kobiety i tak prędzej czy później odchodzą.

Może tylko od ciebie? – zadał sobie w duchu pytanie.

Smętnie rozejrzał się po tarasie, na którym stał stół nakryty do obiadu.

Co będzie, jeśli Tabita nie przyjdzie?

Nagle ogarnęły go dziwaczne wizje ze sobą samym w roli głównej. Wyobraził sobie, że wpada do jej sypialni, bierze ją siłą na ręce, przerzuca przez ramię i przynosi na obiad. A może tylko bierze ją w ramiona i rzuca na łóżko, by skończyć to, co prawie zaczęli wcześniej?

Rozzłościł się. Te wizje były prymitywne!

Czemu by nie? Przecież cię zostawiła. Złamała przysięgę.

Nienawidził uczucia bezradności, jakie w nim wywoływała od pierwszego dnia małżeństwa. Nie czuł się tak nigdy przedtem. Dopóki pracowali razem, wszystko układało się rewelacyjnie, rozumieli się bez słów. Nie uwierzyłby, że znajdzie takie porozumienie z młodziutką dziewiętnastoletnią Amerykanką. Nie sądził, że tak młoda osoba może się okazać w stu procentach niezawodna i pracowita, zawsze stanąć na wysokości zadania. Myślał, że w małżeństwie będzie podobnie. Chciał zachować ich relacje w niezmiennym stanie.

Jednak nie tylko ona była odpowiedzialna za wszystkie nieszczęścia. Zaczęło się od tragicznej nocy poślubnej, co było wyłącznie jego winą...

Nie zaspokoił jej, sprawił ból, od razu zbudował między nimi mur. Owszem, nie mógł sobie pozwolić na brak dystansu czy wielką namiętność, ale nie trzeba też było stwarzać nienormalnej sytuacji. Stało się jednak inaczej, bo gdy pierwszy raz zostali naprawdę sami i pocałował swą świeżo poślubioną małżonkę, obudziła się w nim olbrzymia tęsknota za... nie umiał tego nazwać. I przestraszył się!

Odkręcił dla żony wodę w wannie. Nic lepszego nie przychodziło mu do głowy. Wiedział, że to jej pierwszy raz, starał się być delikatny, ale był świadom, że zawiodł na wielu innych płaszczyznach. Po wszystkim nie wyglądała na szczęśliwą.

A on... czuł, że musi uciec. Bo chciał się nauczyć panować nad swymi reakcjami na bliskość tej kobiety.

Chyba że poprosiłaby go, aby został!

Ale nie będzie napierał.

Lecz ona tylko przytaknęła, gdy zasugerował, że pewnie chce zostać sama...

Jej odpowiedź wzmocniła jego przekonanie, że dystans i całkowita kontrola sytuacji będą najodpowiedniejsze.

Kiedy znalazł się w swojej sypialni z wrażenia wziął zimny prysznic.

Przez zaciśnięte zęby powtarzał sobie, że nie zamierza powielać głupich błędów.

– Jestem – usłyszał nagle ze schodów.

Tabita schodziła powoli na dół. Wyglądała przepięknie. Nie pamiętał jej tak urodziwej i zrelaksowanej na przestrzeni ostatnich paru lat. Być może był to wpływ rozwijającej się ciąży. Bujne blond włosy, które zazwyczaj upinała w kok, powiewały delikatnie na ramionach. Miała na sobie letnią, koralową sukienkę na ramiączkach z dużym dekoltem, idealnie dobrany lakier, delikatny makijaż, różowy błyszczak zamiast mocnej szminki, odrobinę złotego cienia na powiekach.

– Cieszę się, że jednak przyszłaś.

– Przynajmniej nie będziesz musiał zmieniać zamków w kuchni.

– Nieważne już dla czego. Miło cię widzieć, kochanie.

– Nie mów tak do mnie.

– Czemu?

– Twoje „kochanie” zawsze brzmiało jak tragifarsa, a w tym momencie każdy fałszywy przejaw czułości rani jeszcze bardziej.

Tabita minęła go i wyszła prosto na taras. Ruszył za nią, starając się bezskutecznie zagłuszyć narastającą fascynację. Jak to możliwe, że rządził całym krajem, a przy niej czuł się natychmiast bezradny jak dziecko.

– Przepraszam, zmuszę się, żeby nie mówić ci miłych rzeczy.

Spojrzała na niego przez ramię.

– Zupełnie wystarczy, jeśli nie będziesz mi mówić rzeczy, których nie czujesz.

Nie było wymijającej odpowiedzi na to stwierdzenie. Dobrze wiedział, że jej nie kocha, chociaż z pewnością mu na niej zależało. Brak namiętności nie wynikał z obłudy. Gdy oświadczył się Tabicie w biurze, po zerwanych zaręczynach z Francescą, jasno określił, na czym ma polegać ich relacja.

To wspomnienie znów wywołało gniew. Przypomniawszy sobie dokładnie swą uczciwą deklarację i zgodę przyszłej żony na całą sytuację.

– W porządku, moja królowo, zacznę ci więc przypominać, że jesteś kobietą z nizin, którą wybrałem z tłumu...

– A więc teraz będziesz mnie obrażać za moje pochodzenie, kiedy twój megalians zaowocował właśnie następcą tronu? Nie lepiej było pomyśleć o tym wcześniej?

Zamilkła i usiadła sama do stołu, nie czekając na niego ani na królewski rytuał

wysuwania dla niej krzesła. Zirytowało go to jeszcze bardziej. Transformacja posłusznej rozkazom żony w niezależny byt! Cała ta sytuacja powoli burzyła teorię, którą pracowicie tworzył sobie w głowie na użytek własny, na wyjaśnienie rozvodu i oczyszczenie się z wszelkiej winy w kwestii rozpadu ich małżeństwa.

Rozzłoszczony usiadł naprzeciw małżonki i sięgnął po wodę, bo na stole nie było alkoholu, przez wzgląd na jej odmienny stan. Tyle że żona naprawdę nie zasłużyła na żadne specjalne względy!

– Dlaczego założyłeś, że łatwiej nam będzie rozmawiać z dala od cywilizacji? – Tabita przerwała niewygodne dla obojga milczenie.

– Przede wszystkim odpowiada mi, kiedy ty jesteś odcięta od cywilizacji, jako mój więzień.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć...

– Nie martw się, to akurat wcale mnie nie obchodzi.

– Ależ oczywiście, że nie! Gdzież by mogło... Czemu już zaczynasz?

Kairos odstawił energicznie szklankę z wodą.

– Wybacz mi, ale nie wiem, w czym ci uchybiłem. Czy zrobiłem ostatnio coś, co stoi w jawnej sprzeczności z naszą umową małżeńską?

– Jesteś zimny, jesteś obcy.

– Wiele osób powiedziałyby to samo o tobie, kochanie.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał. Jedyny raz, kiedy byłeś wściekły, to w chwili, gdy ci powiedziałam, że odchodzę.

– To znaczy: chcesz, żebym się na ciebie wściekał?

– Chcę, żebyś coś czuł. Możemy zacząć od złości.

– W porządku, właśnie spełniam twoje życzenie, jestem na ciebie niewyobrażalnie wściekły.

– Kiedy mieszkaliśmy razem, na co dzień prawie się do mnie nie odzywałeś. Dotykałeś mnie tylko wtedy, gdy staraliśmy się o dziecko. Byłam jak jeden z twoich mebli. Gdyby dało się rozmnażać z meblami, nie wątpię, że wybrałbyś taką właśnie opcję.

– Dokładnie to samo można powiedzieć o tym, w jaki sposób ty odnosisz się do mnie, ale nie przypominam sobie, żebyśmy umawiali się na cokolwiek innego.

– Kobieta spodziewa się jednak czegoś po swym mężu...

– Nawet jeśli przystała na jasno sformułowany układ? Zupełnie nie widzę tu swojej winy...

– Nikt nie potrafiłby przewidzieć, że jego małżeństwo będzie aż taką porażką.

– Ależ umówiliśmy się dokładnie na to, co wyszło. Gdybym ci obiecywał radość i miłość, mogłabyś się czuć zawiedziona...

– Doskonale wiem, na co się umówiliśmy! Ale po pięciu latach człowiek zaczyna się dusić!

– Rozumiem. I zamierzałaś mi o tym powiedzieć, czy może liczyłaś, że pierwszy nie wytrzymam i odejdę? Nie bawi cię najwyraźniej, że teraz to ty bezpośrednio jesteś odpowiedzialna za rozpad naszego układu. Tymczasem, jeśli dobrze pamiętam, przez cały czas jego trwania, robiłaś dokładnie to, co zarzucasz

mnie. Jeśli powiesz mi, że kiedykolwiek padło między nami jedno szczere słowo, bardzo się zdziwię. Poza tym naprawdę myślisz, że nie widziałem, jak bardzo się ode mnie oddalasz?

– Owszem, Kairos, myślałam, że nie widzisz. Czemu miałabym uważać, że cię to dotyczy?

– Bo... był taki czas, kiedy przynajmniej ja... nazwałem cię przyjaciółką...

– Tak? Uważasz mnie za swoją przyjaciółkę?

– Przecież wiesz... Zakładam, że pamiętasz dzień, kiedy zaproponowałem ci małżeństwo.

– O... czyżbyś miał na myśli dzień, w którym zobaczyłeś filmik z nagraniem, gdzie twoja narzeczona i braciszek uprawiają bardziej sprośny seks, niż ty z nią... Dzień, w którym po pijaku powiedziałeś mi, że byłabym lepszą od niej królową... Wybacz, ale nie przywiązywałam zbyt wielkiej wagi do twoich słów z tamtego dnia...

– To popełniłaś błąd! Bo byłem bardzo szczery. Mówiłem ci, że łączy nas więcej, niż kiedykolwiek łączyło mnie z Francescą, i że miałem co do niej wątpliwości, zanim mnie zdradziła.

– A czego dotyczyły twoje wątpliwości?

– Wasze zachowanie było tak różne... Jej maniery nie dorastały twoim do pięt, nawet gdy miała wyjątkowo dobry dzień. Coraz częściej przyłapywałem się na tym, że chciałem widzieć ciebie na jej miejscu. Ciebie poślubić... Kiedy rozmawialiśmy o sprawach Petras, gdy podróżowaliśmy... Zawsze bardzo sobie ceniłem twoje zdanie. Wiedziałem też, że mogę cię o wszystko zapytać. Z każdą inną osobą musiałem znać odpowiedzi.

Gdy wypowiadał te słowa, czuł się jak obnażony. Pięć lat starszy, zupełnie trzeźwy i dużo bardziej znużony. Ale zasłużyła na to, by je usłyszeć.

– To, co mówisz, jest ważne, ale przeciętna dziewczyna nie o takich oświadczeniach marzy - odpowiedziała niepewnie.

– Wygląda na to, że jesteś zła na siebie za przyjęcie układu, który obecnie wydaje ci się poniżej twojej godności. Daleko zaszłaś. Nawet oświadczyń króla są dla ciebie niewystarczające.

– Dobrze. Może to ja się zmieniałam. Ale ludzie się zmieniają!

– Bo mają krótką pamięć i kiepską wyobraźnię! Zapominasz, że będziesz się musiała wyprowadzić z pałacu, z Petras, poszukać pracy, szarpać się finansowo, może nawet wrócić do życia, od którego uciekłaś. Małżeństwo ze mną dało ci status, o jakim marzyłaś.

– Przestań, bo czuję się jak oszustka matrymonialna.

– Tego nie powiedziałem, poradziłabyś sobie doskonale w normalnym małżeństwie. Ale nigdy nie zostałąbyś królową.

Wstała nagle.

– Dobrze, wystarczy. Wcale nie muszę słuchać, jak mnie obrażasz.

– Przecież chciałaś szczerzej rozmowy.

– Możemy tak po tyśiąckroć odbijać piłeczkę, ale to niczego nie rozwiązuje.

Nigdy nie powinniśmy byli zostać parą, Kairos. Ty król i ja kompletne zero z małej amerykańskiej wiochy.

– Może masz rację, ale spóźnione żale. Jesteśmy od pięciu lat małżeństwem, a wkrótce urodzisz moje dziecko.

– Wielu ludzi po rozwodzie wychowuje wspólnie dziecko.

– Tak? A czy wielu spośród nich nadal siebie pragnie? Czy oscylują bez przerwy na granicy zdzierania z siebie ubrań i uprawiania seksu na pierwszym lepszym napotkanym meblu?

Zaczerwieniła się.

– Mów za siebie.

– Doprawdy? – Nagle ogarnęła go gwałtowna fala pożądania; nie wiedział, czy ma większą ochotę na nią krzyczeć, czy się z nią kochać, czy robić obie te rzeczy naraz? Chociaż żadna nie miała w tej sytuacji większego sensu. – Przecież mnie chcesz.

– Idź do diabła!

To była największa pieśczoła, jaką kiedykolwiek od niej usłyszał. Najostrzejsze słowa, o ileż słodsze od typowych wyważonych odzywek, od których wiało chłodem i wyrachowaniem.

– No, nareszcie! Przynajmniej coś szczerego. Może powinnaś poprobować częściej. Bo twoja wersja uczciwości to, jak dotąd, lista zażaleń, którą powinnaś mi wręczyć wiele lat temu, a w najlepszym wypadku, nie przyjmując moich oświadczeń! Co się zmieniło? Czemu nie możesz dłużej znieść życia, na które się zgodziłaś?

Stała przed nim nieruchomo, z trudem powstrzymując łzy. Jego słowa docierały do niej powoli, ale z rosnącą siłą. A mówił bardzo rozsądnie. Miał rację. Nigdy nie była z nim uczciwa, nie przyznała, że jest nieszczęśliwa, o nic nie prosiła. Teraz również zrozumiała, że wizja rozwodu naprawdę go przygnębiała.

Nigdy nie przyznała się do niczego, bo to wymagałoby przełamania strachu, wstydu, okazania emocji. Nie potrafiła się zdobyć na tak wiele.

– Nie tego chciałam... – wydusiła z siebie.

– Przed chwilą twierdziłaś, że chciałaś, a potem ci się zmieniło... Moja droga... nie podejmę się zgłębiania tajników kobiecego umysłu. W swoim dorosłym życiu widziałem już, jak kobiety robiły rzeczy dla mnie niepojęte. Z niewyjaśnionych przyczyn moja własna matka porzuciła życie w pałacu i nas, Francesca zarzykowała ślub królewski dla odrobiny zakazanej przyjemności w łóżku, ty postanowiłaś złożyć pozew o rozwód. Nie dziwi mnie więc wcale, że nie rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć.

– Nie wiesz wszystkiego o mojej przeszłości... – wyszeptała.

Sama na szczęście powoli zapominała Tabitę z tamtych lat. Ale nie znała do końca tej obecnej. Jak miała wytłumaczyć to wszystko mężowi? I czy poprawiłaby w ten sposób sytuację?

– Sugerujesz, że cię nie znam?

– Nie. Przecież wiem, że sprawdziłeś mnie na wylot przed przyjęciem do pra-

cy. Jednak... nie noszę nazwiska ani mojej matki, ani ojczyma, a w akcie urodzenia widnieją jeszcze inne nazwiska. Nie znając prawdziwych nazwisk, pomija się dość sporo... Jeśli chodzi o mnie, to oczywiście nie znalazłeś tam nic podejrzanego: dobre wyniki w szkole, nienotowana, żadnych skandali...

– Tylko to się dla mnie liczyło...

– Tak, bo chciałeś wiedzieć, czy nie przysporzę problemów twojej reputacji. Nie szukałeś rzeczy istotnych z mojego punktu widzenia.

– To chyba jasne, Tabita! Zwłaszcza jeśli je pracownicy ukryłaś.

– Nie zaprzeczam. Tak samo jak nie buntuję się przeciw wielu postawionym mi dziś zarzutom. Wolałam milczeć niż mówić, o co mi chodzi, głównie dlatego, że sama do końca nie wiedziałam. Pragnęłam głębszej relacji między nami. To mnie całkowicie zakręciło.

– Jakie wobec tego są moje szanse?

– Nie wiem. Poddaję się. Wiem tylko tyle, że miałam nigdy nie wychodzić za mąż. Potem poznałam ciebie i nie ukrywam, że mnie pociągałeś. Czułam się dezorientowana. Przebrnęłam przez wszystkie szkolne lata, nie zauważając chłopców ani mężczyzn. Przyświecał mi jeden cel, chciałam odbić się od dna, z którego wyszłam. Wiedziałam, że jedyną szansą będzie ukończenie edukacji. Walczyłam o oceny, wygrywałam stypendia, nie zamierzałam się rozpraszać. Po-tem zaproponowano mi praktyki w Petras. Zrozumiałam, że to moje pięć minut. Nie miałam przecież żadnych znajomości ani rodziny, która ułatwiłaby mi jakikolwiek start.

– Wyobrażam sobie, że w tej sytuacji zostanie królową jawiło ci się jako poku-sa nie do odrzucenia?

Nieoczekiwanie roześmiała się.

– Chyba tak. Poza tym miałam zostać twoją żoną... fizycznie... czego pragnę-łam. Byłam nikim... Jak mogłam nie skusić się na coś takiego? Co więcej... odpo-wiadały mi narzucone przez ciebie warunki. Bo ja, Kairos, także nie chciałam ani miłości, ani namiętności...

– Przecież sama mówisz, że cię pociągałem.

– Tak. I pociągasz. Chyba nie wypada mi już zaprzeczać. Ale nie można przez pięć lat dotykać płomieni i ani razu się nie poparzyć... W końcu mnie to przero-sło. Miałam do wyboru pójść na całość albo w ogóle się wycofać.

– I wybrałaś to drugie...

– Tak. Nie mogąc zaryzykować pierwszego...

– A to czemu?

– Z przyczyn, których nie znasz.

– Tabita, nie będę się z tobą bawił w kotka i myszkę... Albo zdradź mi swoje sekrety, albo więcej o nich nie wspominaj, co udawało ci się doskonale przez tyle lat.

Od tak dawna nie myślała o tamtym dniu, jawił jej się jak film... Pamiętała po-godę, zapachy, krzyki matki, dźwięki, które wydawał ojczym, kiedy się wykrwa-wiał na podłodze... ale przerobiła sobie to wszystko na beletrystykę, opowieść

ku przestrodze. Nie wiązała z tym żadnych uczuć.

– Nigdy nie chciałam miłości ani namiętności, bo wiedziałam, do czego mogą doprowadzić. Zresztą sam widziałeś, jak zmieniają mnie naprawdę silne emocje.

Ta historia musi być przecież dla niego żałosna! Przez tyle lat widział obok siebie górę lodową! – pomyślała.

– Mów...

Zamierzała mu nareszcie powiedzieć. Bo może wtedy zrozumiałby, dlaczego woli uciec niż prosić o więcej.

– Miałam wtedy siedemnaście lat. Wracałam do domu ze szkoły. Był przepiękny dzień. Kiedy zbliżyłam się do naszej przyczepy, usłyszałam, że znów się kłóca. Nic nowego, kłócili się na okrągło. Matka się darła, jak zwykle, a ojczym ją ignorował, jak zwykle, gdy był pijany...

Nie pozwalała sobie na powroty w myślach do tego domu. Brudnego, pełnego pleśni i piasku, zatęchłego od złego powietrza i złowieszczej atmosfery, która każdemu przynosiła jedynie pecha...

– Nie wiedziałem o tym – wtrącił Kairos.

– Wiem. Nie chciałam, żebyś wiedział.

Przyznać się do aż tak podłego pochodzenia raniło jej dumę. Powiedzieć, że nie zna biologicznego ojca królowi przeczulonemu na punkcie genetyki – nie wchodziło w grę. Kobieta bękart mająca urodzić następcę tronu – nie pasuje!

Wiedziałaś dobrze, że kiedyś tak będzie. Nie ma co panikować.

Przez ostatni rok czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Potem Andres poślubił Zarę i poczucie nieszczęścia spotęgowało się patrzeniem na ich ewidentne szczęście!

– No mów! – ponaglał ją Kairos, który nie umiał o nic poprosić, a jedynie wydawać rozkazy.

– Matka wrzeszczała na niego bez przerwy, żeby słuchał. A on nigdy nie słuchał. Wściekała się coraz bardziej. Tym razem wyszła z pokoju... Pomyślałam, że jak zwykle poszła się pakować. Chociaż oczywiście nigdy nic z tego nie wynikało. A może się poddała, pomyślałam, i poszła spać? Tak też czasem robiła, zależnie od tego, ile już wypila. Ale tym razem wróciła... w ręku miała broń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kairos poczuł dreszcze. Nie mógł podawać w wątpliwość słów własnej żony, ale nie potrafił także do końca ogarnąć ich znaczenia.

Tabita była silna. Miała kręgosłup ze stali. Jak inaczej wytrzymałaby coś takiego, taki widok, zwłaszcza że była blisko związana z uczestnikami tragedii. Widował niejednokrotnie jej nieugiętą postawę podczas negocjacji z zagranicznymi dygnitarzami i biznesmenami, a także kiedy żelazną ręką prowadziła i pilnowała terminarza jego spotkań i zobowiązań.

Jednocześnie jawiła mu się jako osoba wrażliwa lub niemal krucha. Porcelanowa laleczka...

Gdyby naprawdę była aż taka delikatna, nie przetrwałaby nocy na biurku... Nad tym się wtedy nie zastanawiałaś.

Tak. Bo wtedy nie myślał w ogóle. Tylko działał. I woli o tym nadal nie myśleć.

– I co się w końcu zdarzyło? – zapytał, starając się zachować obojętny ton.

– Strzeliła do niego – odpowiedziała sucho i rzeczowo, jakby dyskutowali wybór dań na przyjęcie – i za chwilę pożałowała. Bo on już nie wstał. Umarł. A ją wsadzili do więzienia. Nie odwiedzam jej.

Dopiero ostatnie zdanie zabrzmiało złowieszczo, jakby największym przewinieniem nie było morderstwo, lecz próba zdystansowania się do niego.

– A ty to wszystko widziałaś – powiedział beznamiętnym tonem.

– Tak. To było dawno. Jedenaście... chyba jedenaście lat temu...

– Nieważne kiedy. Ważne, że widziałaś...

– Nie lubię się nad tym zastanawiać... raczej mnie za to nie winisz... – powiedziała, po raz pierwszy od dłuższej chwili patrząc mu prosto w oczy.

– Raczej nie.

– To nie miało wpływu na nasz układ.

– Obawiam się, że miało. Sądząc po twoich ostatnich ruchach.

Spuściła wzrok.

– Dobrze, nie będę się sprzeczać. Robiłam się coraz bardziej sfrustrowana w naszym związku i nie chciałam, żeby to się w jakikolwiek sposób przełożyło na życie...

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że zamierzałaś zdobyć broń i mnie zastrzelić?

– Jestem pewna, że moja matka także niczego takiego nie planowała.

Tabita zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. Prawdopodobnie zupełnie nieświadomie bawiła się przy tym obskubywaniem lakieru z paznokcia. Kairos nigdy nie widział jej w takim stanie. Wtedy też dopiero zauważył, że nie ma na palcu obrączki. Jakim cudem tak późno?

Takim cudem, że nie widział już ani nie słyszał niczego normalnie, a jego wyobraźnię całkowicie pochłonęły fantazje erotyczne na temat żony!

– Gdzie masz obrączkę?

– Zdjęłam.

– Była bardzo droga – powiedział, choć doskonale wiedział, że nie ma to dla niego obecnie najmniejszego znaczenia.

– Dobrze wiem, ale teraz należy już do mnie. Tak było w umowie.

– Nie chodzi mi o pieniądze. Zmartwiłem się, że zginęła.

– Jest w sejfie, w banku, ma się dobrze. Nie będę jej przecież nosić, kiedy się rozwodzimy. Nie chcę szumu w prasie.

– Już i tak jest.

– Teraz wyobraź sobie, że dowiedzieliby się o mojej przeszłości.

– Wystarczy, nikt się nie dowie. Bo ja nikomu nie powiem. Poza tym... co to ma wspólnego z tobą?

– Jak to? Moje geny... geny naszego dziecka...

– Gdyby krew determinowała wszystko, byłbym tyranem albo w ogóle by mnie nie było.

Kairos wolał nie poruszać tematu swoich rodziców. Opowieści o ojcu i jego napaściach szafu byłyby bardzo trudne, ale i tak łatwiejsze niż o matce, która po prostu zniknęła.

– Istotnie nie pasujesz do tego obrazu, ale Andres nie jest specjalnie zrównoważony.

Zaśmiał się tylko, mając przed oczami pierwsze trzydzieści lat swego brata, który do niedawna jechał przez życie taranem, zostawiając po sobie jedynie pasmo zniszczenia i destrukcji...

– Nie sądzisz, że ostatnio odrobinę się ustatkował?

– To prawda – zawtórowała mu śmiechem. – Nie rozumiem, jak sobie radzą, ale wygląda to na autentyczne małżeństwo, co, biorąc pod uwagę okoliczności.... Mówiąc wprost, jeśli istnieje związek dziwniejszy od naszego, to ich.

– Zara jest dosyć niekonwencjonalna, nieprzystosowana...

– Masz rację, może ja zbyt szybko się przystosowałam...

– Tabita... – przerwał jej nagle – nie potrafię sobie wyobrazić tego, co przeszłaś...

Od kilku chwil patrzył na nią nowymi oczami. Siedząca naprzeciw niego kobieta, którą znał od prawie dekady i pięć lat temu poślubił, była we wczesnej młodości świadkiem morderstwa popełnionego przez własną matkę na ojczymie.

A więc nigdy nie znał Tabity naprawdę.

Widział delikatną, piękną, dosyć samotną, lecz stanowczą osobę i sądził, że tak ją właśnie wychowano. Jak roślinę pod kloszem.

Tymczasem wystawiono ją na niewyobrażalną próbę, którą przeszła nietknięta.

Czuł się niebywale poruszony.

– My się w ogóle nie znamy.

– Przecież od dawna ci to tłumaczę.

– Tak, ale nie zdawałem sobie dotąd sprawy, o czym mówisz. Moje życie znasz, nie sądziłem, że są między nami aż takie niedopowiedzenia.

– Nie znam twojego życia, nie rozmawiamy o nim, co najwyżej rozmawiamy na przykład o tym, co jadłeś na jakimś przyjęciu...

Było to bardzo prawdziwe stwierdzenie.

– Bo o czym tu mówić – zareagował jednak. – Jesteś koło mnie, widzisz i znasz moje życie. Nie ma potrzeby przerabiania na nowo tego, co czułem, kiedy ode-
szła moja matka.

– Przynajmniej coś czułeś – skomentowała cicho.

– Oczywiście, że tak. – Na samo wspomnienie tamtych chwil robiło mu się zimno. – To my jesteśmy jak obcy.

– Obcy, których łączy tylko seks.

– Tak. Ale nie jestem nawet pewien, że znam twoje ciało.

Zaczerwieniła się.

– Nie przesadzaj. Miesiąc temu poradziłeś sobie świetnie...

– A przedtem?

Czy jakikolwiek normalny mężczyzna lubi zastanawiać się nad swoją męską sprawnością czy nawet podawać ją w wątpliwość? Chociaż nikt nie mówi tu o braku możliwości. Problem leży w tym, że w przypadku Tabity zawsze bardzo się hamował i wstrzymywał. Zawsze.

I od samego początku robił źle!

Bo wcale nie trzeba było hamować namiętności, która niewątpliwie istniała między nimi. Po co, skoro on także był pod wrażeniem przyszłej żony, odkąd pierwszy raz znalazła się w jego gabinecie. Fascynacja nie przeszła mu nawet w okresie narzeczeństwa z Francescą.

Trwała niewypowiedziana przez wszystkie te lata.

Bo Kairos, podobnie jak Tabita, również odrzucał istnienie silnych emocji, walczył, by nigdy nie dopuścić ich do głosu.

A może należało odpuścić sobie chociaż fizycznie? Może udałoby się utrzymać w ryzach całą resztę, a jednocześnie stopić dzielące ich lody?

– Przedtem cały czas się hamowałem.

– Ale dlaczego?

– A dlaczego robiłaś to samo?

– Chyba wszystko ci już wyjaśniłam? Poza tym, jakie to ma teraz znaczenie?

Nie jesteśmy już razem, rozstaliśmy się.

– Nie byłbym taki pewny. Oboje przyznajemy, że przez lata się hamowaliśmy. Możemy też przyznać, że jesteśmy parą kłamczuchów.

– Wypraszam sobie. Nigdy cię nie okłamałam!

– W odpowiedzi na to cisną mi się na usta same nieparlamentarne określenia!

– A chamstwo nie jest w twoim stylu.

– A skąd wiesz?

– Nie wiem. I to już nie moja sprawa. Byłe żony zazwyczaj nie zajmują się do-

głębnym poznawaniem mężów, od których odeszły.

– W porządku. Zrobisz, co zechcesz. I tak musimy ustalić warunki finansowe, bo te w intercyzie są zbyt srogie.

– Nie rozumiem.

– Z nas dwojga to ja dysponuję pieniędzmi. Z mojego punktu widzenia byłoby nieuczciwe nie podzielić się z tobą tym, co mam, zwłaszcza że twierdzisz, że wiele przy mnie wycierpiałaś. Ponadto, kiedy zostaniemy rodzicami, musimy zapewnić dziecku porównywalny standard życia przy każdym z nas.

– Kairos, powiedz wyraźnie, czego naprawdę chcesz?

Chciał, żeby wszystko było jak dawniej. Tak jak to sobie poukładał pięć lat temu. Nawet za cenę małych, wygodnych kłamstw. Nie potrzebował bolesnej prawdy, po której wszędzie pozostanie ruina i spustoszenie. I będzie o to walczył. Zwłaszcza teraz, kiedy się okazało, że w drodze jest dziecko. Nie pozwoli, żeby którekolwiek z nich było rodzicem na odległość.

– Chcę dwóch tygodni uczciwości. Chcę twego ciała, twoich sekretów, wszystkiego. Jeśli po tym czasie nadal będziesz uważała, że mnie nie znasz, nie akceptujesz i nie możesz zostać ze mną na zawsze, dam ci rozwód. Na dużo lepszych warunkach, niż zakładaliśmy pierwotnie.

– Dlaczego? – wyglądała na przerażoną.

– Nieważne dlaczego. Jestem królem, wydaję rozkazy. A teraz... zdejmuj sukienkę albo przekup mnie i zdradź mi jeszcze jakąś tajemnicę!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tabita czuła, jak głośno i rozpaczliwie bije jej serce.

Nie wiedziała, czy to zły sen, czy fatamorgana.

Przecież zwyczajny, normalny Kairos nie żądał od niej nigdy, żeby się przed nim rozbierała, nigdy nie patrzył na nią z takim żarem w oczach.

– Jestem pewna, że się przesłyszałam. Nie kazałeś mi chyba zdjąć ubrań na środku tarasu? – zareagowała chłodno; chłód towarzyszył jej na co dzień, kosztował niewiele... to żar, jaki wyczuwała u męża, stanowił teraz prawdziwy problem.

– Jestem pewien, że się nie przesłyszałaś. Jesteśmy tu zupełnie sami.

Nie poznawała tego człowieka, w niczym nie przypominał jej ślubnego męża. Poczwała dreszcze. Pokusa, by zdjąć sukienkę, tu na tarasie, w promieniach zachodzącego słońca, na lekkim wietrze, stawała się nie do opanowania. Tak samo jak perspektywa pogodzenia się z mężem i szansa na spokojne wychowanie dziecka przy jego pomocy, bez konieczności szarpania się o pieniądze.

Ale strach był silniejszy. Rzeczywiście zostali całkowicie sami. Nikt i nic ich nie ograniczało. Nie ma ludzi, terminarza spotkań ani reguł gry, których koniecznie trzeba przestrzegać. Nic nie stoi na przeszkodzie, by zrealizować swoje najskrytsze fantazje.

Wstrząśnięta swoim odkryciem odwróciła się od Kairosa i ruszyła w głąb willi. Oczywiście zatrzymał ją natychmiast i przyciągnął do siebie.

– Dokąd to, moja droga? – zapytał ciekawie.

– Jak najdalej stąd, jak najdalej od ciebie, bo jesteś... szalony.

– Przecież twój król dał ci rozkaz... – zamruczał rozmarzony.

Czemu zamiast się postawić czy zbuntować, czuła coraz większe podniecenie? Dlaczego jego napastliwość i arogancja działały na nią jak narkotyki?

– Rozumiem... Czy mój król mnie ukarze, jeśli się nie podporządkuję?

– Owszem, bo będzie musiał dać innym dobry przykład.

– Jakim innym? Przecież tu nie ma nikogo...

– Królowej... na przyszłość... Króla nie można po prostu ignorować.

– Ja się na razie na nic nie zgodziłam.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie.

– Kochanie, nie zgodziłaś się zostać ze mną na zawsze, ale nie masz wyboru co do najbliższych dwóch tygodni. To bardzo krótko i nie zamierzam wcale spędzić tego czasu na kłótniach, jeśli mogę zrobić dużo lepszy użytek z twoich ust!

Tabita drżała coraz silniej, a jednocześnie coraz bardziej się broniła, nawet odsuwała. Czuła się przy tym osaczona przez nieznane wcześniej fantazje erotyczne. Nie wiadomo dlaczego myślała nieustannie o tym, by poczuć w ustach

smak męża, na co nigdy dotąd się nie odważyła. W rezultacie kulila się przed Kairosem i przedziwnymi myślami, o które nigdy by się nie podejrzewała.

– Możesz? To po raz pierwszy chyba... – zadrwiła nieoczekiwanie i objęła go.

– Czy mam zatem uklęknąć przed tobą, Wasza Wysokość, i oddać ci hołd?

Teraz on, zaczerwieniwszy się, wycofał się odrobinę.

– Nie sądziłem...

Oczywiście, że nie sądził. Przecież króla nigdy nie interesowały żadne lubieżne pomysły. Przekornie złapała się za ramiączka od sukienki.

– Słowa mają moc sprawczą... Wypowiedziane pozostają na zawsze, nawet jeśli nie miałeś takich intencji... – szeptała, ściągając delikatnie sukienkę.

– Tabita... – zaprotestował, ujrzawszy jej nagie piersi.

– Czyżby nie odpowiadała ci moja uległość wobec rozkazów króla? Znowu się nie zrozumieliśmy? – droczyła się z nim, powoli opuszczając sukienkę wraz z bielizną na chłodną posadzkę tarasu. – Przecież chwilę temu tego właśnie chciałeś.

Zupełnie naga uklękła przed nim, by spełnić swoje fantazje. Nie zastanawiała się już więcej nad sobą, mężem, swoim dziwnym brakiem doświadczenia, nad wpływem ciąży na swe zachowanie... Po prostu robiła to, o czym długo marzyła.

W zasadzie nie знаła w ogóle przeszłości ani zapatrywań Kairosa na temat seksu. Nigdy o czymś takim nie rozmawiali. Pod tym względem stanowił dla niej całkowitą zagadkę. Ale jeżeli był jej stuprocentowo wierny – jak twierdził – przynajmniej przez pięć lat nie zabawiał się z żadną inną kobietą. A zatem miał czas zapamiętać wszystko, co zdarzyło się wcześniej. Nie będzie mógł porównywać.

O sobie także nie wiedziała zbyt wiele. Na przykład teraz: czy kierowało nią wyrachowanie, złość, chęć przejęcia władzy w ich układzie, czy może najzwyczajniejsze w świecie pożądanie? Wierzyła jednak, że to bez znaczenia.

– Tabita... – wyszeptał. – O to nie odważyłbym się poprosić...

– Myślisz, że to poświęcenie?

– Nie, ale... co ty z tego masz?

– Przecież chodzi nam tylko o dwa tygodnie...

Pożałowała tych słów. Nie były prawdziwe. Nieczęsto widywała swego męża nago, jeżeli już, to raczej przypadkiem. Przez pięć lat uprawiali seks po ciemku i tradycyjnie. Oboje robili wszystko, by się nie zaangażować ani nie okazać żadnych emocji. Teraz gorzko tego żałowała. Jej mążnek był niezwykle urodziwy i atrakcyjny, miał wyrzeźbione ciało. Stracili tyle czasu, ginąc powoli we własnym chłódzie, zamiast pławić się w gorącu... Dlaczego nie odważyła się wcześniej spróbować inaczej? Czemu poznawała go lepiej dopiero teraz, gdy właściwie się już rozstali?

Jedynymi niemymi świadkami ich rozwiązłych poczynań był taras i bezkresny ocean. To rozpałiło wyobraźnię Tabity do zenitu. Nie miała już wątpliwości, że czuje prawdziwe pożądanie, po pięciu latach życia w abstynencji, i świadomie dąży do spełnienia. Była jak pijana, uwolniwszy nagle pragnienia i tęsknoty, które chowała tak długo, że przestała wierzyć w ich istnienie.

Nie poznawała siebie. Naga kobieta klęcząca na kamiennej posadzce przed częściowo rozebranym mężczyzną w niczym nie przypominała dystygowanej królowej Petras. Nie przypominała jednak również młodej dziewczyny z ubogiej, brudnej przyczepy. Była więc zupełnie nową osobą, postacią w pełni swobodną i niezależną. Nie przesmyknęła się, jak podejrzewała, z klatki do klatki. Wprost przeciwnie – wszystko wskazywało na to, że wymknęła się na wolność!

Nagle wyrwana z transu poczuła, że Kairos podnosi ją do góry.

– Tabita... nie tak... skończmy jak trzeba.

Pomyślała, że poszukają teraz jakiegoś odpowiedniego pomieszczenia na dokończenie swych wysoce nieodpowiednich działań. Jednak małżonek zaskoczył ją kolejny raz: jednym wprawnym ruchem ściągnął ze stołu obrus z całą zastawą. Porcelana rozbiła się w drobny mak, a srebrne naczynia z metalicznym łoskotem rozleciały się po całym tarasie. Następnie umieścił żonę na blacie stołu, by natychmiast dotrzymać jej towarzystwa.

Czynność, która przez lata wydawała się Tabicie koszmarem, nagle nabrała zupełnie nowego wymiaru. Rozkwitała z każdą minutą, cieszyła się, czując w sobie męża, nie unikała jego wzroku, pozwalała, by oboje nacieszyli się pięknem swych ciał.

Gdy patrzyli sobie w oczy, nie było już tam żadnej przeraźliwej pustki, zastąpiła ją głębia nieskrywanych emocji i prawdziwych przeżyć, których nie śmiałyby nazwać. Zresztą wkrótce opuściła ją do końca zdolność do myślenia i analizowania. Dała się ponieść fali wielkiego uniesienia.

Gdy po jakimś czasie odwróciła się na bok, zobaczyła pobojowisko, które po sobie zostawili. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno: Kairos zapomniał się całkowicie, uległ namiętności i pożądaniu do własnej żony.

Czas mijał, a oni nie byli w stanie się poruszyć i nadal leżeli na niewygodnym stole.

– Co będzie, jak potem zgłodniejemy? – zadała nagle dosyć absurdalne pytanie.

– Mamy herbatniki – brzmiała nie mniej abstrakcyjna odpowiedź.

Wtedy poczuła, że mąż znowu bierze ją w ramiona.

– Nie masz przecież pantofli – powiedział, jakby odgadując pytanie w jej myślach.

Istotnie, wszędzie dookoła leżała potłuczona porcelana i szkło, a Kairos jakimś cudem nie zdążył zdjąć butów.

Kiedy niósł żonę po schodach na piętro, powiedział:

– I nie ma mowy o osobnych łóżkach!

– Przecież nigdy nie dzieliliśmy sypialni...

– Kochanie, mamy tylko dwa tygodnie i zamierzam wykorzystać każdą chwilę!

Już drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Kairos przypatrywał się śpiącej Tabicie. Próbował w ten sposób nadrobić minione lata, zobaczyć ją i zapamiętać w innych sytuacjach niż tylko w salonie, jadalni czy w gabinecie.

Przy okazji zalewała go powódź migawek erotycznych: żona na kolanach, na stole, jego dłonie przytrzymujące jej głowę...

Nigdy nie przepadał za podziwianiem sztuki. Uważał, że prawdziwy świat i natura mają wystarczająco wiele do zaoferowania. Jednak śpiąca naga Tabita jawiła mu się jako niepowtarzalne dzieło sztuki, delikatna marmurowa rzeźba.

Kiedy się zbudziła i powoli otworzyła oczy, wyglądała na speszoną. Zorientowała się, że obserwował ją przez sen.

– Kairos? – wyszeptała.

– Tak, zgadza się. Dwa tygodnie... stół...

Zamrugnęła nerwowo powiekami.

– Wiem... tak... to wszystko zdarzyło się naprawdę... ale teraz jestem głodna!

– Na to znajdę jakieś rozwiązanie! – odpowiedział żwawo, ukradkiem obserwując jej falujący ponętnie biust, kiedy podnosiła się z łóżka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tabita była bosa i miała na sobie tylko białą koszulę męża. Pierwszy raz w życiu nie martwił jej także rozmazany na twarzy makijaż ani rozczochrane włosy. Król Kairos bez podkoszulka i w bokserkach wzbudzał w niej również same miłe skojarzenia. Domyślała się, że dla wielu par z pięcioletnim stażem tego typu wieczór nie stanowił rzadkości.

Dla niej było to coś niesamowitego. Po wydarzeniach ostatnich kilkudziesięciu godzin nie potrafiła odgadnąć, kim jest. Dawne standardy odeszły w zapomnienie wraz ze stłuczoną porcelaną.

– Obiecałeś herbatniki – przypomniała, skrzyżowawszy ramiona, żeby odruchowo nie dotknąć męża i nie popsuć nastroju. Żeby łatwiej zapomnieć minione pięć lat!

– Tak, obiecałem – odrzekł Kairos, otwierając jedną z szafek.

Obserwowała łapczywie ruchy jego mięśni, gdy sięgał po ciasteczka.

– Proszę, oto obiecane herbatniki. Bo ja dotrzymuję obietnic.

– Czy zamierzasz mi ciągle wiercić dziurę w brzuchu i przypominać o tym, co ci zrobiłam swoim odejściem?

– Jeśli będzie trzeba!

– Obiecałam ci dwa tygodnie. Przecież nie będziesz mi w kółko prawić kazań.

Patrzył na nią jak zwykle trudnym do odgadnięcia wzrokiem.

– Nie prawię ci kazań. Jestem człowiekiem, który dobrze wie, czego chce.

– Owszem, pamiętam. Chcesz, żebym pozostała twoją żoną. Dla własnej wygody.

– Tak, dla własnej wygody i dla dobra naszego dziecka, jeśli już zapomniałaś.

Prawda była okrutna. Pochłonięta niebywałym seksem, całkowicie zapomniała o dziecku. Ale ostatnie dwadzieścia cztery godziny obfitowały w same niespodzianki.

– Oczywiście, że nie zapomniałam! – oznajmiła wyniośle, żeby go nie rozczarować.

– Uczciwość, Tabito – skarcił ją. – Umówiliśmy się na uczciwość. Na dwa tygodnie!

– Seks jest zdecydowanie łatwiejszy – przyznała speszona. – I fajniejszy.

Popatrzył na nią dziwnie.

– Pozwól, że nic nie powiem – skomentował.

– Samochody... – powiedziała, obdarzając go przeciągłym spojrzeniem.

– Samochody? – powtórzył pytająco.

– Dlaczego tak je lubisz? To ciekawe. Jesteś praktycznym, bardzo poukładanym człowiekiem. A samochody nie zawsze są tylko praktyczne...

– Nigdy nie miałem żadnego normalnego hobby. Znajomi rówieśnicy imprezowali, a ja się uczyłem. I nie chodziło o zwykłe przedmioty szkolne czy potem studia. Nie, uczyłem się o rządzeniu i o tym, czym zajmował się mój ojciec, żebym mógł pójść w jego ślady, gdy będę musiał. Jediną w miarę normalną rzeczą, jakiej się wcześniej nauczyłem, było prowadzenie samochodu. Na tyle ojciec mi pozwolił. Była to dla mnie jedyna oznaka wolności. Szybko zacząłem jeździć po całym kraju. Sam. Bo tylko wtedy mogłem być sam. Poza tym cały czas towarzyszyła mi ochrona albo ojciec lub któryś z jego doradców. I dlatego polubiłem samochody. Bo dla mnie oznaczają wolność i możliwość bycia samemu.

Poruszyła ją taka prosta, szczerza odpowiedź.

– Ojciec cię nie uczył.

– Nie. Był zwykle zajęty.

– No tak.

Nie zdążyła poznać bliżej króla ojca. Był coraz słabszy i miał coraz mniej sił na wizyty dygnitarzy, nie wspominając już o synowej, która, za sprawą skandalicznego zachowania młodszego syna, musiała zostać „wymieniona” na dwa tygodnie przed ślubem starszego z nich.

– Wcale nie chciałem, żeby mnie uczył.

– Dlaczego nie?

– Bo ojciec miał dar odbierania mi wszystkiego, co było dla mnie cenne, i zakazywania tego. Bałem się, że zrobi to samo z samochodami. Dla niego liczyło się tylko wychowanie mnie na odpowiedniego władcę Petras. Rozsądnego, opanowanego... Jeśli okazywałem na jakiś temat zbyt wiele optymizmu, natychmiast mnie gasił. Uważał, że wszelkie dystrakcje prędzej czy później przerodzą się w słabości...

Nagle podszedł do niej na tyle blisko, że poczuła ciepło jego ciała, ale nie mogła go dotknąć, choć marzyła o tym.

– Czy to zawsze było? – zapytał cicho.

Wbiła wzrok w podłogę.

– Zawsze co było?

– To... to szaleństwo. W tobie? We mnie? Było tak między nami od samego początku, lecz trzeba było porządnego ataku wściekłości, by się ujawniło?

Wzruszyła ramionami.

– Skąd mam wiedzieć...

Chociaż wiedziała doskonale. Wyczuwała tę fatalną kombinację i chemię od samego początku. I zgadzała się, że potrzeba było jednej małej iskry. Czego jednak nie potrafiła przewidzieć, to ciągu dalszego.

– Dla mnie nigdy z nikim tak nie było. Nigdy nie pozwoliłem na tyle żadnej kobiecie...

– Masz na myśli seks oralny? – zapytała ze zdziwieniem, zakładając, że jeśli coś się już wydarzyło, należy nazywać to po imieniu.

– Tak – wycedził. – Nie widziałem w tym żadnego sensu.

– Ciekawe... Z tego co się słyszy, większość mężczyzn widzi sens...

– Robiłaś to z kimś przedtem? – W głosie Kairosa niewątpliwie usłyszała nutę zazdrości, co sprawiło jej drobną przyjemność.

– A jeśli tak?

– Szczęściarz... Dziwne, że jeszcze nie wyznaczyłem ceny na jego głowę...

– Kairos, poczułam się przez moment jak produkt chroniony patentem. To nie w twoim stylu.

– A czy przez ostatni miesiąc, twoim zdaniem, zrobiłem cokolwiek w moim stylu?

– Na ile cię znam, to nie – odpowiedziała wymijająco.

– Na ile ja siebie znam, również nie. Kontrola i dystans są o wiele łatwiejsze.

– Wystawiłam je na próbę?

– Być może, gdy dotarło do mnie, że mogę cię stracić, bardziej się odkryłem. Bo zawsze czułem to coś między nami.

Jego słowa brzmiały dla niej coraz bardziej prawdziwie. Nie przerywała mu.

– Ale nigdy nie chciałem... To znaczy, chyba nie chciałem prawdziwego związku. Moi rodzice nie byli szczęśliwi. Ojciec zawsze trzymał się na dystans, stawiał służbę krajowi ponad wszystko, tak go wychowano. Nie okazywał nam uczuć. Potrafił być bardzo surowy, zwłaszcza wobec Andresa. Ale ja zawsze traktowałem jego postępowanie jako wskazówkę na przyszłość. Wiedzieliśmy obaj, że będę jak on. I zostanę królem. Matka była inna, wybuchowa, zmienna, denerwował ją każdy drobiazg. Wszystko zbyt głęboko przeżywała. Przysięgłem sobie, że będę miał inną kobietę. Ty okazałaś się idealna. Miałaś dystans. A potem, kiedy po raz pierwszy się kochaliśmy, odkryłem, że jest coś jeszcze. To, czego najbardziej nie chciałem. Dobrze skrywana namiętność, która zazwyczaj prowadzi do podejmowania najgorszych decyzji pod wpływem gniewu i rozpacz.

– Nie chciałam tego z tych samych względów – przyznała cicho.

– Wiem. Ale potem znieubiłaś mnie za coś, na czym tobie również zależało. Za trzymanie cię na odległość, choć sama uznałaś, że lepiej będzie zachować dystans.

– To wszystko robi się zbyt skomplikowane... Chociaż odzwierciedla moje uczucia...

– Wiesz – zmienił nagle ton – myślę, że jak na jeden wieczór wystarczy już tej uczciwości.

– Nie skończyłam jeszcze z jedzeniem ciasteczek.

– Zaczekam. Bo ja nie skończyłem jeszcze na dziś z tobą.

– O... – zdziwiła się, bezwiednie odkładając na bok napoczętego herbatnika.

– Chodźmy do łóżka, kochanie!

Kairos nigdy nie spędził całej nocy z kobietą. Teraz wiedział już dlaczego. Bo był to niebywały luksus zbudzić się rano w objęciach pięknej dziewczyny, o ciepłym, miękkim ciele. Luksus, do którego by tęsknił, raz posmakowawszy.

Ostatniej nocy kochali się wiele razy. Nie było wyraźnego początku ani końca. Nie było momentu, kiedy jak zazwyczaj musiał wstać, ubrać się i przenieść do

osobnego łóżka. Po męsku i bardzo prymitywnie czuł nareszcie, że żona jest jego wyłączną własnością. Cieszył go widok siniaków i zadrapań na jej ciele. Znaki te potwierdzały przynależność. Tabita nie nosiła już co prawda obrączki, lecz po innych śladach można się było domyślić, że do kogoś należy.

Sam się zadziwił potwornością swych myśli.

Najgorsze, że gdy patrzył na żonę, czuł się gotowy do dalszej zabawy. Nagle przestał mu się podobać pomysł ciągłego ograniczania się. Musiał jednak myśleć o jej odmiennym stanie.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – zamruczała nagle, odrobinę otwarłszy oczy.

– To znaczy jak?

– Jakbyś chciał mnie zjeść albo zadać mi wiele poważnych pytań.

– Obawiam się, że jest zbyt wcześnie na obie opcje. Mój organizm domaga się kofeiny.

– No tak... a ja nie powinnam...

– Filiżanka kawy nie zabiła jeszcze żadnej kobiety w ciąży. Idziemy na dół.

– Muszę się ubrać.

– Po co?

– Nie wiem. Tak chyba wypada.

– Jeśli ze względu na mnie, to naprawdę nie musisz.

Z przekornym uśmiechem przemaszerowała przez pokój nago i założyła biały jedwabny szlafroczek. Kairos posmutniał i z rezygnacją wciągnął bokserki. Zbliżający się rozwód i ojcostwo obligowały go do odrobiny przyzwoitości!

Zeszli na dół w milczeniu i każde zajęło się przygotowywaniem swego małego śniadania, płatków i kawy. Uświadomił sobie, że nigdy nie jadali dużo z rana, oboje nastawieni na wczesne rozpoczęcie pracy.

A teraz na straży wszystkiego, bez dłuższych, szczegółowych wyjaśnień, pozostał sam Andres. Po raz pierwszy w życiu Kairos postanowił się tym nie przejmować. Miał prawo korzystać z zastępstwa brata na wypadek trudnych zdarzeń losowych, jak na przykład rozwód. Rozwód, do którego za wszelką cenę nie można było dopuścić. Poza tym czas najwyższy, żeby Andres nareszcie zaczął cokolwiek traktować poważnie.

– I cóż zaplanowałeś dla nas na ten piękny dzień? – zapytała Tabita.

Po pierwsze, wolałyby zjeść śniadanie na tarasie, co było niemożliwe ze względu na to, że nie zdążył posprzątać po wieczornych szaleństwach. Duża wada chwilowego nieposiadania służby.

– Dlaczego sądzisz, że mam jakikolwiek plan?

– Myślałam, że porywacze zawsze mają jakiś plan.

– A ja myślałem, że nie jestem już dla ciebie porywaczem.

– Przecież nadal mnie tu przetrzymujesz.

– Przecież się na to zgodziłaś.

– Bo musiałam.

– O tak, i z musu oddałaś mi się co najmniej pięć razy ubiegłej nocy!

Z satysfakcją zobaczył jej mocno zaczerwienione policzki. Podobały mu się

przejawy normalnego życia i energii, które zagościły między nimi od niedawna.

– Nie przypominam sobie, żeby prawdziwy dżentelmen odzywał się tak do damy!

– Znudziło mi się bycie odwiecznym dżentelmenem. A ty się chyba znudziłaś byciem wielką damą?

– W pewnych okolicznościach, owszem.

– Na przykład w sypialni?

– Coś w tym jest.

Gdy popijali kawę w milczeniu, zapatrzeni w bezkresny ocean, pomyślał, że nigdy przedtem nie spędzili tak razem poranka, zrelaksowani, przyjacielscy, życzliwi.

– Może pójdziemy na spacer? – zaproponował.

– Chyba nie w szlafroku – zdziwiła się.

– Pewnie, że nie. Ale sprawdź w garderobie. Mam nadzieję, że mój personel był na tyle przewidujący, by podesłać ci kostium kąpielowy. Pójdziemy popływać! – ucieszył się jak dziecko.

– Nigdy nie robiliśmy takich rzeczy!

– Wiem, ale teraz właśnie nadszedł czas na rzeczy, których nie robiliśmy. Taki jest mój cel! Może nagle odkryjemy, że je lubimy. Może będziemy chcieli w przyszłości biegać po plaży z naszym dzieckiem?

– Kairos, nie grasz fair, manipulujesz mną.

– Gram jak trzeba. Bo wygram, jeśli uznasz mnie za element niezbędny do stworzenia szczęśliwej rodziny. Cel uświęca środki.

– Nie sądziłam, że potrafisz być bezwzględny.

– Dobrze się maskuję, a mój tytuł chroni mnie przed odrzuceniem i krytyką.

– Czy ty też zamierzasz przebrać się w kąpielówki?

– A wolisz, żebym pływał nago?

– Boże, zaczynam się bać. Czyżby doszło do podmiany tożsamości lub ciała? Mój niby mąż planuje wypoczynek na plaży...

– Przykro mi, ale to nadal ja, Kairos we własnej osobie. Mam natomiast nadzieję przekonać cię, że ludzie mogą się zmieniać! Mogą się przystosować do czyichś potrzeb, nawet jeśli nie do końca je rozumieją. A teraz idę się przebrać. Spotkamy się na dole.

Gdyby wrócili do sypialni razem, pewnie znowu nie wyszliby nigdzie przez cały dzień. A teraz zależało mu na czymś bardziej romantycznym.

– Zgoda. Przynajmniej zobaczymy, czy któreś z nas potrafi się naprawdę zrelaksować.

Ten, kto skompletował garderobę dla Tabity, zasłużył na szczerą podwyżkę. Gdy Kairos ujrzał żonę w idealnym białym bikini na nieskazitelnej dzikiej plaży, oniemiał.

– Gapisz się na mnie! – krzyknęła.

– Skąd wiesz? – udał zdziwienie.

Tak rzadko czuł się beztrosko i szczęśliwie. Ostatnio niezbyt się między nimi układało, ale wspólne dni na wyspie już udowodniły, że nie wszystko stracone.

– Czuję, że cały czas się na mnie patrzysz!

– Nie sądziłem, kochanie, że masz szósty zmysł. Codziennie uczę się o tobie czegoś nowego.

– Nie mam zbyt wielu sekretów, a największy już ci zdradziłam.

– Nie wierzę. O życiu nie decyduje jedno wydarzenie. Chcę wiedzieć wszystko!

– Urodziłam się w Iowa.

– Nie znam tego miejsca.

– Mało kto zna.

– Podobało ci się tam?

– A czy wciąż tam mieszkam?

– Nie. Ale nie musiałaś być tam królową, więc pewnie wyjechałaś z innych powodów. – Przynął się blisko i wziął żonę za rękę. – Powiedz mi więcej. Proszę.

Westchnęła.

– Moja matka była samotna aż do moich ósmych urodzin. Wtedy poślubiła mojego ojczyma. No i wiesz już, jak to się skończyło. Ale po drodze nie było źle. Ani ona nie była aż taka zła, ani on. W rzeczywistości traktowałam go jak ojca. Lubił mnie. – Przymknęła oczy. – Pamiętam, jak raz kupił mi prezent. Bez żadnego powodu. Matka nie robiła takich rzeczy. Byli kompletnie skupieni na sobie. Pozostałam jedynaczką. Większość mojego dzieciństwa to samotność.

– Nie miałaś przyjaciół?

– Kilkoro. Ludzi, którzy jak ja chcieli się uczyć. Kiedy byłam nastolatką, do szkoły przyszła na pogadankę lekarka. Pochodziła stamtąd, wychowywała się jak my, w domu bez pieniędzy, bo to naprawdę biedne rejony. Przeżyłam to niesamowicie: nagle zobaczyć kogoś, kto się wyrwał z nędzy i żyje, jak chce! Tłumaczyła nam, że jeśli będziemy się uczyć i pracować, nam też się uda. Opowiadała o różnych stypendiach, szansach, możliwościach. Czulałam się, jakby mówiła szczególnie do mnie. Od dziecka byłam bystra, ale jako rodzina nie mieliśmy nic. Wszelka nadzieja i potencjał tkwiły we mnie. Tylko to miałam i uparłam się niczego nie zmarnować.

– Z mojego punktu widzenia udało ci się.

Jak mógł kiedykolwiek uważać ją za delikatną? Ta kobieta miała kręgosłup ze stali i absolutnie wszystko zawdzięczała sobie. On tylko nie zawiódł oczekiwań i znalazł się tam, gdzie miał się znaleźć. Ona wyszła znikąd, pokonała całą drogę edukacji w pięknym stylu i wżeniła się w ród królewski. Naprawdę nie znał nikogo podobnego.

– Nie można się dostać na dobry uniwersytet bez ciężkiej harówki.

– Ja to dostałem w prezencie.

– A ja musiałam udowodnić, że jestem wyjątkowa. Potrzebowałam najwyższych stypendiów, pokrywających również koszty życia. Potrzebowałam wszystkiego, co tylko legalnie można wycisnąć. Matka poszła do więzienia w mojej kla-

się naturalnej. Ale niczego nie zawałam ani nie przerwałam. Zbliżałam się do osiemnastych urodzin. Opieka społeczna umożliwiła mi nawet pozostanie w naszej przyczepie. Miałam ciszę, spokój, mogłam się uczyć. Potem, gdy zdałam na studia, musiałam cały czas walczyć o średnią, żeby mieć dalej zapewnione utrzymanie. Żadnych chłopaków, zero imprez. Nie rozpraszałam się.

– Jak trafiłaś do Petras?

– Miałam świetne wyniki, bo tylko się uczyłam. Dostałam stypendium wyjazdowe, razem z możliwością odbycia praktyk zagranicznych. Niektórzy daliby się za to pokroić, lecz nie wystarczyło im wytrwałości. I w ten sposób mnie, dziewczynie znikąd, trafiła się możliwość pracy w firmie i przy rodzinie królewskiej. Doświadczenie i świadomość cenniejsze niż zarobki. Coś praktycznie niewyobrażalnego.

– No i potem wyszłaś za mnie.

– Nie potrafiłam odrzucić takiej propozycji.

Po wysłuchaniu jej opowieści czuł się niewyraźnie.

– Tabita – powiedział cicho – odważna z ciebie dziewczyna, nigdy tego w pełni nie doceniałam.

– To nie kwestia odwagi. Najbardziej bałam się, że powieleż model życia, który wyniosłam z domu.

– Mówi się, że odwaga nie oznacza braku strachu czy wyobraźni.

– Gdybyśmy się niczego nie bali, w ogóle nie szlibyśmy naprzód.

– To dlatego ode mnie uciekłaś?

Skrzywiła się tylko, odwróciła od niego i bez słowa ruszyła przed siebie po bezkresnej plaży.

Nie wiedzieć czemu, zachowanie to obudziło w nim falę wspomnień, które zazwyczaj udawało mu się wypierać w niepamięć.

– Nie idź!

Miał wtedy dwanaście lat. Jako chłopiec nigdy nie płakał. Jednak w tamtym momencie strasznie piekły go oczy.

Hol pałacowy był pusty. Stali tam tylko we dwoje: on i matka. Wiedział, że kobieta nie wychodzi się przejść, chociaż w ręku miała jedynie torebkę. Wyczuwał, że nie zobaczą się już nigdy.

– Kairos, daj spokój, zostań tutaj – odpowiedziała spokojnie.

W jej głosie nie było żadnych emocji ani żalu. Być może aż tak dobrze je tym razem skrywała.

– Nie wolno ci nigdzie iść. Jestem księciem, zabraniam ci – powtarzał ochryple.

Popatrzyła na niego ze smutkiem.

– To się i tak wszystko skończy. Czy pójdę teraz, czy potem. Myślisz, że ojciec ma, czego chce? Nic nie ma. Ale was chciał. W tym go nie zawiodłam. Przypomnij mu, kiedy jutro będzie się wściekał.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Natychmiast zapomniał, że jest księciem i ma być dzielny.

Rozpłakał się, pobiegł za nią, przytulił się, poczuł zapach jej perfum i pudru...

– Nie idź, nie będę ci już rozkazywał. Błagam, zostań, mam, proszę...

Przytrzymała go za nadgarstki, potem spokojnie i stanowczo wyplątała się z jego objęć.

– Muszę – powiedziała.

Potem odwróciła się od niego i wyszła z pałacu.

Nigdy więcej jej nie widział.

Przygnieciony ciężarem wspomnień, którym normalnie zakazywał wstępu do swej świadomości, popatrzył z daleka na Tabitę. Zapędził się z nią w bardzo niebezpieczne rejony, bo nie chodziło mu tylko o seks. Od początku przeczuwał, że chodziło o wiele więcej.

Zrobi wszystko, żeby z nim została, lecz nie zaangażuje się całkowicie. Nigdy już nie pozwoli, by czyjeś odejście aż tak nim wstrząsnęło. Nie będzie o nic błagał żadnej kobiety. Jest starszy, twardszy, jest przywódcą. Nie będzie płakał i prosił o uczucie kogoś, kto nic do niego nie czuje.

Gdy dogonił Tabitę, powiedziała:

– Nie harowałam ciężko latami, żeby wywalczyć pozycję społeczną tylko po to, by zgodzić się na życie, w którym czuję się nieszczęśliwa.

– A co ma z tym wszystkim wspólnego szczęście? – zdziwił się. – Jest to słowo, które w społeczeństwie zaakceptowany sposób zastępuje słowo „egoizm”. Wszyscy powtarzamy, że musimy być szczęśliwi, że nasze szczęście jest priorytetem. A zatem odejście od męża i dzieci nie jest niczym wstrętnym, jest aktem odwagi! Bo działa się przecież w imię swego szczęścia.

– Nieprawda.

Poczuł, że ogarnia go wściekłość. Na przeszłość i teraźniejszość.

– Akurat! Można sobie odejść na drugi koniec świata, jeść, pić, modlić się, kochać od nowa i nieważne, kogo się zostawiło za plecami. Liczy się tylko twoja własna wędrówka do prawdy i szczęścia, a całą resztę niech szlag trafi!

– Przestań, przecież nic takiego nie robię! Oboje dusiliśmy się już w naszym układzie. Nie udawaj, że nie.

– Zaczynam uważać, że tak czy owak się podusimy.

– Zaczekaj. Staram się. Obiecałam ci, że się postaram. Musisz być przykry?

Wydawało mu się, że tak. Czuł się lepiej, gdy się wściekał, niż kiedy próbował być taktowny i cierpliwy.

To dobrze, że zbliżyli się fizycznie. Ale nie może zapominać, kim jest i jaką funkcję sprawuje w państwie. Nie zamierza się zbyt spoufalać z żoną ani okazywać emocji. Musi zachować pełną kontrolę, ona – zupełnie nie. Musi też znaleźć sposób, by ją zatrzymać i przekonać do siebie bez wielkiego zaangażowania i romantyzmu. Nie może zatracić dystansu. To ona musi chcieć z nim być.

– Bardzo cię przepraszam, moja droga, ale najwyraźniej jestem przydatniejszy w oficjalnych rozmowach z dygnitarzami niż w prywatnych pogaduszkach.

– Daj spokój. Sama mam problem z prywatnymi pogaduszkami.

– A więc będziemy mieli problem, bo słyszałem, że małe dzieci lubią rozmawiać o dziwnych rzeczach, na przykład o owadach czy o kształcie i kolorze chmur.

Wydawało mu się, że jej twarz nagle złagodniała.

– Nie znam się zupełnie na owadach – przyznała cicho – ale z chmurami będzie prościej. Patrz! – Wyciągnęła rękę. – Tamta przypomina jednoroźca.

Podszedł do niej najbliżej, jak mógł, żeby patrzeć pod dokładnie takim samym kątem.

– Nic takiego nie widzę.

– A co widzisz?

– Konia używanego do walki, tyle że lanca wyrasta mu jakby z czoła.

– Ależ to zwykły jednorożec.

– Najwidoczniej mamy różne spojrzenie na te same rzeczy.

Uśmiechnęła się, a on pomyślał, że nareszcie robi coś właściwego – z jej punktu widzenia. Jeśli nadal będzie mu się udawało odrywać od pragmatyzmu i częściej odwoływać do emocji, przekona ją do siebie, samemu zbytnio się nie angażując.

Nareszcie nabrał pewności co do jedynej właściwej linii postępowania. Wcześniej zaślepiony przez eksplozję niesamowitego seksu poruszał się po omacku. W świetle dnia odzyskał odpowiednie proporcje. Wiedział już, dokąd zmierza i jak tam dotrzeć. I nic nie odwiedzie go z raz obranego kierunku działania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kairos przygotował kolejną romantyczną kolację na tarasie. Było dużo później, na całkowicie granatowym niebie świeciło niewiarygodnie wiele gwiazd, a od wody wyczuwało się lekki powiew chłodnej bryzy, pomieszany z ciepłym, wilgotnym wietrzykiem od lądu.

Tabita przymknęła oczy i napawała się wyjątkowością tej chwili.

Pozostało jeszcze dziewięć dni, po upływie których obiecała podjąć decyzję co do ich ewentualnej wspólnej przyszłości.

Wiedziała, że w każdym scenariuszu może nie martwić się o pieniądze.

Ale reszta była problematyczna, a jeżeli się rozstaną, dziecko będzie musiało dzielić czas pomiędzy oboje rodziców, nigdy nie mając ich razem. W ten sposób ani ona nie zobaczy, jakim Kairos jest ojcem, ani on nie będzie widział, jak żona zajmuje się ich dzieckiem.

Generalnie Tabita obawiała się przyszłości i żyła tylko obecną chwilą. A jednak cały czas jakby w oczekiwaniu i właśnie dla tej tajemniczej przyszłości. Bez przerwy myśląc, co zrobi dalej...

– Nawet nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu byłam naprawdę szczęśliwa – powiedziała, odrywając wzrok od talerza i patrząc mu prosto w oczy.

Przypatrywał jej się uważnie. Nie był już tak zrelaksowany jak na samym początku „porwania”. Najpierw przypisywała to zmęczeniu przymusowym odpoczynkiem u człowieka, który nigdy nie odpoczywał. Ale teraz poczuła, że chodzi o coś innego. Niestety, jeśli nie dowie się tego od Kairosa, sama nie zgadnie. Na tym właśnie polega problematyczność ich relacji.

– Kolejny komentarz do mojej bezużyteczności jako męża? – zapytał cierpko.

– Wprost przeciwnie, to komentarz do mojej osoby. Zawsze myślę, co będzie dalej. Nieważne, gdzie jestem i co się dzieje. Nigdy nie umiem się zadowolić chwilą obecną. Osiągam jakiś cel i natychmiast myślę o następnym. Przez całą szkołę średnią myślałam nad studiami. Na studiach od razu zaplanowałam praktyki i tak dalej, i tak dalej. Na koniec, przedziwnym zrzędzeniem losu zostałam królową. Więcej nie da się osiągnąć! Mogę już tylko zająć się czynieniem dobra na świecie. A ja nadal nigdy nie byłam do końca szczęśliwa.

– Urodziłem się jako książę i nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek szczególnie mnie to uszczęśliwiło – odparł beznamiętnie – ale tacy ludzie jak my mogą działać dużo dobrego. Czy to nie jest ważniejsze od szczęścia?

– Przypuszczam, że tak. Podobnie jak poczucie bezpieczeństwa. Zwłaszcza w moim przypadku, z moim przykrym doświadczeniem. Ale czy nie sądzisz, że i wtedy można się czuć szczęśliwym?

– Nie zastanawiam się nad takimi sprawami.

– A ja nigdy nie pozwalałam sobie na prawdziwy relaks. Ze strachu. Chociaż tak naprawdę nigdy nie wierzyłam, że pewnego dnia zamienię się w matkę. Z drugiej strony to jednak moja matka. Wychowała mnie od kołyski, i to sama. Nie pomyślałabym, że byłaby zdolna do czegoś podobnego. Nie przeczuwałam, że na coś takiego się zanoszą. Nikogo nie znałam dłużej od niej. Ciągłe myślę, jak można w ogóle zaufać komukolwiek po takim doświadczeniu.

– W pewnym sensie cię rozumiem. Może nie widzisz odniesienia, ale raz czy dwa razy w życiu kompletnie się zawiodłem na ludziach.

Zawstydziła się. Prawdopodobnie miał i ją na myśli.

– Myślę o tym wszystkim od dawna. O szczęściu, o zaufaniu – przyznała. – Od niepamiętnych czasów czekam na magiczny moment, kiedy nagle poczuję jakieś olśnienie. I wciąż nic. Pozostaje mi już tylko jedno rozwiązanie.

– Jakie? – zapytał beznamyślnie.

– To ja muszę się na coś zdecydować. To znaczy, do licha, jestem królową, mam atrakcyjnego męża z pałacem i prywatną wyspą, za chwilę będziemy mieli dziecko. Chyba po prostu już nic nie stoi mi na drodze do szczęścia. Będę więc musiała wybrać szczęście i zaufanie. Zdecydować się na nie. Najbardziej boję się ufać. Innym i sobie. Nie potrafię przewidzieć przyszłości, nie mam wpływu na nikogo. Mogę tylko decydować za siebie. Mogę się zdecydować, że zaufam. Zaufanie i szczęście są dość podobne, nie można czekać wiecznie na namacalne dowody, nie na tym wszystko polega. Trzeba podjąć decyzję, zaryzykować i najwyższym stanie się, co się ma stać. A przecież właściwie ja ci i tak ufam!

– Tak po prostu, kochanie?

– Dlaczego nie? W życiu większość spraw jest skomplikowanych. Nie mamy nad nimi kontroli. Wiesz dobrze, o czym mówię. Czemu więc nie zajmujemy się tym, czym możemy się zająć? Po co rozglądamy się wokół i staramy się zmieniać niemożliwe, zamiast zacząć od siebie i nie pozwolić, by zdominowały nas rzeczy niepotrzebne?

– Nie sądziłem, że razem z posiłkiem dostanę wykład z psychologii.

– A ja pomyślałam, że będzie ci pasował do ryby, skoro i tak nie możemy pić alkoholu.

– Do ryby bardziej pasowałby mi wykład z antropologii.

– W tym zakresie brak mi wiedzy.

– Jestem zaskoczony! Nie przypuszczałem, że istnieje dziedzina, w której mogłabyś nie być ekspertem.

– Nie przypuszczałaś?

– Nie.

– Ty na przykład nie jesteś ekspertem w tym, czym ostatnio dużo się zajmowaliśmy – zaryzykowała.

– Prawda, nie jestem.

– Jednak nie byłeś prawiczką, gdy mnie poślubiłeś. Więc to nie brak doświadczenia zdecydował o tym, że żyłeś bez kobiety.

– Owszem. Czy masz ochotę akurat teraz analizować moje dawne związki?

– Nie. Tylko jestem ciekawa, czemu ograniczałeś się w seksie? Nie chciałeś stracić kontroli?

Z wrażenia odłożył sztucce.

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Szczerze. Nie chcę wersji, która mogłaby mi się spodobać. Chcę szczerzej prawdy.

Przez krótki moment zrobiło jej się go żal. Wyglądał jak zbity pies.

– Nie wydawało mi się, że bym zasłużył na takie rzeczy – powiedział w końcu niepewnie.

– Dlaczego?

– Nie jestem przyzwyczajony brać, tak jakby mi się należało. Na wszystko trzeba zasłużyć, zapracować.

– Tu się absolutnie zgadzamy. Ale co to ma wspólnego z okazywaniem w seksie wzajemnego pożądania?

– Nie chciałem być takim egoistą – wydukał.

Wyglądał na coraz bardziej nieszczęśliwego.

– Nie sądzisz, Kairos, że po tylu latach zasłużyłeś już sobie na cokolwiek?

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią pytająco.

– Najadłaś się już? – zagadnął, najwyraźniej chcąc zmienić temat.

– Tak.

– Ja też jestem gotów przenieść się do sypialni.

Tabitę podniecało to nowe, niczym nieograniczone wcielenie Kairosa i seks w czystej postaci. Seks dla seksu. Niemający jedynie na celu reprodukcji. Było to niesamowite doświadczenie.

– To ja także – zgodziła się bez wahania.

Gdy wziął ją na ręce i poniosł w stronę sypialni, przyszło jej do głowy, że Kairos robi wszystko, by odwlec spełnienie obietnicy o szczerzej rozmowie. Stara się wszelkie rozmowy zastąpić seksem. Póki co, postanowiła jednak nie psuć nastroju i nie debatować nad tym.

A w ramionach Kairosa nietrudno było zapomnieć o bożym świecie.

Pomimo mocnego postanowienia, aby zaufać Kairosowi, Tabita w ciągu kolejnych dni czuła doskonale, że mąż znów powoli odsuwa się od niej i na swój sposób się dystansuje. Kochali się co noc, lecz rankiem nie budziła się już w jego ramionach. Zazwyczaj spał na drugim krańcu wielkiego łóżka.

Zaufanie nie mogło być więc wyrazem zaślepienia i głupoty. Musiała również zaufać swej intuicji. Coś znów się zmieniło, i to wcale nie w dobrą stronę.

Nie potrafiła powstrzymać się od spekulowania. Wydawało jej się, że nie chodzi o seks. Męża przeraziła zbyt wielka intymność, która momentami panowała między nimi, i początek szczerych rozmów. Próba zobaczenia, kim są, nie zaś kogo udają. I od tego chwilami uciekali oboje.

Nieszczęśliwie dla Kairosa, Tabita postawiła na szczerłość i zaufanie, i nie zamierzała już dalej pozwalać mężowi na chowanie się i wygodne ucieczki.

Pozostał im niecały tydzień.

Chciała nadal być jego żoną, ale w normalnym małżeństwie.

Oczekiwała więc od niego permanentnej zmiany nastawienia.

Słowa najwyraźniej nieszczególnie docierały do Kairosa, a zatem mogła już tylko użyć swego ciała. Kiedy zamieniał ją z asystentki w żonę, posługiwali się logiką, układem, działali na płaszczyźnie rozumowej.

Ale Tabita skończyła już z logiką i wyrachowaniem! Wszystko, co dotychczas osiągnęła, nawet ciążę, zawdzięczała wybuchowi pasji i namiętności. Nadal jednak brakowało między nimi trwałej intymności i uczciwości, w sensie otwarcia i wzajemnego zaufania.

Tabita zaplanowała zmierzyć się z prawdą w najbliższą noc. Do końca obnażyć męża i jego problemy, fizycznie i emocjonalnie. Doprowadzić go do ostateczności.

Gdy nadeszła odpowiednia pora, zaczęła przeglądać garderobę skompletowaną dla niej przez jakąś nieznaną, przypadkową osobę. Z głębi szafy wyciągnęła ostatecznie jaskrawoczerwoną elastyczną sukienkę, której w normalnych okolicznościach nie założyłaby na siebie za skarby świata. Kreacja podkreślała wyzywająco wszelkie aspekty jej świetnej figury. Była idealna na zbliżającą się okazję. Rzuci Kairosa na kolana!

Kiedy zerknęła na siebie w lustrze, z trudem rozpoznawała stojącą naprzeciw kobietę, z rozpuszczoną grzywą blond włosów, krwistoczerwoną szminką i lakierem na paznokciach.

Cel uświęca środki - przypominała sobie w myślach.

Gdy nareszcie ruszyła na dół, powtarzała sobie tę maksymę jak mantrę. Przez zaciśnięte zęby.

Kairos stał u podnóża wysokich schodów w nieskazitelnie białej koszuli, podkreślającej opaleniznę, i jak zwykle był olśniewająco atrakcyjny. Gdy ją ujrzał, jego twarz pozostała nieodgadniona i nieruchoma. Jednak lekki grymas ust i bardziej intensywne spojrzenie powiedziały jej, że zrobiła na nim ogromne wrażenie. Wyglądał też na spiętego, nawet bardziej niż zwykle.

Tak, musiała go trochę zaskoczyć...

– Czy to strój na kolację? – zapytał cicho.

– W istocie... raczej na deser.

Kairos nie był do końca pewien, kiedy cała sytuacja wymknęła się mu spod kontroli. Czy gdy ujrzał małżonkę na schodach w krwistej, obcisłej sukience, opinającej jej ponętne ciało niczym zaborczy kochanek, czy może stało się to wcześniej, od razu kiedy przywiózł ją na wyspę, by zmienić zdanie? W rezultacie wahał się - kto bardziej zmienił swoje zdanie?

Tabita podeszła do niego pewnym krokiem, przytuliła się dość agresywnie i zaczęła go całować. Miał ochotę ominąć grę wstępną i rzucić się na nią tu, gdzie stali. Bez żadnych ceremonii. Ale zrezygnował, bo zbyt był ciekaw, co zaplanowała.

Ponowne dystansowanie się od żony okazało się niebywale trudnym zadaniem. Odkąd posmakował w jej ramionach raju, otaczanie się murem nie przychodziło łatwo, choć wiedział, że rozumuje właściwie, nie chcąc się w niej całkowicie zatracić.

Tymczasem powoli zaczął się domyślać, że Tabita zaplanowała ostateczny zamach na niego. Była dziś agresywniejsza, silniejsza i jednocześnie dużo wolniejsza. Gdy poczuł jej dłonie na dole brzucha, odgadł, do czego zmierzają dzisiejsze tortury. Wydawało mu się, że cały pulsuje.

– Tabita, Tabita... – jęczał, błagał, przeklinał ją i ostrzegał.

– Słucham? – zapytała za którymś razem.

– Nie wystawiaj mnie na próbę... – odpowiedział zadyszany, sam nie za bardzo wiedząc, o co mu chodzi. Marzył, by ją odepchnąć i uciec, ale nie umiał się na to zdobyć. Fizycznie oczywiście tak, bo była niewielką kobietką i mógł z nią zrobić, co tylko chciał. Lecz nie miał takiej siły psychicznej. Był zbyt słaby. Nie potrafił się oprzeć jej dotykowi. Gdyby ktokolwiek mógł w tej chwili przerwać i odejść, to jedynie ona!

Czuł, że coraz trudniej buduje mu się mur między nimi. I nie chodzi o pobyt na wyspie, a o resztę życia. Być mężem takiej kobiety i cały czas trzymać dystans, wydawało się powoli niewykonalne.

– Kochanie, ależ ja dziś wystawię cię na próbę ostateczną. Dam ci siebie... dam ci wszystko w prezencie – szeptała, liżąc go po delikatnej skórze na szyi – bez ograniczeń... Możesz mnie wykorzystać egoistycznie, jak zechcesz, bawić się mną...

Podniósł ją bez namysłu i gdy oplotła nogami jego biodra, ruszył do salonu, na wielką sofę. Tam zaczął pieścić jej sutki...

– Uwielbiam ten widok – wyszeptał. – I masz dziś przepiękną sukienkę, ale chętnie zobaczę ją zaraz na podłodze.

Po chwili zajął się wprowadzaniem powyższych słów w czyn.

Widok jej nagich, porcelanowych piersi odbierał mu rozum, smak – doprowadzał do szaleństwa. Gdy klęczał przed nią i podziwiał jej ciało w pełnej krasie, podane na tacy, bez żadnych zahamowań, jego świat stawał się jednym wielkim pożądaniem. Marzeniem o spełnieniu. Nie chciał tylko, by stało się to zbyt szybko. Pragnął, by trwało bez końca. Uświadomił sobie nagle, że żona doszła na szczyty uwodzicielstwa, bo to ona wyreżyserowała ten wieczór, a jego ciało zachowywało się, jakby spełniało własny scenariusz.

Pieścił jej uda, celowo omijając miejsce, które najbardziej prosiło się o dotyk.

– Kairos – ponagliła go ostrym tonem.

– Nie, kochanie, cierpliwości...

– Dlaczego? Pięć lat czekałam, żebyś patrzył na mnie jak dziś... Mam czekać dalej?

Miała rację. Jeszcze nigdy nie było jak dziś. Dziś zdarzy się wszystko. Nareszcie spełnią się jego najskrytsze marzenia, pozna jej smak. Ale dopiero, gdy Tabita go poprosi. Kiedy będzie go o to błagać.

Drażnił się z nią, dręczył ją...

– Chcesz mnie, ty mnie chcesz, kochanie... – szeptał zmienionym głosem. –

Naprawdę mnie pragniesz...

– Tak, Kairos, przestań mnie męczyć...

– Moja słodka żoneczka... Wiem, że nie wyszłaś za mnie z miłości, ale teraz chcesz mnie naprawdę...

Wcale nie miał ochoty kończyć tej zabawy, pragnął słyszeć jej gorące zapewnienia. Dlaczego? Może dlatego, że od niego odeszła? Że od dawna wiedział, jak bardzo była nieszczęśliwa i fizycznie niespełniona w ich dziwnej relacji? I dlatego, że musiał wiedzieć, ponad wszelką wątpliwość, że oboje czują tę samą głęboką namiętność, że nie jest jedyny ze swym zwierzęcym wręcz pożądaniem. Że umarłby, gdyby mu jej zabrakło. Nieważny tlen – to Tabita była gwarancją jego przetrwania.

– Chcę cię – powiedziała.

– Bardziej niż jakiegokolwiek mężczyzny kiedykolwiek na świecie?

– Nigdy poza tobą nie pragnęłam żadnego innego mężczyzny. Żadnego nigdy nie pocałowałam ani nie dotknęłam.

Usłyszawszy to, co pragnął usłyszeć, schwycił ją za biodra, przysunął się blisko i wyruszył w ostatnią nieznaną podróż, by spełnić swe marzenie i poznać jej smak. Wszelkie bariery i hamulce przestały obowiązywać. Tabita okazała się najsmakowszym deserem, jaki mógł sobie wymarzyć. Szybko zrozumiał, jakim był głupcem, że odmawiał sobie niektórych małżeńskich uciech i wykluczał pewne sfery z ich życia.

Teraz czuł, że zatracił się w niej kompletnie. W jej westchnięciach, drzeniu, błaganiach. Nie zamierzał przestać, nawet kiedy skończyła.

– Kairos, nie mogę, nie mogę już...

– Możesz! – zapewniał ją, sam nie wiedząc, skąd bierze taką pewność. Chyba z przekonania, że nagle stanowili jedno, a jej ciało należało w całości do niego. – Dasz radę! Potrzebuję cię!

Chwilami próbował nad sobą panować, hamować się, spowalniać. Jednak tym razem nie działały żadne sztuczki, nie było żadnej kontroli, ograniczeń, niczego. Zatracił się bez końca w żarze jej ciała.

Kolejne niepohamowane orgazmy jej i jego zbudziły w nim dziką bestię. Liczyła się tylko przyjemność i rozkosz. Wszystko poza tym przestało istnieć.

Po długim czasie ocknął się.

Leżał nagi w ramionach kobiety, której uległ całkowicie i bez żadnych granic.

Nie pozostało już nic. Połączyło ich wszystko.

W jakimś sensie było to dla niego nie do zaakceptowania.

Wyswobodził się z objęć żony i przysiadł obok, starając się uspokoić oddech.

– Kairos? – zagadnęła cicho.

A on nienawidził siebie. Za to, jakim jest sukinsynem. Bo Tabita za chwilę zapyta lub poprosi o to, czego nigdy nie będzie mogła mieć. Z jego winy. Bo jej uległ, bo chciał ją do siebie przywiązać, mimo że nigdy nie spełni jej oczekiwań.

Czuł się podle, jak jakaś bliżej nieokreślona, najniższa forma życia na ziemi. Wiedział, że musi uratować swoje małżeństwo, ale wyłącznie na własnych warunkach. A to niezmiennie zakładało zachowanie dystansu. Po tym jak w łóżku zgodziła się na całkowite oddanie.

A przecież tego nie uda się im udźwignąć!

– Tabita, dziękuję ci za wyśmienity deser – powiedział, podnosząc się z pościeli. – Czuję, że potrzeba mi teraz odrobiny samotności...

– Kairos, zostań – poprosiła roztrzęsionym głosem.

Jakież to wszystko było przewidywalne.

Ona zostanie sama, a on odejdzie. Bo tak będzie najlepiej.

A teraz dodatkowo powtarzał sobie jeszcze, że robi to dla jej dobra. Żeby oszczędzić jej dalszego cierpienia. Bo co stałoby się z nim, z zarządzaniem Petras, jeśli nagle uległby najbardziej podstawowym instynktom.

Tak więc odszedł, nie oglądając się za siebie.

Powinien był tak postąpić parę godzin wcześniej, ale okazał słabość.

To się już więcej nie powtórzy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Kairos!

Przeszywający głos Tabity w środku nocy natychmiast postawił go na równe nogi. Musiało się coś stać. A on musiał chyba pomimo dręczących go koszmarów w którymś momencie mocno zasnąć.

– Co?

– Kairos...

W jej tonie było coś przeraźliwego.

– Co takiego?!

– Ja krwawię... krwawię – rozszlochała się w odpowiedzi.

Słyszając to, bez namysłu wyskoczył z łóżka. Dotarło do niego, co się dzieje, i nagle całkiem rozbudzony wiedział, że trzeba opanować sytuację.

– To znaczy... że dziecko...

Zapalił światło. Spojrzał na jej wystraszoną, trupio bladą, lekko opuchniętą twarz. Nigdy nie widział żony w takim stanie. Dotarło do niego, że zagrożenie nie dotyczy tylko dziecka.

– Ile było krwi?

– Dużo.

– Jak się czujesz?

– Strasznie.

– To znaczy, straciłaś za dużo krwi?

– Jak na ciążarną dużo za dużo.

– Dzwonię po pomoc.

Starał się zabrzmieć uspokajająco, ale w rzeczywistości zupełnie odjęło mu rozum i nie miał pojęcia, po kogo ma zadzwonić. Nagle doznał olśnienia. Są na wyspie. Helikopter!

– Królowa zachorowała. Potrzebujemy helikopter. Najlepiej z personelem medycznym, jeśli to możliwe!

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odezwał się zaufany męski głos po drugiej stronie. – Wyślemy wam coś z najbliższej wyspy i w ten sposób sprowadzimy was do Petras w ciągu godziny. Dalsze informacje prześlemy esemesem.

Zajęty przez chwilę załatwianiem pomocy mógł nie myśleć. Gdy się rozłączył, koszmar powrócił. Nagle wszystko straciło znaczenie, jego pozycja, władza...

– Czy nie będzie za późno? – zapytała bezradnie.

Mógł być teraz królem, a równie dobrze bezdomnym włóczęgą. Żadna różnica. Bo i tak nie potrafił jej nic na to odpowiedzieć.

– Nie wiem – powiedział zgodnie z prawdą.

Podeszła do niego w milczeniu i przytuliła się. Poczł się jeszcze gorzej, cał-

kiem bezużyteczny. Nie miał przecież nic do zaoferowania w zaistniałej sytuacji.

Minuty ciągnęły się jak godziny. Założył tylko spodnie, resztą nie zamierzał się zajmować. Żona czekała obok, nie odzywając się ani słowem.

A on? Czuł się jak zwierzę. Krwawienie nie mogło być przypadkowe. Stracił kontrolę, zapamiętał się w zaspokajaniu swych prymitywnych potrzeb i naraził na niebezpieczeństwo przyszłość dziecka, o które walczyli przez pięć lat. Jeśli je stracą, to przez niego.

Wtedy przyszedł esemes podający dokładne informacje o miejscu lądowania helikoptera. Kairos schwycił Tabitę w ramiona i wybiegł z nią w wietrzną noc.

– Trzymaj się! – krzyknął.

Zbliżająca się potężna maszyna spowodowała jeszcze większą wichurę i potworny łomot, a podchodząc do lądowania, kosła bezlitośnie napotkane krzewy i drzewa.

Działanie Kairosa było jedynym rozsądnym, ale o wiele za późno.

Gdy wniósł Tabitę na pokład, zapytał:

– Czy jest na pokładzie lekarz?

Niestety piloci i personel zaprzeczyli.

– Skupcie się zatem na maksymalnie szybkim przelocie.

Tabita była bardzo słaba, prawie zamroczone. Ale jeśli wziąć pod uwagę nocną traumę, poranny lot i nerwy w szpitalu, każdy na jej miejscu czułby się podobnie. Obecnie od paru godzin czekała na wyniki badań i interpretację zapisu USG. Co chwilę przysypiała i gwałtownie się budziła. Kairos przez cały czas nie usiadł nawet na chwilę. Łudziła się, że martwił się o nią, choć po ostatniej ucieczce miała coraz poważniejsze wątpliwości co do ich relacji.

Ponure rozmyślenia przerwało nadejście doktor Anderson.

– Wasza Wysokość, królowo, przykro mi państwa widzieć w tak trudnym momencie. – Ton lekarki nie zwiastował niczego dobrego. – Nie traćcie jednak wiary. Nie podobają mi się wyniki, jednak mogłyby być o wiele gorsze. Na USG nie odnotowaliśmy bicia serca, ale z pewnością nie poroniła pani. Być może jest to zbyt wczesna ciąża, żeby było cokolwiek widać. Pani poziomy HCG są bardzo niskie, lecz mam nadzieję, że w ciągu tygodnia się podwoją. Za tydzień powinniśmy mieć wskazanie, jak realne jest utrzymanie ciąży.

– Czyli dziecka nie straciła?

– Nie. Nie poroniła, ale na tym etapie nie możemy potwierdzić żywotności płodu.

Po policzku Tabity toczyła się pojedyncza łza.

Zamiast wszystkich technicznych określeń wypowiedzianych beznamiętnym tonem w trzeciej osobie, chciałyby usłyszeć cokolwiek skierowanego bezpośrednio do niej!

– To dobrze. – Kairos przyłączył się do robotów otaczających Tabitę.

– Krwawienie mogło zostać równie dobrze spowodowane uszkodzeniem przypadkowych naczyń krwionośnych. Bez związku z rozwijającą się ciążą.

– Co królowa ma robić do przyszłego tygodnia? Leżeć?

– Jeśli ma poronić, leżenie w łóżku niczego nie zmieni. Może robić to, na co ma siłę i ochotę.

Nagle lekarka zwróciła bezpośrednio do Tabity:

– Proszę odpoczywać i spać tyle, ile pani potrzebuje. Proszę po prostu wsłuchać się w siebie i swoje ciało.

– Chwilowo jestem wściekła na swoje ciało, bo nie wywiązuje się ze swych podstawowych funkcji!

– Wywiązuje się najlepiej, jak potrafi. Proszę nie być dla siebie zbyt surowa. Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, dziś wieczorem wypiszemy panią do domu. Przez tydzień będzie pani odpoczywała w pałacu. Jeśli zajdzie taka potrzeba, przyjadę jak najszybciej albo przewieziemy panią z powrotem do nas.

– Cały tydzień... – powtórzyła jak echo.

– Tak. Jeśli poroni pani w tym czasie, będziemy mieli jasną sytuację. Ale miejmy nadzieję, że nic więcej się nie zdarzy, a wyniki ulegną poprawie.

Tabita z trudem powstrzymywała łzy.

– Czy mają państwo jeszcze jakieś pytania?

– Dziękuję, na razie to byłoby wszystko – odrzekł Kairos w imieniu ich obojga, a ona nie miała siły nawet zaprotestować.

Po wyjściu doktor Anderson zaczęli w milczeniu zbierać się do wyjścia.

Nie potrafili również przerwać milczenia, jadąc do pałacu.

Tabita nie była tam od ponad miesiąca. Stał się dla niej dziwnym, zupełnie obcym miejscem. Żałowała nagłego wyjazdu z wyspy. Żałowała pozostałych im paru dni, których już nigdy nie powtórzą. Jak przez mgłę pamiętała, że poprzedniego dnia wieczorem czuła się szczęśliwa i gotowa na szukanie kompromisu z mężem. Teraz trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy, wrócić do realiów, przygotować się na niepewną przyszłość. Na to, co niestety może się stać.

Życie bywało bardzo niesprawiedliwe. Gdy zebrała się na odwagę, zbuntowała i odeszła od męża, natychmiast okazało się, że jest z nim w ciąży. Kiedy zmusiła się, by zacząć naprawiać z nim trudne relacje, może stracić dziecko.

Gdy znaleźli się w jej pokoju, od razu zaszyła się w łóżku.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał zdawkowo.

– Nie. Nic nie jest w porządku. Wszystko jest bardzo źle! – odpowiedziała bez owijania w bawełnę.

– Wiem – przyznał.

– Ja bardziej!

Bo to ona zdobyła się na to, by odejść. Bo to ona nie potrafiłaby żyć do końca obok człowieka, który jej nie kocha.

Bo to ona... go kochała.

To nagłe objawienie pozbawiło ją do reszty sił.

Po co przez tyle czasu starała się to przed sobą ukrywać, nie nazywać problemu po imieniu?

A jeśli straci dziecko, to co pozostanie? Kolejne lata próbowania? Czy może

nareszcie mąż z niej zrezygnuje?

Od niedawna знаła jedynie odpowiedź na to ostatnie pytanie. Mąż z własnej woli jej nie zostawi. Między innymi dlatego nalegał na ślub Andresa i Zary! Żeby to oni w razie konieczności mogli zapewnić Petras następcę tronu.

Czyli wrócili do punktu wyjścia. Chyba że Kairos zaczął coś czuć i myśleć inaczej.

– Naprawdę mi przykro, że musisz przez to wszystko przechodzić – powiedział.

– A ty... nie przechodzisz przez to wszystko ze mną? – zapytała złośliwie.

– Oczywiście że tak. Wiesz dobrze, jak ważne jest dla mnie dziecko. Od małego przygotowywano mnie do przejęcia tronu i zawsze wiedziałem, że jego dalsze przekazywanie będzie spoczywać na moich barkach.

Wysłuchawszy tego krótkiego przemówienia, poczuła, że za chwilę eksploduje.

– I to jest jedyny powód?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego w ogóle o to pytasz? Cały czas myślę, jakim będę ojcem. Mój ojciec miał żelazną rękę i doskonale przygotował mnie do przejęcia tronu. Ale gdzie cała reszta poza musztrą i rutyną? Chciałbym czegoś więcej dla naszego dziecka. Nie chcę być jak tata. Cały czas się zastanawiam, czy będę potrafił. Jak będę trzymał je na rękach, jak chodził z nim po plaży... A ty mnie obrażasz i pytasz, czy chodzi mi tylko o tron.

– Tylko o tym mówisz.

– Bo o tym mówić jest najprościej.

Znów zagościła między nimi męcząca cisza. Jak zwykle miał rację. Na pewno prościej jest opowiadać o królestwie i królowaniu niż wyrażać uczucia czy okazywać emocje, strach, jeśli przez większość życia tak nam wpajano. Sama nie potrafiła wyrazić jasno miłości, którą od dawna czuła do męża. Głupiej, okropnej miłości, której wolałaby nie znać.

– Musi się nam udać – powiedział, jakby do siebie.

Tak, musi. Bo bez dziecka pozostanie przerażająca pustka, dystans. Na myśl o tym prawie nie mogła oddychać.

– Tabita? – zapytał nagle dosyć natarczywie. – Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

– Po prostu powinnam się położyć. Dzisiejszy dzień był okropny – powiedziała, naciągając kołdrę na głowę jak mała dziewczynka.

– Jutro będzie lepiej – powiedział beznamiętnie.

– Zostaniesz ze mną? – zapytała, wiedząc, że nie powinna. Ale nie miała ochoty na udawanie czy unoszenie się honorem. – Proszę.

Zamiast wyczekiwanej odpowiedzi towarzyszyła im cisza.

– Lepiej nie – odparł po dłuższej chwili. – Masz odpocząć. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, będę w swoim pokoju. Weź komórkę do łóżka na wszelki wypadek.

Zacisnęła zęby ze złości.

– I raczysz zareagować na mój esemes? Oboje doskonale wiemy, że zazwyczaj

je ignorujesz.

– Obiecuję – odrzekł niezmiennie beznamytnym tonem.

Zamilkła. Zaczekała, aż wyjdzie. Zamknęła oczy, odwróciła się do ściany i odechnęła, słysząc zamykanie drzwi. Będzie próbować uspokajać wzburzone myśli. Jakie to szczęście, że prasa nie wie jeszcze o ciąży. Nie wytrzymałaby prawdy o ich relacji w tabloidach.

Jak można w takiej chwili myśleć o mediach?

Można, to prostsze niż myślenie o mężu, który znów otoczył się piekielnym murem. I zrobił to jeszcze na parę dni przed historią ze szpitalem. Podobnie wyglądało spełnienie obietnicy o szczerych rozmowach. Ona opowiedziała mu o sobie wszystko, on nadal nic. Co z tego, że znała przebieg wydarzeń ze starych gazet? Tak, matka Kairosa zniknęła, kiedy miał dwanaście lat. Ale co czuł, jak to przeżył, czym odbiło się to na jego przyszłości? Mąż poznał szczegóły śmierci jej ojczyzna i dowiedział się nieznanego nikomu prawdy o matce osadzonej dożywotnio w więzieniu, ale nie odwdzieczył się niczym, nie obdarzył zaufaniem, nie poczuł potrzeby opowiedzenia swojej historii. Jedynie pocałował ją, jakby dla dodania otuchy.

Nagle usiadła na łóżku, po chwili wstała i bez namysłu skierowała się do drzwi. Nie wytrzyma tego ani minuty dłużej! Musi porozmawiać z Kairosem.

Cicho stąpając, ruszyła do sypialni męża, która znajdowała się nieopodal. Weszła do środka bez pukania. Zobaczyła go, jak stał tyłem do drzwi. Jego nagie, niesamowicie umięśnione plecy nie spowodują jednak zmiany planów. Seks w takiej sytuacji nie przesłoni jej celu odwiedzin.

Kairos odwrócił się gwałtownie.

– Wszystko w porządku? Nie musiałaś przychodzić. Przyszedłbym przecież. Powinnaś leżeć.

– Nic nowego nie zaszło. Po prostu dużo myślałam. Chyba powinniśmy porozmawiać.

– Teraz? Chyba raczej powinniśmy odpocząć.

– Jasne. Oczywiście. Zawsze coś. Bo nie chcesz tej szczerzej rozmowy. Pozwalasz mówić mnie. Nawet zachęcasz. I nie dajesz nic w zamian.

– Nic ci nie daję? Przestań. Wydaje mi się, że dałem ci wszystko, co potrafię... wczoraj na kanapie.

– Seks to nie wszystko, jeśli nie ma intymności. Dla ciebie to dystrakcja, sposób na oderwanie się. W zeszłym tygodniu dałam ci z siebie wszystko... prawdę o koszmarnej przeszłości, wyjaśniłam, czemu odeszłam, obiecałam powalczyć o naszą wspólną przyszłość. Za to nie dostałam nic!

– Tabita, czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– Uczciwości. Nadszedł czas, żebyś zaczął mówić, otworzył się, zaufał mi, jak ja zaufałam tobie. Muszę wiedzieć, że będzie nas łączyć więcej niż narzucony przez ciebie dystans.

– Nie mogę tego obiecać.

– Dlaczego? Zrobisz jak ja. Podejmiesz decyzję. Będziesz mógł mi obiecać.

– Ale nie zrobię tego. Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo to dla mnie niemożliwe. Tabita, muszę być silny. Jestem królem. Nie stać mnie na babranie się w swojej przeszłości. Nie stać mnie na rozgrzebywanie, uzalanie się nad sobą. Urodzi się dziecko. Zobaczysz, wszystko nabierze sensu. Przyznaję, że pewnie nigdy nasze małżeństwo nie spełni twojego marzenia o zwyczajnym związku. Ale dotychczas nie złamałem żadnej danej ci obietnicy. Petras jest moim priorytetem. Moja funkcja, jedyna w państwie, nakazuje mi zachowanie pewnego dystansu, nawet do bliskich.

– Kairos... – wyszeptała.

– Nie bój się, nie będziesz nieszczęśliwa. Myślę, że teraz lepiej się rozumiemy. I taka jest moja uczciwość. To wszystko, co mogę ci zaoferować. Przykro mi, jeśli cię to rani. Bardzo przykro. Lecz nic więcej nie mogę zrobić.

Pokiwała w milczeniu głową, odwróciła się i ruszyła z powrotem do drzwi.

A zatem spróbowała wszystkiego i nie udało się. Nie miała już pomysłu.

– Dobranoc – powiedziała.

Kiedy dotarła do swej sypialni, starannie zamknęła za sobą drzwi.

Czuła, że stało się coś ostatecznego. Nieodwracalnego. Klamka zapadła. Kairos przyznał, że się nie zmieni. Uważał, że dziecko nada sens jej życiu.

Czy dziecko będzie, czy nie, dla niej to zbyt mało, żeby pozostać jego żoną. Kocha go i chce wzajemności. Tylko tego. Niczego mniej. I to jest, w jej rozumieniu, szczęście, do którego dąży. Żaden kompromis nie wchodzi w grę.

Dotychczas szła przez życie, szukając pieniędzy, pozycji społecznej, bezpieczeństwa. Zdobyła wszystko, poświęcając normalne relacje z ludźmi. Nie znalazła szczęścia nawet w pałacowym przepychu, poślubiona królowi. Bo w życiu najbardziej liczy się miłość, a uczuć nie kupuje się za pieniądze, nie zapewniają ich też najwyższe tytuły w państwie.

Nic nie zmusi Kairosa, żeby coś do niej czuł!

Wróciła do łóżka i postanowiła, że decyzyjnie, dokąd się przenieść z pałacu, podejmie jutro. A dziś po prostu się wyśpi. I będzie się modlić o utrzymanie ciąży. Będzie płakać, nawet głośno, nie będzie więcej udawać, że nie ma łez. I wcale nie żałuje, że otworzyła się przed mężem. Przegrała, trudno. Lecz nareszcie postąpiła w zgodzie ze sobą. Uczciwie, otwarcie, prawdziwie. Woląca zostać w widoczny sposób zraniona, niż do końca swoich dni konać powoli w kłamstwie i ukryciu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kairos nie mógł spać. Resztę nocy spędził w gabinecie nad zaległą robotą papierkową. Nad ranem zszedł do jadalni po kawę. Zaszokowany zastał tam żonę z herbatą i tostem. Była ubrana i umalowana nienagannie, jak zazwyczaj, poza pobytem na wyspie i w szpitalu. Czarna elegancka sukienka, naszyjnik z pereł, włosy zaczesane wysoko i upięte w idealnie równusieńki kok. Jedyne cienie pod oczami mogły wskazywać na nieprzespaną noc.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

– Jestem nadal w ciąży, jeśli tego dotyczyło pytanie.

Oczywiście, że nie tego! W pytaniu chodziło o to, czy choć trochę spała i czy w nocy poczuła się bardzo zraniona. Ale nie potrafił zadać takiego pytania.

– Skoro tyle już wiesz, jest coś jeszcze.

– Chciałbym się najpierw napić kawy.

– A ja nie chciałabym dłużej czekać. Jestem w ciąży, w stresie. Mam prawo.

– Ja też mam prawo chcieć najpierw kawy.

– Czemu nie zostałeś ze mną na noc?

– Bo miałaś odpoczywać.

– A ty zamierzałaś nie dać mi usnąć, tylko chciałaś mi opowiadać historie o duchach...

– Nie, ale mogłem nie uszanować twojego snu z innych powodów.

– Kairos, widać mam o tobie nieco lepsze zdanie. Nie wierzę, żebyś napastował kobietę tuż po hospitalizacji.

Zacisnął zęby.

– Ja już nic nie wiem. Zanim zaczęło się krwawienie, potraktowałem cię... To nie do uwierzenia.

– Tu się w pewnym sensie zgadzamy.

Jeśli stracą dziecko przez jego szaleństwo, nigdy sobie nie wybaczy... nigdy.

– Tabita... przepraszam, wybacz mi, coś mnie po prostu wtępiło...

– A już myślałam, że mówisz o czymś innym. O tym, że sobie poszedłeś i mnie zostawiłeś. Nigdy przedtem nie kochaliśmy się w taki sposób... Chciałam, żebyś został, żeby to nie był tylko seks...

Gdy jej słuchał, trochę mu ulżyło, ale poczuł też, że znów robi się wściekły.

– Przecież ci już mówiłem... Intymności, jakiej pragniesz, nie będzie między nami. Chciałaś uczciwości, powiedziałem ci bardzo uczciwie. Przykro mi, że nie nastąpił cud, na który liczyłaś.

– Ale ja nadal tego nie rozumiem.

– Nie wyjaśnię ci. Nie mam już nic więcej do powiedzenia.

– A nie możesz mi nareszcie powiedzieć o sobie czegoś prawdziwego, co czu-

jesz, jak sobie radziłeś po odejściu matki, jak to jest wychowywać się tylko z ojcem...

– Opowiadałem ci o tacie. Był zimny, zawsze zachowywał dystans. Chciał mnie wychować na twardziela i wcale nie mam o to do niego żalu, choć nie uważam, by moje dzieciństwo okazało się szczególnie szczęśliwe. Ale uczyniło mnie to człowiekiem, jakim muszę być.

– Przestań, proszę. Nie jesteś robotem, tylko istotą ludzką. Nie udawaj bez przerwy, że nie masz żadnych uczuć, a wychowanie jak w koszarach było cudowne, bo wyrosłeś na idealnego przywódcę. To wszystko nieprawda, Kairos. To brzmi sztucznie, niewiarygodnie i fałszywie. A ja już tak po prostu nie mogę dłużej żyć. Zbyt wiele lat ukrywałam własne uczucia i emocje, szukałam szczęścia w sposób, w jaki nigdy się go nie znajdzie. Umiałam dzięki temu przetrwać i nie dopuścić do siebie niektórych złych rzeczy, ale nie dopuściłam też tych dobrych. A teraz? Teraz jestem przerażona. Pragnę naszego dziecka bardziej, niż sądzisz. Na myśl o stracie... nie... nawet tak nie myślę... Nie cofnęłabym czasu za żadne skarby, nie żałuję ciąży. Daje mi nadzieję, wiarę... i wielką intensywność uczuć, o co bym sobie nie podejrzewała. I to samo dotyczy ciebie...

– Nie bardzo rozumiem – przerwał, czując na karku gęsią skórę.

– To nie może tak trwać.

– Co nie może?

– My. Dla mnie nie ma powrotu do dawnego porządku, a relacja, którą próbowaliśmy stworzyć na wyspie, nie jest wystarczająco prawdziwa ani głęboka.

– Ależ to nieprawda! – zaprotestował śmiertelnie przerażony.

– Prawda. Nie będę więcej walić głową w mur! Przez chwilę łudziłam się, że chodzi ci o realną zmianę. Że wypracujemy coś autentycznego dla dobra dziecka. Ale tylko dla dziecka to za mało. Unieszczęśliwimy siebie i dziecko!

– A może po cichu liczysz, że jednak nie donosisz?

Pożałował swych słów, gdy ujrzał jej gwałtowną reakcję. Tabita cofnęła się z wrażenia.

– Chcę tego dziecka ponad wszystko! Ale jeśli je stracimy, po co mamy być razem? A skoro na to pytanie nie ma odpowiedzi, lepiej się rozstać.

– Nie sądzisz, że jest między nami wystarczająca namiętność?

– Mnie to nie wystarczy. Nie wytrzymam ciągłego odpychania. Nie dam rady tak żyć. Już dłużej nie.

– Dlaczego bez przerwy wszystko zmieniasz? – zagrzemiał nagle. – Od początku mieliśmy zdrowy układ. Jesteś taką kłamczuchą czy aż taką manipulantką?

Nienawidził się za te słowa, lecz nie umiał się powstrzymać. Dał jej wszystko, co mógł. Jej ciągle mało i znów chce odejść. Jest przecież królową, nosi ich królewskie dziecko.

– Nie! Po prostu się zmieniałam. Przepraszam. Kocham cię, Kairos i jeśli nie jesteś w stanie odwzajemnić mojego uczucia, to nie zostanę. I nie chodzi mi o uczucie na pokaz, ale o prawdziwą miłość. Nie zostanę, bo to zbyt bolesne.

Poczuł się, jakby wyrwała mu serce z piersi bez znieczulenia.

Może powinienem być jej wdzięczny? – pomyślał.

Nie mógł normalnie oddychać.

– Nie zostawiaj mnie – powiedział.

– A co mi dasz? I nie pytam o ciuchy, kasę czy nawet seks. Co mi dasz z siebie? Kairos, byłam w życiu świadkiem strasznych rzeczy, nieprzeznaczonych dla dziecka ani kogoś młodego. Chowałam się w skorupę, ponieważ miałam zaburzony obraz przeciętnych ludzi. Uważałam, że wszyscy coś ukrywają. Coś strasznego. Potem zdecydowałam, że jednak ci zaufam. Kosztowało mnie to bardzo wiele. Więc gdy mówisz mi, że nie możesz dać nic więcej, wierzę i rozumiem. I nie zamierzam tkwić przy tobie następne pięć lat w nadziei, że pewnego dnia się we mnie zakochasz. Że zburzysz mur, którym się starannie odgradziłeś.

– Jestem królem i muszę się odgradzać.

– Ale dlaczego?

Nie podobały mu się te pytania ani oczywiste kwestionowanie logiczności jego argumentów.

– Bo muszę – zamknął dyskusję.

Nie czuł się na siłach otworzyć przed nikim. Nie chciał nikogo dopuścić do prawdy. A najbardziej nie chciał się nad tym w kółko zastanawiać. Bo nie widział sensu.

– Wobec tego ja też muszę. Muszę postąpić tak, jak powiedziałam, Kairos.

Odwróciła się od niego i zamilkła.

Kiedyś, dawno temu, w porównywalnej sytuacji zaczął błagać. Matka jednak nie uległa.

Tabita ruszyła powoli w stronę drzwi.

Nie odezwał się.

Każ jej zostać! – krzyczało wszystko w jego wnętrzu.

Milczał jak grób. Patrzył, jak odchodziła, dumna i wyprostowana, taka jak zawsze. Zazwyczaj cicha, mimo nieustającego bólu z jego powodu, nieskora do użalania się nad sobą.

W porządku. Przynajmniej w ten sposób uwolnię ją od siebie!

I on też się uwolni. Od niej. Powinien dziękować Bogu. Nie potrzebna mu żona. Będzie dziecko, to najważniejsze. Dla niego i dla kraju. Nie ma nic zaszczytnego w byciu królem rozwodnikiem, lecz widocznie tak jest pisane mężczyznom z tej rodziny. Petras od wielu lat nie miało przecież normalnej królowej.

Nagle zaśmiał się gorzko. Zawsze chciał być dokładnie takim samym królem jak tata. I oto jest. Dokładnie takim samym królem, bez królowej. I bez serca. W pustym zamku za murem.

Bez Tabity będzie jeszcze bardziej pusto. Ale Kairos będzie się napawał swoją pustką. Stanie się władcą doskonałym. Samotność to żadne poświęcenie w porównaniu z dobrem narodu. Idealny król rządzi głową, nie sercem. Teraz nie będzie miał wyboru, bo żona, odchodząc, skradła mu serce... Więc odejście Tabity należy potraktować jako specjalne błogosławieństwo! Ciepłe uczucia są dobre dla mężczyzn, którzy nie stoją na straży żadnego państwa ani narodu.

Zacisnął pięści. Zagryzł wargi. Do bólu. W ten sposób łatwiej mu będzie pozwoli zacząć się przyzwyczajać do właśnie rozpoczętej nowej, lepszej części życia. Do powiększającej się w ogromnym tempie rany, która rozsadza mu wnętrzności. Ale to przecież nic nowego! Nowa rana będzie obok dawnej, nigdy niezagojonej rany z dzieciństwa, zadanej przez matkę. A on będzie szedł naprzód, tak jak zawsze, bo nie ma innej opcji.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez trzy kolejne noce Kairosa nękały koszmary. We śnie widział odchodzące od niego kobiety, nie mógł wydać z siebie głosu, nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Ogarniało go poczucie całkowitej bezsilności. W ciągu dnia funkcjonował w miarę normalnie, robił to, co do niego należało. Wydał nawet oficjalny komunikat dotyczący separacji z królową.

Część jego ja uznała, że jeśli potraktuje rozwód systematycznie i urzędowo, jako niezbędną procedurę, będzie mu łatwiej odnaleźć się w nowej sytuacji. Zaakceptować, że to koniec. Pomysł działał jednak tylko za dnia. W nocy powracały koszmary.

Właśnie mijała kolejna straszna noc... Kairos zrzucił z siebie kołdrę, a po chwili wstał i kompletnie roztrzęsiony wyszedł na balkon. Mógł stąd obserwować lasy i ośnieżone góry, co czyniło ich niedawny pobyt na wyspie i plaży jeszcze bardziej surrealistycznym. Oderwanym od rzeczywistości, zagubionym w czasie.

Niezmiennie czekał na nagłe uczucie ulgi po ostatecznym rozstaniu z żoną. Na radość, że nie będzie już musiał udawać, że spełnia jej przedziwne oczekiwania i odpiera zarzuty. I na koniec na to, że nareszcie odda się bez pamięci tylko i wyłącznie karierze oraz zarządzaniu królestwem.

Niestety wyczekiwane uczucie ulgi nie nadchodziło.

Zimne powietrze kłuło go w nagą skórę, jednak nie wrócił do pokoju po ubranie. Stał oparty o balustradę i rozglądał się po krainie, za którą ponosił odpowiedzialność. To było dziedzictwo, które przekaże kiedyś swemu dziecku, o ile w ogóle będzie je miał. Zazwyczaj, gdy obserwował swą ziemię z wysokości pałacu, czuł się dumny i na swój sposób szczęśliwy. Dziś wieczorem Petras zdawało się tak puste i porzucone jak on sam. Nie potrafił patrzeć z optymizmem w jego przyszłość, podobnie jak w swoją. Powinien czuć wściekłość. Oto Tabita pokazała, że jest podstępna i fałszywa, dołączając do pozostałych kobiet dotychczas liczących się w jego życiu. Jednak nie był zły. W rzeczywistości nie porównywał Tabity, matki i Franceski. Nie na tym polegał jego problem. Odejście żony przypomniało mu jedynie moment rozstania z matką.

Rozstań się nie bał. Wmawiał sobie tylko, że boi się zostawać sam. Że potrzebuje beznamietnego związku, by nie paść ofiarą kapryśnej namiętności i odrzucenia. To wszystko nie była prawda. W istocie najbardziej bał się siebie.

Gdy padł na kolana po odejściu mamy i długo szlochał, a potem przez wiele tygodni nie wychodził ze swego pokoju ani nawet łóżka, tata powtarzał mu, że okazuje taką samą słabość, jaka zmusiła matkę do porzucenia swych obowiązków. Mały Kairos zapamiętał dobrze tę wersję zdarzeń i uwierzył w nią.

Po zniknięciu królowej wiele osób twierdziło, że mały Andres jest jej lustrzanym odbiciem. Zmienny lekkoduch, niespokojny duch, skłonny do nieprzemyślnych, spontanicznych zachowań. Tylko Kairos znał prawdę!

Andres, robiący wrażenie niezaradnego czy wręcz zbędnego dodatku, w rzeczywistości posługiwał się w życiu czystą kalkulacją. Wszystko robił celowo i z wyrachowaniem. Udając rozkojarzonego niezdare, w istocie sprawdzał lojalność ważnych dla siebie ludzi i zyskiwał, co chciał. To jego straszy brat tonął w emocjach, których nie potrafił stuprocentowo kontrolować i ulegałby im co chwilę, gdyby nie był świadomy swego problemu.

Kairos od małego chciał być jak ojciec, czyli jak prawdziwy król, którego potrzebowało Petras. Wiedział jednak, że jest dokładnie odwrotnie. W głębi duszy był kopia matki, postacią słabą i emocjonalną. I dlatego usiłował pokonać swą prawdziwą naturę, odgrodzić się murem od szalejących emocji, by nie wpływały na jego decyzje. Podobnie zachował się w małżeństwie. Usidlił Tabitę w układzie, który zapowiadał się na normalny, udany związek i nie dopuścił do głosu emocji. Zakazał ich im obojgu.

Czemu? Bo się bał. Obawiał się, co zrobi, gdy pod wpływem uczuć okaże się słaby. Nie potrafił też nigdy sobie zaufać. Również dlatego nie mógł zaufać żonie. Zaciskał więc zęby i cierpiał w milczeniu. Pragnął Tabity. Tęsknił za nią jak pies, lecz wiedział, że tęsknota ta pozostanie niezaspokojona do końca życia.

Przypomniała mu się noc, kiedy odeszła matka. Jej ostateczne spojrzenie. Smutek i strach, przede wszystkim strach. Nigdy aż tak się nad tym nie zastanawiał. Kiedy zniknęła, był dwunastoletnim chłopcem, pochłoniętym wyłącznie swoimi emocjami i osobistą tragedią. Nie rozmyślał nad uczuciami matki. Była wtedy największym wrogiem, a przekonanie to wzmacniał w nim przy każdej okazji ojciec. Teraz po latach pamiętał wyraźnie strach w jej oczach. Ona nie odchodziła, lecz uciekała. Od swego życia, z pałacu, od ciężającej na niej odpowiedzialności. Wcale nie porzucała swoich dzieci. Och, jak on doskonale znał ten wymiar strachu. Dokładnie ten sam strach, przed którym wiecznie uciekał. Nawet teraz.

Kairos wszedł z powrotem do sypialni i założył spodnie. Westchnął głęboko. Postanowił napić się drinka w gabinecie. Na uspokojenie. Żeby wyciszyć szalejące w głowie demony przeszłości.

Gdy zmierzał do swego barku, usiłował nie rozglądać się zbyt wokół i nie wspominać szalonej nocy z żoną, gdy po pięciu latach bezskutecznych starań, wyliczeń i podchodów, poczęli na biurku dziecko. Jednak wyobraźnia powoli przejmowała nad nim władzę. Kiedy nalewał likieru do kieliszka i w tle usłyszał otwieranie drzwi, odruchowo pomyślał, że do gabinetu weszła Tabita.

Oczywiście nie było to możliwe; przy wejściu zobaczył Andresa.

– Co tu robisz o tej porze? – zapytał go zdziwiony.

– Przychodzę, żeby zadać ci dokładnie to samo pytanie. Nie każdego dnia widuję, jak snujesz się po pałacu bez koszuli. W zasadzie nie było jeszcze takiego dnia... Chcesz o tym porozmawiać?

Andres czym prędzej nalał sobie porządny kieliszek whisky.

- Prędeż dałbym się wychłostać, wytarzać w miodzie, a następnie wytaczać w mrowisku.
- Świetnie. Założmy więc, że o nic nie pytałem. Zamiast tego rozkazuję ci, żebyśmy porozmawiali.
- Wybacz, bracie, ale to ja tu jestem królem od wydawania rozkazów. Andres niecierpliwie machnął ręką.
- Wszystko prawda. Czy sytuacja ma coś wspólnego z twoją małżonką?
- Przecież odeszła.
- Okej. To znaczy powtórnie, po twojej rozpaczliwej próbie sprzed tygodnia, żeby się dogadać?
- Tak.
- Wolałbym, Kairos, żeby mówił ci to kto inny, ale chyba nie na tym polega godzenie się?
- Posłuchaj, Andres... nie jestem w najlepszym nastroju. Jeśli chcesz wyjść stąd żywy, uważaj, co mówisz.
- To powiedz mi po ludzku, co się dzieje? Wasze małżeństwo nie może się skończyć, ot tak.
- A czemu by nie?
- Bo ją kochasz. A ona ciebie. Chociaż zupełnie nie rozumiem za co. Kairos ukrył skrzątnie twarz za kieliszkiem. Słowa brata zupełnie go przeraziły.
- Nawet tak powiedziała – przyznał.
- Rozumiem. Jako człowiek, który niemalże zrujnował swą szansę na szczęście, wysłuchaj moje ostatniej rady. Jeśli kobieta taka jak Tabita mówi ci, że cię kocha, jesteś skończonym głupcem, jeśli to odrzucasz. I jeszcze coś. Pozwól, że przypomnę ci radę, jakiej sam mi udzielił. Powiedziałeś: „gdyby moja żona patrzyła na mnie tak, jak Zara na ciebie, nigdy bym jej nie pozwolił odejść”. No i ona właśnie tak na ciebie patrzy, Kairos. I zawsze tak patrzyła. Wiem, że emocje i uczucia to dla ciebie nic fajnego. Myślałem do niedawna podobnie. Ale naprawdę warto spróbować.
- Andres, co sądzisz o naszym ojcu?
- Andres skrzywił się.
- Sam nie wiem. Nie miał dla mnie zbyt wiele czasu. Nie przedstawiałem dla niego wielkiej wartości.
- A o naszej matce?
- Pamiętasz przecież, że w ogóle nie miała do mnie cierpliwości – odpowiedział, prawdopodobnie mając na myśli zostawianie go w domu na czas uroczystości królewskich w obawie przed ewentualnymi wybrykami.
- Zastanawiałaś się kiedykolwiek, czemu tak robiła?
- Andres zaśmiał się gorzko.
- Ponieważ, jak wiadomo, trauma z dzieciństwa jest przyczyną wszelkich moich nieszczęść, to tak... może raz czy dwa przez chwilę się zastanawiałem.
- Nasi rodzice mają wiele na sumieniu.

– Ja też, Kairos. Czy kiedykolwiek wcześniej powiedziałem ci, zupełnie szczerze, jak bardzo żałuję historii z Francescą? Jest mi z tego powodu naprawdę autentycznie przykro!

– Wiem... Ale uczciwie przyznaję, że odetchnąłem wtedy z ulgą. Ten ślub od początku nie był dla niej...

– Co wcale mnie nie usprawiedliwia. Tak samo jak nic nie usprawiedliwia odejścia naszej matki. Bo to nie była tylko moja wina, choć na początku winiłem właśnie siebie. Teraz już rozumiem, że w grę wchodziły inne czynniki. Tylko nadal nie wiem jakie.

Kairos pokiwał ze smutkiem głową.

– Byłem tam tej nocy. Starłem się ją zatrzymać. Kiedy o tym myślę teraz, wydaję mi się, że była przede wszystkim przestraszona.

– Dziwne... Jeśli kiedykolwiek o niej myślę, wydaje mi się to samo! Nie była o nic zła, raczej po prostu się czegoś bała.

– Szukałeś jej kiedyś?

– Nikt nie wie, co się z nią stało.

– Wcale nie.

– Jak to?

– Ja wiem, gdzie ona jest. Zacząłem szukać, kiedy ojciec zmarł. Właściwie... zleciłem komuś odszukanie... Nie kontaktowałem się z nią. Wiem tylko, że żyje i mieszka w Grecji pod innym nazwiskiem.

– Nie za bardzo mam ochotę ją spotkać...

– Wcale cię nie winię. Po tym, jak cię traktowała? Ale ja chyba się odważę...

– Rób, co uważasz, ale raczej cię nie wesprę.

– Tabita jest w ciąży – powiedział nagle Kairos. Nie planował na razie informować kogokolwiek, zwłaszcza że sytuacja zdrowotnie nie wyglądała dobrze, lecz nieoczekiwanie poczuł potrzebę, by brat zrozumiał lepiej jego położenie i źródło rozmyślań nad matką. – Niestety na razie ciąża nie przebiega właściwie. Nie wiadomo, czy nie zakończy się poronieniem.

Andres przeklął pod nosem.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. Trudno w takiej sytuacji gratulować...

– Trudno... Dlatego próbowałem ocalić nasze małżeństwo.

– Czy to jedyny powód?

– Oczywiście że nie!

– A ona wie?

– A co ja mam jej powiedzieć? Sam nie wiem. Tyle lat zmuszałem się, by nic nie czuć, że teraz naprawdę nie umiem już nazwać swoich uczuć. Nie wiem co dalej.

Andres pokiwał ze smutkiem głową.

– Myślę, że sam się okłamujesz. Wiesz doskonale, jak należy postąpić i co czujesz. Tylko jesteś potwornie przerażony.

Kairos wolał nie dyskutować.

– Między innymi dlatego chciałbym porozmawiać z naszą matką.

– Nie boisz się, że kobieta dostanie zawału? Po dwudziestu latach milczenia?

– Wiesz co, sam przez nią o mało nie umarłem... Jak mnie zostawiła w nocy na podłodze... Najwyżej będzie remis.

– W sumie... Myślałem, że po ślubie poczuję się bardziej zrównoważony, ale takie niezalatwione sprawy rzeczywiście ciągną się za człowiekiem bez końca.

– Tu się zgadzamy.

– Braciszku, jednym słowem: rób, co chcesz. Ale nie pozwól Tabicie odejść!

Andres najwyraźniej nie miał już nic więcej do powiedzenia, bo bezgłośnie zniknął z gabinetu.

Kairos znów został sam ze swymi myślami.

A zatem musi doczekać do przyzwoitej godziny porannej i wykonać telefon do matki, z którą nie rozmawiał od ponad dwóch dekad!

Bardzo się obawiał tej rozmowy. Nie ufał przecież ani sobie, ani tym bardziej tej prawie obcej kobiecie. Ale ostatnio nauczył się czegoś nowego od swej żony. Że człowiek, nawet jeśli nie umie zdobyć się na coś więcej, to powinien przynajmniej dokonywać świadomych wyborów.

Teraz to był jego świadomy wybór: chciał porozmawiać z matką, bo musiał się wielu rzeczy dowiedzieć. Bez tego nie potrafi dalej żyć.

– Dzień dobry. Czy to pani Maria? – Kairos z wrażenia prawie nie mógł oddychać.

– Tak – padła odpowiedź wypowiedziana bardzo niepewnym głosem.

– A zatem, mam nadzieję, że rozmawiam z właściwą osobą... Choć możliwe, że nie... Jestem królem Petras... Mam na imię Kairos. Jeśli coś to pani mówi, to jest pani osobą, której szukam.

Po drugiej stronie zapanowała absolutna cisza. Przez moment Kairos był pewien, że kobieta się rozłączyła.

– Halo... halo? – zapytał niecierpliwie.

– Jestem tu... jestem – odezwał się słaby głos.

– Pani jest moją matką.

– Tak... – wyszeptała.

– Bardzo mi przykro, że dzwonię z zaskoczenia. Nie mam też wiele czasu na spokojną rozmowę, jednak są rzeczy, które muszę wiedzieć.

– Nie musi mnie pan przeproszać. To ja powinnam przeproszać...

– Może... Ale na to wszystko przyjdzie czas... później.

– Mam nadzieję. A więc... co pan... co chcesz wiedzieć... Kairos?

– Muszę zrozumieć, dlaczego pani... czemu odeszłaś. I czemu traktowałaś tak Andresa... bo on sam nigdy nie zapytał.

– Wyrósł na rozrabiakę. – Nie był to osąd, lecz raczej stwierdzenie, nieoczekiwane pełne sentymentu.

– Zakładam, że czytałaś w brukowcach.

– Trochę. Nigdy nie mogłam się oprzeć, jeśli miałam okazję zobaczyć kogoś z was choćby na chwilę.

– Andres się ustatkował, ożenił, wygląda na dobrego męża. Obawiam się, że ja... jestem dużo gorszym małżonkiem. Dlatego właśnie dzwonię. Muszę zrozumieć, dlaczego odeszłaś.

– Wiele czasu zajęło mi odpowiedzenie na to pytanie... Wiele godzin terapii. Wielki żal. Proszę, uwierz mi, że żałowałam. Nawet w chwili odejścia. Ale nie było powrotu.

– Za sprawą ojca?

– Tak. Powiedział, że nigdy mi nie wybaczy. Że nie można cofnąć czasu. Co się stało, już się nie odstanie. Zabronił mi wracać, ale również zabronił mi was widywać.

Ciekawe, dlaczego Kairos wcale nie poczuł się zaskoczony takim postępowaniem ojca. Dzięki temu się nie rozżłościł. Odczuł natomiast wielką ulgę, gdy usłyszał, że matka o nich nie zapomniała i próbowała wrócić. To bardzo egoistyczne – być może – ale sprawiło mu to wielką radość.

– Od początku wiedziałam, że kiedyś utknę z waszym ojcem w martwym punkcie. Moja rodzina wychowała mnie na królową, miałam poślubić króla, do tego mnie przygotowywano, lecz zawsze czułam, że nie sprostim zadaniu. Wasz ojciec wpadał w szal, kiedy Andres dokazywał, więc przestałam go zabierać na oficjalne okazje. Bałam się, że zaczniesz się na nim wyżywać. Nie zaczął, ale wyżywał się na mnie.

– Bił cię?

– Nie. Fizycznie nic mi nie zrobił. Ale to było wieczne sprawdzanie, ile wytrzymam, ciągle wystawianie na próbę. Bałam się, że oszaleję. Obawiałam się, że zrobię coś strasznego. A wy, chłopcy, byliście moim odbiciem... W oczach ojca, jeżeli zrobiliście coś nie tak, było to bezpośrednio z winy moich słabości. A ja byłam istotnie zbyt słaba, żeby z nim walczyć. Potem po prostu was z nim zostawiłam. Właśnie z tym najtrudniej było mi się pogodzić. Ze świadomością, że porzuciłam was przy człowieku bez serca... Ale nawet dopóki mieszkałam z wami, zawsze wydawało mi się, że tylko pogarszam sytuację, zamiast pomagać. Andresowi na pewno wyrzodziłam więcej krzywdy niż pożytku. Z mojego punktu widzenia nie nadawałam się ani na matkę, ani na królową. I pewnego dnia doszłam do takiego etapu, że uznałam, że będziecie szczęśliwsi beze mnie. Tak bardzo się bałam, że wasz ojciec w końcu sam mnie wyrzuci... Z jakiegoś powodu wydawało mi się to jeszcze gorsze. Zdecydowałam, że nie będę na to czekać. Bałam się, że czekając, jeszcze bardziej was skrzywdzę...

Kairos po drugiej stronie odruchowo kiwał całą czas głową. Aż uświadomił sobie, że matka przecież wcale go nie widzi.

– Tak... powoli zaczynam rozumieć.

– Naprawdę? – zapytała z wielką nadzieją w głosie.

– Naprawdę. Sam też wielu rzeczy za bardzo się bałam. Ale niedawno ktoś życiowo niezwykle mądry i doświadczony powiedział mi, że ludzie powinni dokonywać wyborów. Zaufać, odpuścić.

Kiedy to mówił, myślał o wszystkich wyborach, które sam ma do nadrobienia.

Nie upierać się dalej przy przeszłości, nie wracać do niej. Skupić się na przyszłości i teraźniejszości, i mieć na nie większy wpływ. Tabita miała niezaprzeczalnie rację. Nie można marnować życia, spokojnie patrzeć, jak mija, wiecznie czekając na magiczny moment, cud, znak, szczęście, gwarancję sukcesu. To wszystko nigdy nie nadejdzie. Żadna magia nie istnieje. Czasem trzeba wstać i wziąć los w swoje ręce. Dokonać wyboru. Zmienić coś. Podjąć jakąś decyzję.

– Mądrze mówisz – odpowiedziała po chwili milczenia – ale nie jestem pewna, czy zasłużyłam, żeby ktokolwiek odpuścił moje grzechy.

– A ja nie jestem pewny, czy to wszystko ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie...

Minęło tyle lat między ich obecną rozmową a ostatnim razem, kiedy się widzieli. Tyle bólu i cierpienia. Jakaś jego część burzyła się na myśl o odpuszczeniu czegokolwiek. Bo to nie będzie proste. Jednak taka jest jedyna droga na przód.

– Przyjedź nas odwiedzić, kiedy zechcesz, pałac poniesie koszty podróży.

– Och... ale... czy jesteś pewien, że chcecie mnie widzieć?

– Odeszłaś, bo się bałaś. Ja odepchnąłem swoją żonę... ze strachu. A przecież nie ma się już czego bać. Gniew, uraza... czy muszą wiecznie przeszkadzać? Możemy zdecydować, że odsuniemy je na bok.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Dla siebie. Przede wszystkim dla siebie. Nie pomyśl, broń Boże, że wyrosłem na jakiegoś idealnego altruistę. Niedawno zrozumiałem, że muszę z tobą porozmawiać, żeby uspokoić wszystko, co drzemie we mnie od lat, bo inaczej nie ruszę ani o krok z układaniem własnego życia. A chciałbym, żeby się poukładało nam wszystkim.

– Wierz mi, że też o tym marzę, choć sama na nic nie zasłużyłam.

– Niech Bóg broni, gdybyśmy mieli dostać od życia tylko to, na co zasłużyliśmy. Dziękuję za takie życie... Nie fatygowałbym się wtedy na jeszcze jedną rozmowę z moją żoną!

– Zawsze trzeba próbować. Wiem dobrze, jak jest, kiedy się nie spróbowało, nie walczyło do końca. Nigdy sobie tego nie daruję. Zawsze będę żałowała...

– Może skończmy już z tym żałowaniem. Wszyscy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tabita czuła się jak wyciśnięta przez wyżymaczkę.

Nie miała energii, by się rozejrzeć za jakimkolwiek niezależnym miejscem dla siebie. Tkwiła więc oczywiście w nieużywanym penthausie Kairosa. Na szczęście mąż jej nie nachodził ani o nic nie pytał. Na szczęście czy na nieszczęście? Sama już powoli nie wiedziała, czego chce, czego się spodziewa. Czegoś na pewno. Chyba po prostu jakiegoś kontaktu z jego strony.

Przede wszystkim miała nadzieję, że nie pozwoli jej odejść!

Kiedy dwa dni opuściła wcześniej pałac, istotnie sądziła, że rozegra się jeszcze między nimi jakaś walka. Jednak nic się nie zdarzyło. Kairos okazał się cholernie zawziętym człowiekiem.

Jedynym pozytywem było to, że czuła się coraz lepiej fizycznie, a krwawienie nie powróciło. Emocjonalnie była kompletnie wydrenowana. Każdy ruch sprawiał jej trudność. Chwilami wydawało jej się, że spędzi resztę życia w łóżku, patrząc nieruchomo w sufit.

Czemu zakochała się tak mocno w niewłaściwym facecie? Było prościej, dopóki czuła się nieszczęśliwa z powodu narzucanego przez niego dystansu. Teraz rozpaczała w milczeniu z braku wzajemności.

Ostatecznie zmusiła się, by wstać z łóżka, bo głód ciągnął ją w stronę kuchni.

Gdy mijała salon, zamarła.

– Kairos! – wyszeptała.

W salonie stał jej mąż – prawdziwy i jednocześnie niedostępny. Wyglądał, jakby przez ostatnie dwie doby nie przespał ani godziny, co dodawało mu jeszcze mrocznej atrakcyjności. Jego czarne włosy były w kompletnym nieładzie, oczy miał podkrążone, a w nieskazitelnie białej koszuli podwinięte wysoko rękawy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Czy teraz to będzie pierwsze i jedyne pytanie, jakie będziesz mi zadawać za każdym razem, kiedy będziemy musieli się spotkać?

Bo przecież jeżeli z ciężką ułoży się pomyślnie – w co gorąco wierzyła – w przyszłości będą się widywali dość często, chociażby we wszelkich sytuacjach problematycznych dotyczących dziecka, czy najczęściej – przekazując je sobie. Wtedy, za każdym razem, gdy będzie widziała, jak jej były mąż odchodzi, będzie się czuła, jakby zawsze zabierał ze sobą odrobinę jej serca. Nie będzie żadnej przerwy, żadnego odpoczynku. A jeśli Kairos powtórnie się ożeni... jeśli będzie miał więcej dzieci z kolejną żoną... będą się zmuszeni widywać wszyscy razem! Paparazzi na pewno nie przepuszczą takiej okazji, więc w takich sytuacjach będzie mogła oglądać swoje podobizny w gazetach, w telewizji czy w internecie.

– Ja tego nie wytrzymam! – wyrwało jej się nieświadomie.

– Tabita! – wystraszył się. – Co się dzieje?

– Nie dam rady! – Głos jej drżał. – Jak mam się z tobą widywać, kiedy już nic nas nie będzie łączyło? W jaki sposób mam zaakceptować inną kobietę na moim miejscu, nasze dziecko z innymi twoimi dziećmi w przyszłości? Nie dam rady... po prostu nie...

– Ale przecież to ty odeszłaś – wtrącił.

– Tak, odeszłam... bo nie mogę żyć z tobą, jeśli nie odwzajemniasz mojego uczucia. Kairos, dlaczego ty wszystko uniemożliwiasz? – Przytuliła się do niego, lecz po chwili zaczęła uderzać go w tors zaciśniętą pięścią. – I czemu wciąż cię kocham?

– Tego zupełnie nie rozumiem – przyznał szczerze.

– Ja też. Zawsze postępowałam ostrożnie. Zgodziłam się na małżeństwo, bo wydawałeś się człowiekiem tak oschłym, że mur, którym się otoczyłam, pozornie nie był zagrożony. Jednak zdołałam zauważyć... poczuć... że głęboko ukryta prawda o tobie jest inna. I zaangażowałam się! Kairos, chcę wiedzieć o tobie wszystko.

– A ja chcę przestać cokolwiek ukrywać.

Zamilkła zdziwiona.

– Ty co?!

– Zadzwoń do matki i muszę... muszę powiedzieć ci coś o tamtej nocy, kiedy odeszła. Nigdy nie chciałem o tym opowiadać. To był moment, który zdefiniował moje dalsze życie. Świadectwo upadku, ostrzeżenie, kim mogę się pewnego dnia stać. Dowód największej słabości.

– Co ty mówisz? Mało o tobie wiem, ale jedno z pewnością: nie jesteś słaby.

– Ależ jestem, tylko trudno to rozpoznać, tak samo jak to, kiedy się boję... tak jak ty. A przecież boję się ponownego odrzucenia. Boję się, że jeśli to nastąpi, zostanę sparaliżowany jako król, będę bezużyteczny, niezdolny do niczego. To nieprawda, Tabita, że nic nie czuję. Czuję bardzo głęboko, tylko nauczyłem się perfekcyjnie wszystko ukrywać.

– Opowiedz mi o tamtej nocy...

– Zobaczyłem ją, jak idzie do wyjścia, i domyśliłem się wszystkiego. Zawsze byłem do niej podobny, do ojca wcale. Zawsze wszystko bardzo przeżywała. Początkowo była to zaleta, ale... W trakcie rozmowy z matką po tylu latach, chyba nareszcie zrozumiałem. Ojciec ją złamał, właśnie przez jej nadmiar wrażliwości. Sprawił, że uznała siebie za gorszą pod każdym względem. Jakby emocje miały zagrozić całemu królestwu. Rozumiem mechanizm, bo tata ćwiczył go również na mnie. Kiedy zastał mnie szlochającego po jej odejściu, a długo nie przestawałem płakać, oznajmił, że mam wyeliminować słabość. Latami wyrabiałem w sobie taką sztuczną siłę czy odporność, aż stała się ona moim największym wrogiem, odebrała mi szansę na normalne życie, miłość... Kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz, nie wiedziałem, jak zareagować. Czy może, jak się odważyć na jakąkolwiek reakcję.

– Kairos, jesteś bardzo odważnym człowiekiem.

- Który o mało nie umarł ze strachu od twojego wyznania!
- Bo miłość jest przerażająca.
- Wszystko co cenne ma swoją cenę. Dla miłości trzeba odłożyć na bok gniew, strach, frustrację. Nie da się ich pogodzić. I nikt za nas tego nie zrobi. Na przykład ty odważyłaś się i zaufałaś mi, a ja... to wykorzystałem. Za co bardzo przepraszam.
- Już miałam powiedzieć okej, ale nic nie jest okej. Zraniłeś mnie...
- Wiem. Wszystko popsułem. Utrudniłem. Nie dałem ci miłości, którą chciałem ci dać...
- Jak to? - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - To ty mnie kochasz?
- Od samego początku. Zawsze tylko ciebie chciałem, dawałaś mi siłę...
- A teraz nic nie wiemy ani o nas, ani o dziecku... Och, Kairos... pięć lat sta-
rań...
- To nieważne... To znaczy, bardzo ważne, ale tak naprawdę nie uzależniam
naszego związku od urodzenia się potomstwa. Jak trzeba, Petras poradzi sobie
doskonale z potomstwem Andresa. Albo dalszego kuzynostwa. Kraj przetrwa.
Tyle już wiem. Ale ja nie przetrwam bez ciebie.
- Kairos, kocham cię!
- Tabita, ja też... też cię kocham. Dałaś mi siłę, pokazałaś, że można zawsze
dokonać wyboru, że można zamknąć bolesną przeszłość na rzecz przyszłości.
- Czyli nasza przyszłość będzie wspólna.
- Tak, kochanie.
- Cieszę się, kochanie.
- Czyli mogę już mówić do ciebie „kochanie”!
- Tak, kochanie, bo teraz mówisz to, co czujesz.

- Jest! Tu!
- Co?
- Ten mały cień tutaj. Bijące serce... - Tabita, Kairos i doktor Anderson wpa-
trywali się uważnie w monitor ultrasonografu. - Właściwie to są dwa.
- Jak to?! Dwa?!
- Tak - potwierdziła w miarę spokojnie lekarka. - Tu i tu.
- Ale co to oznacza? - zapytała Tabita, która czuła, że ogarnia ją fala mdłości.
Od paru dni była pewna, że płód żyje i ciąża trwa.
- Bliźnięta.
- Tabita spojrzała na swego mocno pobladłego męża.
- No to będziesz miał swojego następcę tronu, od razu z zastępstwem!
- Żadne dziecko nie będzie zastępstwem.
- Przecież sami tak o sobie mówicie z bratem.
- Zakażę tego idiotycznego terminu! - Kairos praktycznie przykleił się do
ekranu. - Bliźnięta... Pani doktor, jest pani pewna?
- Najzupełniej. Prawdopodobnie stąd nieszkodliwe krwawienie.
- W istocie, moja królowo, jesteś pełna niespodzianek.

– Tak... i to dosłownie.

Wszyscy troje wybuchnęli niekontrolowanym śmiechem.

– Kairos, dobrze, że póki co rozwiązaliśmy nasze problemy. Wygląda na to, że przez najbliższe osiemnaście lat będziemy mieli ręce pełne roboty.

EPILOG

Nowy Rok stał się oficjalnie ulubionym świętem Kairosa na pamiątkę dnia, w którym zastał żonę w gabinecie z gotowym pozwem o rozwód. Od tego czasu minęło dokładnie pięć lat i wszystko całkowicie się zmieniło. Król rozglądał się z zadowoleniem po pałacowym salonie, w którym stała olbrzymia, przepięknie udekorowana choinka. Jutro rano rozbiorą ją, magia zniknie, zacznie się kolejny, zwykły rok. Oczekiwanie na następną Gwiazdkę i sylwestra.

Dzieci jak zwykle będą protestować. Już zaczynają. Bliźniaki, potomek Zary i Andresa – olbrzymi, jak na swoje trzy latka – i jedno dziecko w drodze. Nie są gotowi na koniec zimowych ferii.

– Nie chcę iść do łóżka – oznajmiła dramatycznym tonem Christiana, która już ponad rok temu odkryła, jak używać swego wdzięku i zdolności aktorskich na podatnych rodzicach.

– Ani ja – zawtórowała jej Cyrena.

– Ale jest prawie północ – bronił się słabo Kairos.

– Nie jest! – krzyknęły chórem dziewczynki.

– Gdzieś na świecie już jest – przekomarzała się z córkami Tabita.

– Moje dzieci nie znają się jeszcze na cyfrach ani literach. Już się boję... – zaśmiał się Andres, patrząc na malucha i wielki, wydatnie zaokrąglony brzuch Zary.

– Zgadzam się, bracie, to istny horror – przytaknął Kairos. – A teraz, moje panny, czas do łóżka... ale... jak ładnie poprosicie babcię Marię, na pewno z radością poczyta wam do snu.

Matka uśmiechnęła się do nich z kanapy.

– Pewnie, że tak. Nigdy mnie nie zmęczy czytanie im bajek – powiedziała, zbierając się, by pójść do sypialni dziewczynek.

Proces pojednania rodzinnego nie był najprostszymi. Najtrudniejszy okazał się dla Andresa. Kairos buntował się przez pierwszy rok, potem zwyciężyło przekonanie, że straciwszy już tyle czasu, nie warto tracić więcej, skoro i tak nie da się naprawić błędów z przeszłości. Trzeba się więc starać być ponad to. Nie oglądać się za siebie. Iść dalej.

Z pewnością jednak widok rodziny w komplecie, babci z wnuczętami, cieszył ich wszystkich tak samo, niezależnie od stopnia pogodzenia się z sytuacją.

– Moja księżniczko, widzę, że jesteś wykończona? – zagadnął Andres pieśczośliwie żonę, gdy w salonie zostali sami dorośli.

– Oj, owszem... i bolą mnie stopy.

– Wróćmy już zatem do naszej sypialni i wymasuję ci stopy! No i oczywiście wszystko, co tylko zechcesz.

W odpowiedzi na niedwuznaczną propozycję, Zara dała mężowi przyjacielskiego klapsa.

Kiedy Kairos z małżonką zostali zupełnie sami, Tabita zapytała:

– Wytrzymamy aż do północy?

– W sylwestra zawsze staram się wytrzymać do północy. Na wypadek, gdybyś chciała mi wręczyć kolejny pozew. Wolałbym nie przegapić drugiej takiej okazji...

– Nie licz na to, złośliwcu! – zaśmiała się. – Chyba dobrze, że się wtedy nie poddaliśmy. Wiemy już, ile byśmy stracili.

– Nawet tak nie mów. Wiesz, że zawsze będę ci wdzięczny za drugą szansę.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że nie umiem się cieszyć chwilą, wciąż boję się przyszłości... Już umiem. Przeżyliśmy od tamtego czasu tyle cudownych chwil. Idealnych.

– Tak. I to znowu jedna z nich – odrzekł, przytulając się do żony.

Rozejrzał się wzruszony po świątecznie udekorowanym salonie.

Tak. To było to. Idealny moment. Idealna kobieta.

Idealne życie.

Tytuł oryginału: The Queen's New Secret
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2861-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna